MIESIĘCZNIK HOBBYSTÓW I POSZUKIWACZY

ODKRYWCA

NR 11(17) GRUDZIEŃ 1999 ROK II ISSN 1505-6104 CENA 5,00 PLN

w numerze:

Ogłaszamy konkurs fotograficzny

Prawy kasiarz

Rycerska strona „Odkrywcy”

Jeleniogórskie podziemia

Mirosław Worona: Kocham tę twierdzę...

Szukam, szukania mi trzeba...

SZUKAM, SZUKANIA MI TRZEBA...

Nazwij to, jak chcesz – ciekawością, niepokojem, wewnętrznym imperatywem. Jakkolwiek nazwiesz, chodzi o to samo: o niewytłumaczalną a przemożną potrzebę szukania – skarbów, sensu, tajemnicy, prawdy, wartości, sposobu na życie...
Dopóty żyjesz, dopóki idziesz, szukasz, czekasz, marzysz...

- EKSPLORACJA
- ARCHEOLOGIA
- SKARBY
- ZŁOTO I MINERAŁY
- KOLEKCJONERSTWO
- MILITARIA
- RYCERSTWO
- TAJEMNICE HISTORII
- ZABYTKI ARCHITEKTURY
- OBIEKTY PODZIEMNE
- NIEZWYKŁE PODRÓŻE

Drodzy Czytelnicy!

Uznaliśmy, że „hasła rozpoznawcze" umieszczone w winiecie nie odzwierciedlają w pełni tematyki „Odkrywcy", dlatego zamieniliśmy je na określenie „miesięcznik hobbystów i poszukiwaczy". Chcemy podkreślić, że jest to czasopismo skupiające wszystkich zwolenników niekonwencjonalnych form spędzania czasu.

W ostatnim tegorocznym numerze „Odkrywcy" przedstawiamy współczesnych rycerzy. Ludzi uprawiających to oryginalne hobby, szukających w nim sposobu na życie, jest w Polsce coraz więcej. Miło nam, że Kapituła Rycerstwa Polskiego redaguje w „Odkrywcy" własną stronę. Serdecznie witamy!

Czego mogą się spodziewać Czytelnicy po swoim miesięczniku w roku 2000? Na pewno będziemy kontynuować tematy, które cieszą się Państwa zainteresowaniem. Zachowując dotychczasowe ramy, postaramy się wypełniać je nowymi, ciekawymi treściami, uwzględniając oczekiwania naszych Czytelników. Przygotowaliśmy kilka konkursów – pierwszy ogłaszamy obok.

Dziękujemy za wspólnie spędzony rok. Życzymy świątecznych radości, a pod choinką wymarzonych prezentów. W Nowym Roku, tym 2000, oczekujemy od Was optymizmu, wspaniałych wrażeń i super odkryć, o których musicie zawiadomić „Odkrywcę".

Redakcja

Ogłaszamy konkurs fotograficzny

Redakcja „Odkrywcy" ogłasza konkurs fotograficzny na

ZDJĘCIE ROKU 1999

• **Temat** zdjęcia powinien być związany z tematyką poruszaną w naszym czasopiśmie.

• **Format** zdjęcia nie może być mniejszy niż 11 cm x 15 cm.

• **Liczba** zdjęć przesłana przez jednego uczestnika nie może przekroczyć pięciu sztuk.

• **Termin** nadsyłania prac upływa z dniem **28.02.2000 r.**

• Na odwrocie każdego zdjęcia należy umieścić imię, nazwisko i adres autora oraz temat zdjęcia (miejsce, obiekt, data wykonania).

• Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi w numerze kwietniowym „Odkrywcy".

• Komisję konkursową stanowić będą członkowie redakcji.

• Nagrody: za I miejsce 500 zł, za II miejsce 300 zł, za III miejsce 100 zł. Komisja zastrzega sobie prawo innego podziału nagród.

Poza nagrodami pieniężnymi autorzy nagrodzonych zdjęć do końca 2000 roku będą otrzymywali bezpłatne egzemplarze „Odkrywcy".

Redakcja zastrzega sobie prawo opublikowania i wykorzystania nadesłanych zdjęć i nie zapewnia ich zwrotu.

Zapraszamy do udziału w konkursie!

ODKRYWCA ISSN 1505-6104

MIESIĘCZNIK HOBBYSTÓW I POSZUKIWACZY

WŁAŚCICIEL TYTUŁU – WYDAWCA: Wydawnictwo „JMK" – Marek Dudziak, 62-500 Konin, ul. 3 Maja 32
WSPÓŁWŁAŚCICIEL: LM Spółka Akcyjna, 62-510 Konin, ul. Zakładowa 14, tel. (063) 245 63 08, fax (063) 245 63 09, e-mail: bhp@lm.com.pl

REDAKCJA: 62-500 Konin, ul. 3 Maja 32, tel. (063) 242 82 32, tel./fax 242 82 60; e-mail: odkrywca@lm.pl
dyżur redakcyjny – wtorek, godz. 10.00 – 14.00
REDAKTOR NACZELNA: Maria Wiatrowska
ZESPÓŁ: Radosław Biczak, Jola Dudziak, Marek Dudziak, Piotr Kurzawa, Kuba Dudziak
ADMINISTRACJA I DYSTRYBUCJA: Ewa Wróbel

STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Krzysztof Bartnik (Gdańsk), Jacek Biesiadka (Poznań), Grzegorz Franczyk (Kraków), Zbigniew Inglot (Poznań), Zbyszko Janiszewski (Poznań), Sławomir Kordaczuk (Siedlce), Leszek Kotarski (Lębork), Krzysztof Maciejak (Złotoryja), Zbigniew Miler (Gorzów Wlkp.), Andrzej Olejko (Sanok), Zbigniew Rekuć (Warszawa), Jacek Spychała (Gdańsk), Bogusław Stańczuk (Giżycko), Katarzyna Ślusarska (Słupsk), Mariusz Wojciechowski (Słupsk)

WSPÓŁPRACOWNICY DO SPRAW KONTAKTÓW ZAGRANICZNYCH:
Agata Konińska (język francuski), Katarzyna Michalak (język angielski)

OPRACOWANIE GRAFICZNE, ŁAMANIE, DRUK: Agencja Reklamowa „GRAFIK" s.c., 62-510 Konin, Pl. Niepodległości 1, tel. (063) 243 88 00, e-mail: studio@grafik.pl

Za treść artykułów odpowiadają autorzy. Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Zastrzegamy sobie także prawo przedruku nadesłanych tekstów i zdjęć w czasopismach współpracujących z „Odkrywcą". Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nie ponosimy odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie pośredniczymy w wymianie korespondencji. Przedruki artykułów i kopiowanie zdjęć – wyłącznie za zgodą redakcji.

Szczęście w granicach twierdzy

ROZMOWA Z MIROSŁAWEM WORONĄ – „DOBRYM DUCHEM" TWIERDZY OSOWIEC

Mirosław Worona jest zawodowym żołnierzem, absolwentem szkoły chorążych. Skończył też studia pedagogiczne. Kieruje klubem żołnierskim. Do Osowca trafił piętnaście lat temu. Doprowadził do uporządkowania i częściowego udostępnienia turystom zabytkowej twierdzy. Jest współzałożycielem i wiceprezesem Osowieckiego Towarzystwa Fortyfikacyjnego. Zorganizował Muzeum Twierdzy Osowiec. Redaguje miesięcznik historyczno-przyrodniczy „Osowieckim szlakiem". Wydał tomik wierszy zatytułowany „Nietoperz historii", w całości poświęcony twierdzy.

– Tomik wierszy poświęcony fortyfikacji, mało tego – jednej twierdzy, to swego rodzaju ewenement. Skąd ten pomysł?

– To nie był pomysł. To się tak samo zaczęło dziać pięć lat temu. Ja po prostu kocham twierdzę. Jak żonę i córkę. Najpierw jest rodzina, twierdza, a później reszta.

– Dlaczego to miejsce tak bardzo Cię fascynuje?

– Tu się splata wiele rzeczy. Od kiedy rozpoczęto budowę, czyli od 1882 roku, przez cały czas – z małymi tylko przerwami – w twierdzy jest wojsko. Wprawdzie dzisiaj nie zajmuje dosłownie tych budowli, ale występuje na ich tle i opiekuje się terenem. Osowiec jest jedną z niewielu twierdz, gdzie ta ciągłość historyczna istnieje. A mnie zawsze pasjonowała historia; nie uczyłem się jej, tylko ją wchłaniałem.

Myślę o ludziach, którzy byli tutaj. Na tym terenie toczyły się walki jeszcze zanim zbudowano twierdzę – w okresie powstań listopadowego i styczniowego. Według dokumentów, poległo tutaj w sumie około sześćdziesięciu tysięcy ludzi. Te dusze mówią, ja odbieram ich smutek, nieszczęście. Zajmuję się trochę parapsychologią, pewnie dlatego widzę niektóre rzeczy inaczej, czasami widzę więcej niż inni. Może ktoś mnie uznać za wariata, ale to nie jest wariactwo.

Twierdza ciekawi mnie także pod względem architektonicznym; mamy przegląd szkoły fortyfikacyjnej od końca dziewiętnastego wieku – jak w szamponie „wash and go".

A dodaj jeszcze do tego wszystkiego przyrodę... Ona żyje razem z twierdzą. Piękna zieleń, bobry w fosie fortecznej, orzeł bielik, czarny bocian, gdzieś tam przemknie sarna, puchacz krzyknie... To jest moja poezja życia.

– Piszesz wiersze tylko o twierdzy?

– Nie, chociaż to rzeczywiście ukochana dziedzina. „Nietoperz historii" jest pierwszym moim tomikiem, ale sporo wierszy opublikowałem w różnych almanachach. Zostałem wyróżniony w kilkunastu konkursach poetyckich. Drugi ulubiony nurt, jakim się zajmuję, dotyczy ludowości. To główne tematy, choć oczywiście nie jedyne. Kiedyś powstanie tomik „biebrzański".

Moją pasją jest też dziennikarstwo, robię amatorsko filmy dokumentalne, dwa lata prowadziłem Studio Telewizji Osowiec. Współpracowałem z „Jedynką", z Telewizją Kraków i Białystok. W sumie przez osiem lat sporo programów zrobiliśmy związanych z twierdzą; około dwunastu godzin wyemitowanych.

– Jak to się stało, że z tą swoją miłością do poezji, przyrody i z tak zwanym humanistycznym zacięciem trafiłeś do wojska?

– Interesowałem się historią wojskowości i myślałem, że jako żołnierz będę bliżej tych spraw. I to się właściwie udało, chociaż pewne mity upadły. Ale w wojsku podoba mi się, że tu nie ma niedomówień – albo jest czarne, albo białe.

– I dzięki wojsku znalazłeś się w Twierdzy Osowiec...

– Właśnie. Uważam, że nieprzypadkowo. Nie wierzę w przypadek.

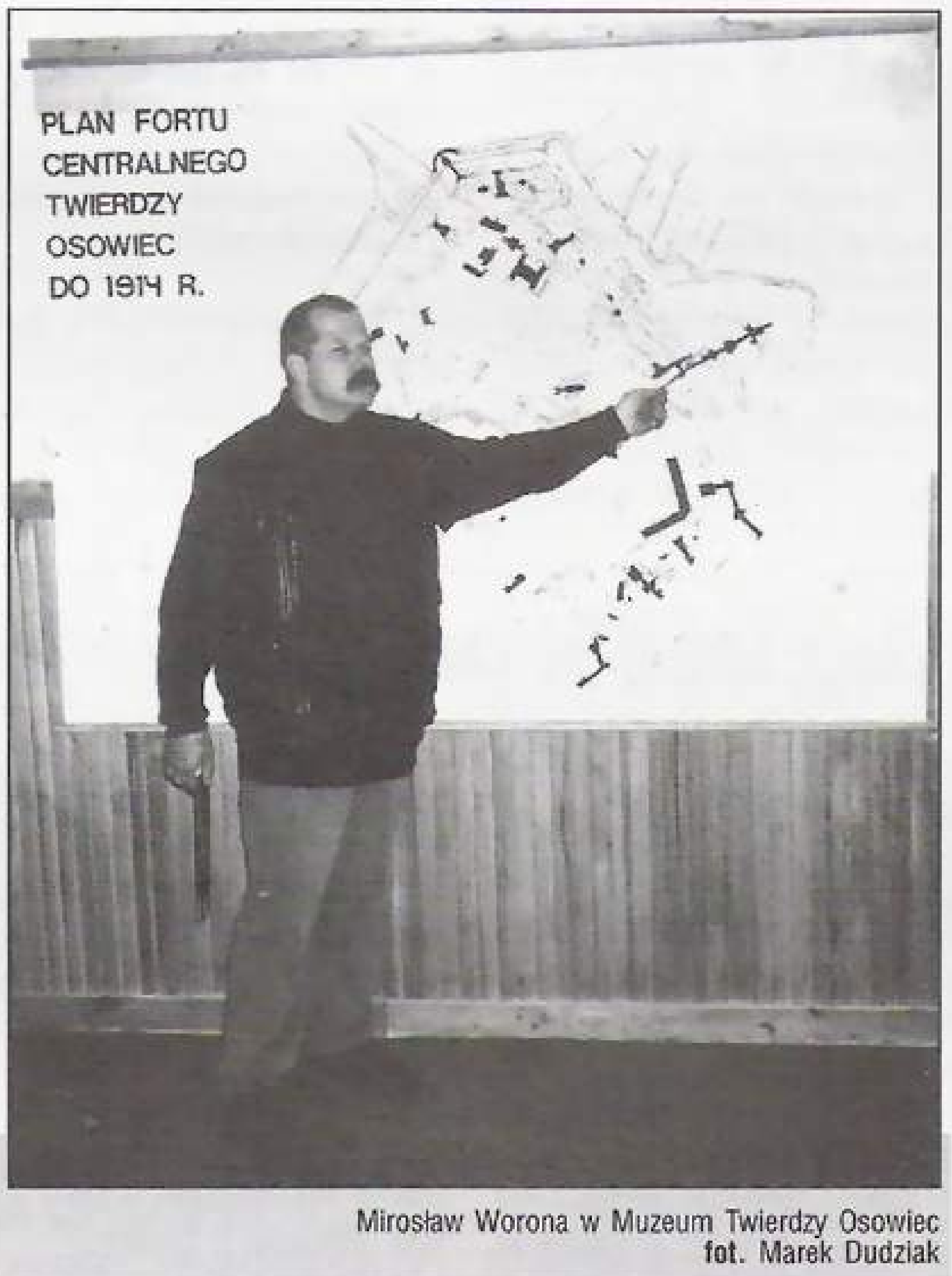

Mirosław Worona w Muzeum Twierdzy Osowiec
fot. Marek Dudziak

– Twierdza Cię zauroczyła.

– Całkowicie. Kiedy ją ujrzałem, w pierwszym momencie poczułem radość i jednocześnie przeraziłem się – druty kolczaste, fosa... Wyglądało to jak obóz koncentracyjny. Ale potem szybciutko poznałem żonę i już inaczej patrzyłem na wszystko. Chciałem coś zrobić, ożywić to miejsce. Na początku byłem samotny w swoich działaniach. Ludzie patrzyli na mnie dziwnie, niektórzy stukali się w czoło. Chyba w dziewięćdziesiątym pierwszym roku poznałem Anatola Wappa; przyjechał z profesorem Dobrońskim, oprowadzałem ich. Jakie to tam było wtedy oprowadzanie – dwa, trzy wybrane miejsca, bo wszystko zarośnięte i nie dało się dojść. Stwierdziliśmy, że możemy coś razem zrobić. Najpierw wpadłem na pomysł, żeby wydawać miesięcznik historyczno-przyrodniczy „Osowieckim szlakiem". Zaczęli u nas publikować ludzie z całej Polski, skupiało się wokół czasopisma coraz więcej osób, pasjonatów, specjalistów z różnych dziedzin. Założyliśmy Osowieckie Towarzystwo Fortyfikacyjne. Teraz liczy ponad czterdziestu członków. Mamy poza tym wielu sympatyków w Polsce i na świecie. Działamy w różnych kierunkach. Zajmujemy się – oprócz muzeum i czasopisma – badaniem i oczyszczaniem obiektów twierdzy. (Kilka lat temu było wiele miejsc niedostępnych, między innymi ze względów bezpieczeństwa. Jeszcze niedawno znaleziono dwie miny.) Badamy też archiwa, gromadzimy dokumenty. Twierdza jest ogólnie zinwentaryzowana – bez tego nie mogłaby zostać wpisana do rejestru zabytków – ale nie mamy pełnej dokumentacji. Trzeba ją ściągnąć z Rosji, a ta sprawa wykracza poza nasze kompetencje. Jesteśmy w programie ministerialnym, więc liczymy, że ktoś z rządu wreszcie nam pomoże. Widziałaś w muzeum mapy pięciu różnych państw związanych z twierdzą. Jak się wszystko złoży w jedną całość, to dopiero będzie ciekawy obraz! Na pewno są tu jeszcze miejsca nieznane.

OTF prowadzi również działalność wydawniczą – o czasopiśmie już mówiłem, poza tym wydawnictwa pokonferencyjne, pocztówki.

Nasze towarzystwo to – tak jak poszukiwacze – zespół indywidualności, ale to służy rozwojowi, bardzo dobrze się uzupełniamy. U nas nie ma „martwych dusz", samo płacenie składek nie wystarcza, trzeba pracować.

– Mówiłeś, że twierdza nie odsłoniła jeszcze całkiem swoich tajemnic. Są tu skarby?

– Z relacji wiem, że w latach sześćdziesiątych czy siedemdziesiątych ktoś znalazł cały serwis porcelanowy, ktoś inny też coś znalazł... Na pewno zostały tu ukryte różne rzeczy. Ale dla mnie wszystko w twierdzy jest skarbem, ona jest skarbem.

– Czy masz jeszcze jakieś pasje, o których nie wspominałeś?

– Wędkarstwo, konie... No i społecznikostwo. Zależy mi na tym, żeby zwrócić uwagę na ten region. Byłem radnym gminy w poprzedniej kadencji. Masz przed sobą żyjącego bohatera nadania nazwy Osowiec Twierdza. Przedtem ta miejscowość była taką białą plamą pod względem nazwy – niby po części to samo co wieś Osowiec, ale administracyjnie podlegała gminie Goniądz, no – takie nie wiadomo co. W czerwcu ubiegłego roku przeprowadziłem konsultacje społeczne. Okazało się, że ludziom zależy na tym, aby się określić terytorialnie. Wypełniłem potrzebne dokumenty, przez województwo posłałem do ministerstwa i od pierwszego stycznia jest Osowiec Twierdza. Nasi mieszkańcy mają bardzo dużą świadomość historyczną, są dumni z tego miejsca. Może, powiem nieskromnie, trochę i ja się przyczyniłem do zbudowania tej świadomości. Powstało sołectwo. Będziemy dbać o nasze sprawy. Chcemy upiększyć osiedle. Nie może wyglądać tak pegeerowsko. To jest miejscowość wypoczynkowa, przyjeżdża bardzo dużo turystów. Nie wiem jeszcze, w jaki sposób, ale na pewno osiągniemy sukces, bo jesteśmy uparci.

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

* * *

Z minionych lat
Ze ścian
Z wydrapanych imion i nazu
krzyczy niemym głosem pami
Skorodowane samotnością
wojskowe budowle
i zakopane w ziemi
ułańskie szable
pytają mnie
skąd
ta
cisza

Mirosław Wo
(z tomiku „Nietoperz hist

* * *

a gdy zabierzecie już wszystko
dajcie mi w zamian
jakieś stare siedlisko
z lipami (...)
pod skrzydłami nietoperza
rozsypcie mi trochę czarnozie
zasiejcie zapach pszenicy
a gdy pierwsze dżdżownice
znowu wyjdą nocą
i nasycą rosą swoje ciała
niczym feniks zacznę
nieśmiertelny taniec

Mirosław Wo

Poszukiwania we Francji

PRZEPISY PRAWNE

Brak uregulowań prawnych, jasnych i precyzyjnych przepisów dotyczących poszukiwań oraz postępowania ze znaleziskami coraz mocniej daje się we znaki wszystkim, którzy zajmują się eksploracją w Polsce, a przy okazji również służbom ochrony zabytków, archeologom, organom samorządowym, policji itd.
W nawiązaniu do tego problemu prezentujemy tekst omawiający wybrane aspekty prawne poszukiwań we Francji. Zobaczmy, jak to robią inni...

• **Ustawa** nr 89-900 z 18 grudnia 1989 r. **odnosząca się do używania wykrywacza metali:**

Artykuł 1
Nikt nie może używać sprzętu umożliwiającego wykrywanie przedmiotów metalowych w celu poszukiwania zabytków oraz przedmiotów mających związek z prehistorią, historią, sztuką czy archeologią bez wcześniejszego uzyskania pozwolenia administracyjnego wystawionego w zależności od kwalifikacji zainteresowanego, a także od rodzaju i sposobu przeprowadzania poszukiwań.
Celem tej ustawy jest ochrona spuścizny archeologicznej.

• **W wypadku odnalezienia skarbu**
Artykuł 716 Kodeksu Cywilnego precyzuje, co jest skarbem oraz określa warunki jego podziału po odnalezieniu.
Artykuł 716 Kodeksu Cywilnego
Skarb należy do osoby, która znalazła go na swoim terenie. Jeżeli skarb został znaleziony na cudzej ziemi, należy on po połowie do osoby, która go znalazła oraz do właściciela terenu. Skarbem jest każda rzecz ukryta lub zakopana, co do której nikt nie może udowodnić, że należy do niego i która została odkryta w wyniku czystego przypadku.

• **Prawidłowe wykorzystywanie wykrywaczy metali**
Jeżeli chcecie używać waszego wykrywacza w celu poszukiwania wszelkiego rodzaju metali, jedyne pozwolenie, jakie należy posiadać, to pozwolenie właściciela terenu, który będziecie penetrować. Poza szczególnymi ustaleniami ustawy z 18 grudnia 1989 używanie wykrywaczy nie jest w żaden sposób uregulowane.

• **Wykorzystywanie wykrywaczy metali do wykonywania badań i poszukiwań ratunkowych**
Zgodnie z poniższymi dekretami, jeżeli chcecie badać wykopalisko gallo-romańskie, musicie złożyć podanie o pozwolenie u prefekta danego regionu powołując się na dekrety zacytowane poniżej. Podanie musi zawierać pisemne pozwolenie właściciela danego terenu, wskazanie celu badań oraz czasu ich trwania.
Prefekt wydaje pozwolenia na poszukiwania z wykrywaczem i poszukiwania powierzchniowe ważne na miesiąc.

Dekret nr 91-786 z 14 sierpnia 1991 wprowadzający w życie artykuł 24 ustawy z 24 września 1941 mówiącej o przepisach dotyczących wykopalisk archeologicznych:
Artykuł 1
Zgodnie z ustawą z 27 września 1941 prefekt wydaje pozwolenia na sondowanie na okres jednego miesiąca. Zezwala on na nagłe ratunkowe poszukiwania z wykrywaczem metali oraz na poszukiwania zorganizowane bez sondowania i bez wykopalisk.

Dekret nr 91-787 z 19 sierpnia 1991 r. wprowadzający w życie ustawę nr 89-900 z 18 września 1989 r. odnośnie używania wykrywaczy metali:
Artykuł 1
Pozwolenie na używanie sprzętu umożliwiającego wykrywanie przedmiotów metalowych przewidziane w artykule 1 ustawy z 18.12. 1989 r. jest przyznawane na prośbę zainteresowanego rozporządzeniem prefekta regionu, w którym znajduje się badany teren.
Podanie o pozwolenie precyzuje tożsamość, kompetencje, doświadczenie autora, jak również lokalizację, cel naukowy oraz czas trwania poszukiwań.
Jeżeli poszukiwania będą wykonywane na terenie nienależącym do autora podania, musi on dołączyć do swoich dokumentów pisemną zgodę właściciela terenu.
Decyzja nadająca pozwolenie ustala warunki, według których poszukiwania będą przeprowadzane.
Jeżeli upoważniony nie przestrzega tych zasad, prefekt regionu orzeka o wycofaniu porozumienia.

Przełożyła i opracowała
Agata Konińska

Szczęście...

DOKOŃCZENIE ZE STRONY 1

– Twierdza Osowiec to Twoje miejsce na Ziemi?
– Tak. To jest miejsce magiczne. Chcę pomóc twierdzy i wiem, że ona mi pomaga. Dzięki rodzinie i twierdzy mam dużo szczęścia w życiu. Nie interesują mnie nobilitacje oficerskie – może musiałbym gdzieś daleko stąd odejść, a szczęście moje sięga granic twierdzy.

Rozmawiała
Maria Wiatrowska

Kradzieże broni z muzeów

Małe muzea, utworzone dzięki staraniom grupy pasjonatów i istniejące dzięki ich zaangażowaniu, są placówkami, które „Odkrywca" szczególnie popiera i obserwuje ich działalność z wielką sympatią. Tym bardziej nam przykro, gdy pieczołowicie gromadzone kolekcje padają łupem złodziei.
W małej wiosce Wola Gułowska, w gminie Adamów (dawne województwo siedleckie), funkcjonuje muzeum poświęcone pamięci żołnierzy Grupy Operacyjnej „Polesie", która we wrześniu 1939 r. walczyła z Niemcami pod dowództwem generała Franciszka Kleeberga. Ekspozycja nie była wielka, ale zawierała cenne eksponaty ofiarowane w większości przez byłych kleeberczyków. Brak środków nie pozwalał na jej zabezpieczenie. 21 października br. skorzystali z tego złodzieje. Jak oświadczyła policja, ukradli oni ciężki karabin maszynowy, kilkanaście pistoletów, amunicję, szable ułańskie, mundury, medale i odznaczenia.
Podobny los spotkał w połowie października Muzeum Czynu Zbrojnego w Lipcach Reymontowskich (dawne woj. skierniewickie). Złodzieje po wycięciu krat w oknach budynku położonego w centrum miejscowości ukradli dwanaście sztuk broni, w tym czołgowy karabin PKT, karabin SKF, karabin Tokariewa, KBK AK, pistolety „tetetkę" i P-64, rewolwer „Nagan", karabin maszynowy MG. Straty wyceniono na 17 500 złotych. Przypomnieć tu należy, że lipiecka placówka powstała dzięki zaangażowaniu Jerzego Murgrabiego – dyrektora Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, który pochodzi właśnie z Lipiec.
Kradzieże te wydają się być dziełem jednej grupy złodziei, działających zapewne na zamówienie jakiegoś kolekcjonera. A może skradzione eksponaty pojawią się gdzieś w Polsce na giełdzie? Informując naszych czytelników, apelujemy o pomoc policji w znalezieniu sprawców złodziejskich czynów. Nie mogą pozostać bezkarni. Może przy tej okazji ujawni się także sprawców kradzieży działa przeciwpancernego z Muzeum Czynu Partyzanckiego w Polichnie (dawne woj. piotrkowskie), dokonanej zimą 1999 roku.

MD

Kolejny cmentarz żołnierzy niemieckich

W Nadolicach Wielkich koło Wrocławia powstaje cmentarz żołnierzy niemieckich poległych w czasie II wojny światowej na Dolnym Śląsku. To jedna z dziesięciu nekropolii, które budowane są w Polsce na podstawie podpisanej w 1991 roku polsko-niemieckiej umowy o dobrym sąsiedztwie i współpracy. W Nadolicach pochowano dotąd około 3000 żołnierzy ekshumowanych głównie z mogił znajdujących się we Wrocławiu. Cmentarz zajmuje 4 hektary zakupione w 1998 r. od gminy Czernica przez polsko-niemiecką Fundację „Pamięć". Fundacja ta pokrywa w Polsce wszystkie koszty budowy żołnierskich nekropolii, ekshumacji żołnierzy i ponownego pochówku. Szacuje się, że na terenie Polski poległo i zostało pochowanych ponad 500 tysięcy niemieckich żołnierzy, z których ekshumowano zaledwie około dziesięciu procent.
Do tematu działalności Fundacji „Pamięć" wrócimy w jednym z kolejnych numerów Odkrywcy.

MD

Prawy kasiarz

W urzędzie miejskim jednego z miast polskiego Wybrzeża stoi kasa pancerna. Podobno nieotwierana od czasu zakończenia drugiej wojny światowej. Trudno rzec, co może być w jej wnętrzu; mało prawdopodobne, żeby w grę wchodziły jakieś kosztowności. Być może w kasie znajdują się dokumenty dotyczące miasta, ale równie dobrze kasa może być pusta. Jak to zwykle ze skarbami bywa, trzeba zaryzykować bez jakichkolwiek gwarancji na zysk. W otwarcie kasy mocno zaangażowała się fundacja „Latebra" działająca na rzecz odzyskania zaginionych dzieł sztuki. Jednak do takiego przedsięwzięcia nie wystarczą kilofy, łopaty i dobre chęci, dlatego gdańszczanie zwrócili się o pomoc do profesjonalisty. W Gdańsku przy ulicy Traugutta, tuż obok stadionu „Lechii", mieści się firma „Gawerski", która od 1945 roku specjalizuje się w zabezpieczeniach bankowych, co również nierozerwalnie wiąże się z pokonywaniem tychże zabezpieczeń. Krzysztof Bartnik, prezydent „Latebry", spotkał się z dyrektorem firmy Ryszardem Gawerskim, który po zapoznaniu się z tematem podał kwotę oczekiwanego wynagrodzenia za otworzenie kasy. Nie była to bynajmniej cena zaporowa, ale wolny rynek pozwala przebierać w usługodawcach niczym w ulęgałkach i poszukiwacze z „Latebry" postanowili sprawdzić również inne oferty. W Polskę zostały rozpuszczone wici o zapotrzebowaniu na solidnego, niedrogiego kasiarza i na odzew nie trzeba było długo czekać; właściciel jednej z konkurencyjnych firm powiedział, że ma fachowca, dla którego otwarcie takiej kasy będzie przysłowiową kaszką z mleczkiem. Specjalista podobno nie miał sobie równych przynajmniej między Odrą a Bugiem. Wszyscy dobrze się uśmiali, gdy po tych pochwalnych peanach padło nazwisko: Gawerski. Fundacja dała sobie spokój z poszukiwaniami innego kasiarza, a mnie skusiło, żeby porozmawiać z człowiekiem, który w zgodzie z prawem robi rzeczy, o jakich nie śniło się twórcy niezapomnianych „Vabanków" – Juliuszowi Machulskiemu.

Klucz do Gdańska

Bez wątpienia Ryszard Gawerski jest człowiekiem niezwykłym, żyjącym nieomal na pograniczu epok; otwiera stare, przedwojenne sejfy i konstruuje zabezpieczenia oparte na najnowszych zdobyczach techniki. Jego segregator patentów pęka w szwach, ale – jak powiada – uprawia profesję żywą, w której nieustannie trzeba szukać nowych rozwiązań. Przestępcy pokonują coraz trudniejsze bariery, co zmusza konstruktorów do wymyślania jeszcze bardziej wyrafinowanych rozwiązań technicznych.

Na wstępie naszej rozmowy Ryszard Gawerski zaznacza, że nie będzie mógł zdradzić arkanów sztuki otwierania sejfów, gdyż obowiązują go rygory tajemnicy zawodowej i straciłby wiarygodność, gdyby rozpowiadał, w jaki sposób pokonywać zabezpieczenia. Na szczęście, możemy rozmawiać o zawartości sejfów i okolicznościach, w jakich były otwierane. Gawerski tak opowiada o początkach firmy:

– Mój ojciec, Witold Gawerski, uczył się tego specyficznego zawodu jeszcze przed wojną w Wilnie. To miasto słynęło z wielu dobrych zakładów specjalizujących się w zabezpieczeniach. Właśnie tam ojciec pobierał nauki. Po ich ukończeniu był już specjalistą wysokiej klasy. Wojenna zawierucha rzuciła go do Skarżyska, gdzie między innymi parał się produkcją „stenów" dla partyzantów. Jednak odwiecznym marzeniem ojca był przyjazd do Gdańska, miasta, które zawsze go przyciągało i fascynowało. Jeszcze na dobre nie skończyła się wojna, a już 8 maja 1945 roku ojciec przyjechał do Gdańska i – jak było w zwyczaju – zgłosił się do magistratu w poszukiwaniu pracy. Kiedy wyznał, kim jest z zawodu, powstało ogromne poruszenie, gdyż ówczesny prezydent borykał się z poważnym problemem – z Lublina przywiózł pierwsze pieniądze dla miasta Gdańska i nie było ani jednej w pełni sprawnej kasy pancernej, w której mógłby je zdeponować. Sytuacja była wręcz tragikomiczna, bo waliza pełna pieniędzy leżała pod łóżkiem, na którym z pistoletem gotowym do strzału siedział syn prezydenta. Ojciec dostał pisemne polecenie zagospodarowania na siedzibę firmy jednego z dwóch wskazanych lokali i wybrał ten, w którym działamy nieprzerwanie do dziś. Później prezydent wskazał wybraną kasę pancerną, którą chciał użytkować i ojciec całą noc przerabiał zamki i dorabiał klucze, tak żeby następnego dnia już wszystko należycie funkcjonowało. Warto podkreślić, że to jedyny przypadek, kiedy ojciec pracował nocą niczym kasiarz-złodziej. Takie były początki firmy, która na swoim koncie ma otwarcie przeszło sześciu tysięcy kas, sejfów i drzwi skarbcowych. Wielokrotnie niezwykłe okoliczności zamieniały naszą usługę w fantastyczną przygodę; czasem wesołą, a czasem mrożącą krew w żyłach. Tak było, gdy za namową telewizji otwieraliśmy potężny skarbiec w Malborku, gdzie rzekomo miała być ukryta Bursztynowa Komnata, podobnie, gdy ojciec otwierał sejf wypełniony po brzegi wiecznymi piórami marki „Pelikan". Zawartości sejfów niejednokrotnie potrafiły zaskoczyć w sposób humorystyczny; zdarzało się, że w kasie, która była zamknięta od drugiej wojny światowej, trafialiśmy na karty do głosowania z lat siedemdziesiątych naszego stulecia. Podobnie może być z kasą, która spędza sen z powiek fundacji „Latebra", ale nie przeczę, że taka tajemnica działa na wyobraźnię i warto się do niej dobrać z czystej ciekawości, tylko lepiej potraktować to jako przygodę i dobrą zabawę, żeby ewentualne rozczarowanie nie zepsuło wszystkiego.

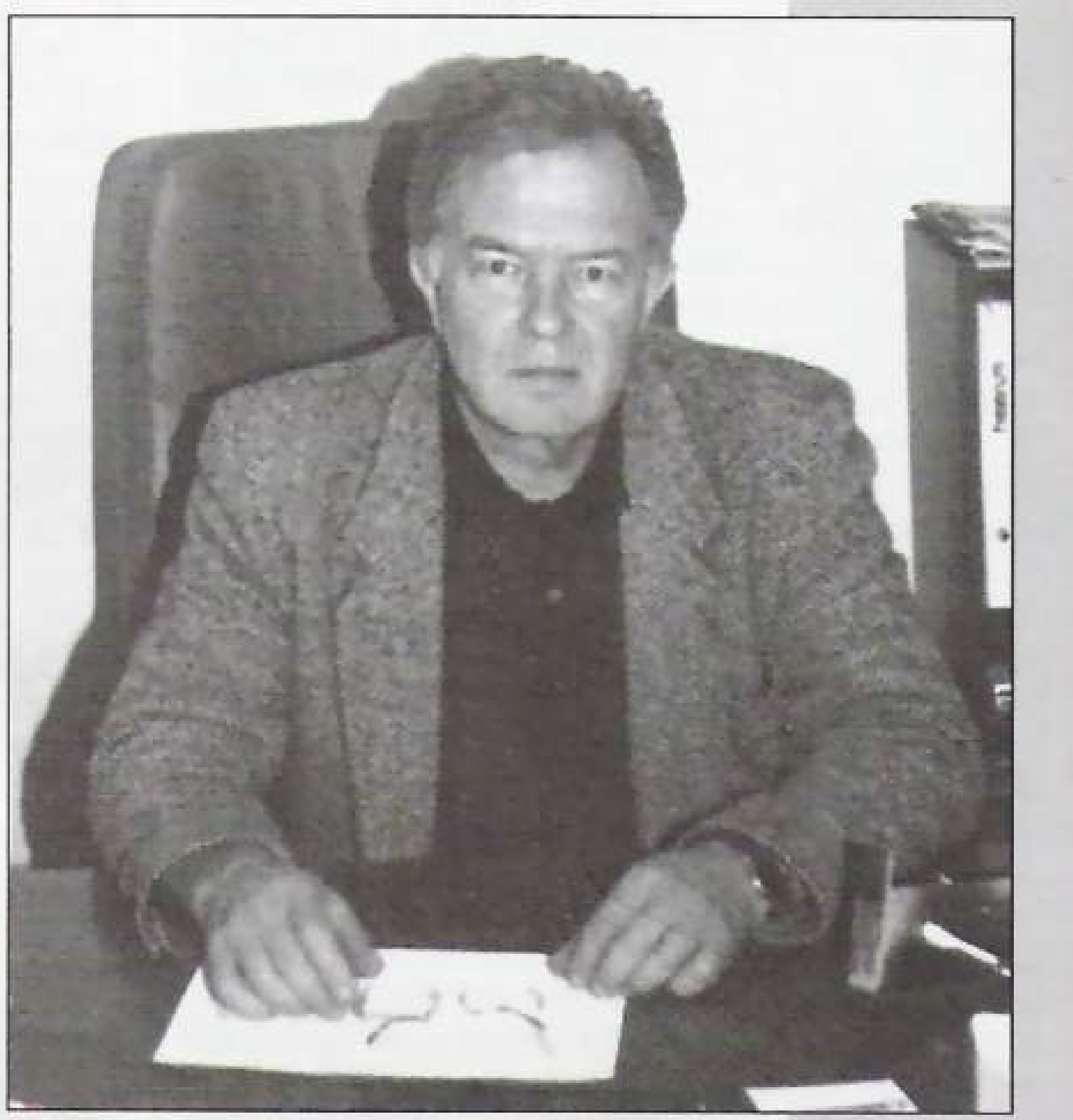

Ryszard Gawerski

Opowieści Ryszarda Gawerskiego wciągają słuchacza niczym wodny wir – trudno się oderwać i wrócić do rzeczywistości. Te wszystkie skarbce, sejfy, nowe konstrukcje zamków i wrzutni bankowych – człowiek mógłby słuchać godzinami. A jest przecież jeszcze kolekcja dwóch tysięcy zamków, która obrazuje siedem wieków zamkarstwa, ale przede wszystkim pełni funkcję materiału szkoleniowego. W tym zawodzie próżno szukać podręczników, wiedzę zdobywa się od fachowca, a jej nieodłącznym elementem jest mozolne otwieranie i zamykanie zamków najróżniejszych systemów. Żeby w tej branży być dobrym, nie wystarczy nauczyć się raz i osiąść na laurach; trzeba niczym pianista z aspiracjami ćwiczyć i rozwijać warsztat.

Ryszard Gawerski uzupełnia naszą rozmowę zdjęciami całkiem nowych, zaprojektowanych przez siebie zabezpieczeń, repliki zamków i systemów kontroli. Przeplata to unikalnymi fotografiami przedwojennych sal operacyjnych gdańskich banków oraz niektórymi eksponatami ze swej kolekcji. Na podorędziu leży wspaniały klucz do Bramy Żuławskiej, który pełni funkcję symbolicznego klucza do miasta. Właściciel przestał go chować, bo zbyt często pożycza prezydentowi Gdańska, który przy okazji imprez takich jak Juwenalia czy Jarmark Dominikański przekazuje klucz tymczasowym włodarzom miasta. Teraz żartuje, że władze miejskie muszą żyć z nim w zgodzie, bo zamknie Gdańsk na cztery spusty, a wytrychy do jego zamków niełatwo będzie dorobić.

Obecnie Ryszard Gawerski przygotowuje do druku książkę, w której znajdują się najciekawsze ze wspomnień kasiarza działającego w majestacie prawa. Takie historie powinny zainteresować wszystkich złaknionych tajemnic z sejfu rodem. Czytelników „Odkrywcy" czeka wyjątkowa gratka – dzięki życzliwości pana Ryszarda wybrane opowiadania trafią najpierw na łamy „Odkrywcy", a będzie to lektura, której nie można przegapić.

Tekst i zdjęcia
Radosław Biczak

Kalejdoskop archeologiczny

GIECZ

Na jedyną jak do tej pory kryptę korytarzową natrafili archeolodzy w czasie trwających już od kilku lat wykopalisk w Gieczu. Od dawna wymienia się Giecz razem z Ostrowem Tumskim, Ostrowem Lednickim i Gnieznem jako jedną z rezydencji pierwszych Piastów. Badania prowadzone na polskim cmentarzysku oraz przy drewnianym kościółku pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela wydają się potwierdzać, że ta niewielka wieś była ongiś ośrodkiem mającym dla Piastów spore znaczenie administracyjne i militarne. Krypty korytarzowe, które odkryto w krajach zachodnich, służyły przechowywaniu relikwii świętych. Niewykluczone, że dalsze prace archeologów z gieckiego oddziału Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy przyniosą plon w postaci relikwiarza patrona kościoła. Oprócz krypty niezwykle ciekawe są fundamenty samego grodu. Wstępne wnioski pozwalają przypuszczać, że w Gieczu zamierzano zbudować bazylikę długości 28 metrów, szerokości 11 metrów, z dziewięciometrową nawą. Jednak ten zamysł zakończył się na etapie posadowienia fundamentów, na których ostatecznie stanął duży kościół.

NIDZICA

Badania archeologiczne, które poprzedziły instalację nowej kanalizacji sanitarnej na rynku w Nidzicy, przyniosły ślady osadnictwa z czasów kurhanów bałtyjskich i kultury przeworskiej, czyli z okresu między pierwszym a trzecim wiekiem naszej ery. Wojewódzki konserwator zabytków Jacek Wysocki trafnie ocenił, że znalezione fragmenty ceramiki mogą świadczyć o obecności innych historycznych reliktów i nakazał przeprowadzenie kompleksowych badań pod całym rynkiem. Archeolodzy – Adam Mackiewicz i Artur Piotrowski – w trakcie wykopalisk w południowej pierzei rynku odkryli pod dwumetrową warstwą ziemi bruk ułożony z polnych kamieni na podsypce z piachu. Dociekliwi naukowcy zeszli poniżej poziomu bruku oraz podsypki i trafili na kolejną, tym razem glinianą posadzkę. Szybko okazało się, że to pozornie zwyczajne klepisko jest w rzeczywistości odwróconymi do góry dnem garnkami, które wykorzystano jako pomysłową izolację. Jak ocenia Adam Mackiewicz, izolacja z garnków działała podwójnie; glina skutecznie zapobiegała przenikaniu wody do murów, a powietrze w garnkach pełniło funkcję poduszki termoizolującej. Dopiero na tak wymyślnym zabezpieczeniu budowniczy ułożył bruk, na którym posadowił mury domu. Nidzicki rynek jest pierwszym miejscem w Polsce, gdzie znaleziono garnkową izolację. Podobne zabezpieczenia odkryte we Francji pochodziły z I w n.e. Nidzickie garnki są młodsze, ich żywot szacuje się na około 500 lat, co oczywiście w niczym nie pomniejsza rangi znaleziska.

MIRONOWICE koło GORZOWA WIELKOPOLSKIEGO

Podczas mających charakter rekonesansu wykopalisk archeologicznych we wsi Mironowice odkryto fragmenty cysterskiego kościoła z drugiej połowy XIV stulecia. Klasztor i kościół cystersów został w trakcie reformacji zaadaptowany na pomieszczenia gospodarcze, które spłonęły w latach siedemdziesiątych XIX wieku. Dotychczas udało się odkopać część północnej ściany kościoła oraz przypory. Trafiono również na fundamenty stodoły wykonane z gotyckiej cegły mogącej pochodzić z klasztornych murów. Jeżeli nie zabraknie funduszy, archeologiczne wykopaliska w Mironowicach będą kontynuowane w przyszłym roku.

BIERUŃ STARY

Archeolodzy z Uniwersytetu Łódzkiego prowadzący wykopaliska na rynku w Bieruniu Starym odkopali, oprócz dobrze zachowanych układów nawarstwień, fundamenty budynku średniowiecznej wagi miejskiej. Jacek Pierzak, konserwator zabytków archeologicznych, przypuszcza, że waga starobieruńska należała do rodzaju małych wag, z których korzystali zazwyczaj kupcy bławatni. Warto wspomnieć, że przed robotami ziemnymi naukowcy przeprowadzili badania georadarem SIR, z którego pomocy korzystają również niektórzy poszukiwacze skarbów.

LUBASZ koło PIŁY

Na nowo budowanym osiedlu Gorajskim w trakcie kopania rowu pod kable energetyczne robotnicy wykopali dużą płytę z czerwonego piaskowca, pod którą znajdowały się urny z kruchej gliny. O grobie poinformowano pilskich archeologów. Po badaniach laboratoryjnych orzekli oni, że znalezisko pochodzi z VI wieku p.n.e. Aby nie dopuścić do ewentualnej dewastacji stanowisk, wszelkie prace ziemne mają być prowadzone pod bacznym okiem naukowców. Odnaleziony grób skrzynkowy zdaje się potwierdzać przypuszczenia, że Lubasz mógł być ważną faktorią rzymską, która leżała przy odgałęzieniu szlaku bursztynowego. Co ciekawe, na pochodzącej z II w n.e. mapie rzymskiego geografa Ptolemeusza tuż obok Cracovii (Krakowa) i Calissi (Kalisza) widnieje Limossinus – pierwsza nazwa Lubasza. Niektórzy już snują domysły, że Lubasz może okazać się drugim Biskupinem, ale tę trochę na wyrost budowaną hipotezę mogą potwierdzić tylko rzetelne prace archeologiczne, które ruszą pełną parą dopiero wiosną przyszłego roku.

DĄBROWA GÓRNICZA

Najstarszy w Polsce piec hutniczy służący do wytopu srebra i ołowiu odkryli archeolodzy Dariusz Rozmus i Jerzy Roś w Łosieniu będącym dzielnicą Dąbrowy Górniczej. Piec pochodzi prawdopodobnie z XI wieku. Jego odkrycie nasuwa przypuszczenia, że wczesnośredniowieczni osadnicy z okolic Dąbrowy, Sławkowa i Będzina parali się pozyskiwaniem i wytopem rud srebra i ołowiu.

Radosław Biczak

Nie zabijaj zabytków...

„Nie zabijaj zabytków przeszłości przedhistorycznej" – oto piąte przykazanie z „Dziesięciu przykazań archeologiczno-przedhistorycznych" nestora polskiej archeologii Erazma Majewskiego.

W środowisku archeologicznym działalność eksploratorów-amatorów budzi olbrzymie kontowersje i zaniepokojenie. Narastający konflikt z pewnością nie przysłuży się ratowaniu dóbr kultury, prowadzi bowiem do zamykania się obu środowisk. Korzystając z gościnnych łamów „Odkrywcy" chciałabym przekazać kilka słów tytułem wyjaśnienia „z drugiej strony barykady". Dlaczego archeolodzy tak wrogo podchodzą do działalności amatorów? Czy chodzi wyłącznie o łamanie monopolu w badaniach nad przeszłością? Otóż nie. Kluczem do tej zagadki jest pojęcie zabytku i źródła w archeologii. Archeolodzy pojęcia te rozciągają daleko poza sam materialny przedmiot. Źródłem będzie więc miejsce znalezienia, ułożenie zabytku, jego relacja przestrzenna i chronologiczna względem innych przedmiotów w obrębie obiektu, tj. np. grobu czy jamy. Ważne zatem jest nie tylko to, co się w ziemi znajduje, ale przede wszystkim, gdzie się znajduje. Przedmiotem obserwacji jest także zmiana barwy i konsystencji gleby w otoczeniu przedmiotu. Pozwala nam to mówić o działalności człowieka – zarejestrować pozostałości domostw, warsztatów, spichrzy, składów surowca, miejsc kultu itd. Bo jak pięknie powiedział zasłużony dla rozwoju archeologii brytyjskiej i światowej Mortimer Wheeler, „nie przedmioty są celem wykopalisk archeologa, lecz ludzie". Nie próbujemy opisywać przedmiotu, lecz za jego pośrednictwem poznać człowieka, który go wykonał i używał, poznać jego życie. Sam przedmiot powie nam o swojej i nie tylko swojej historii bardzo mało albo zgoła nic, jeśli wyrwiemy go z kontekstu, w jakim zalegał w ziemi. Ale przy zachowaniu właściwej procedury badawczej możemy zmusić zabytek do opowiedzenia o odległej przeszłości. I tu kolejna trudność – nie wystarczy sama wiedza, jak szukać, potrzebna nam też świadomość tego, co potencjalnie możemy znaleźć. A tu kłania się niejednokrotnie wiedza z wielu dziedzin pozornie niemających nic wspólnego z archeologią, jak specjalistyczne działy biologii, chemii, fizyki, geologii. Świadectwo zachowane w ziemi to niezwykle wrażliwa materia. Większość z nas nie zdaje sobie w pełni sprawy, jaka odpowiedzialność spoczywa na badaczu. I znów odwołam się do pomocy nieocenionego Mistrza Majewskiego. Przykazanie trzecie: „Nie bierz się do poszukiwań przedhistorycznych, dopóki nie wiesz, jak to robić i czego masz szukać (...) Gdy w innym dziale nauki popełnisz omyłkę, inni mogą ją naprawić – tutaj od razu zniszczysz zabytek i nikt już go nie zobaczy, aby twoją omyłkę naprawić." Każda ingerencja niesie ze sobą nieodwracalne zmiany w przekazie, fałszuje obraz przeszłości, często czyniąc go całkowicie nieczytelnym. Musimy się liczyć z tym, że nawet badanie archeologiczne nie pozwala nam na odczytanie całego przekazu. Poznajemy go w takim wymiarze, na jaki pozwala nam nasza wiedza, wrażliwość i obecne metody badawcze. Badanie świadectw czasu minionego to ich nieodwracalne zniszczenie – to, co pozostaje, to szczegółowa dokumentacja.

Zbliżam się do końca tego przydługiego apelu do sumień. Zanim postawię ostatnią kropkę, proponuję mały eksperyment. Wyobraźmy sobie, że oto odkryliśmy grób. Osoba pochowana została z bogatą biżuterią. Jeśli skupimy się wyłącznie na biżuterii, nigdy nie dowiemy się niczego o zmarłym. Zostaną przedmioty; piękne, ale kruche i nadgryzione przez czas. Jeśli grób zostanie poddany szczegółowym badaniom archeologicznym z wykorzystaniem dostępnych metod badawczych, dowiemy się, z jakiego okresu pochodzi. Analizując i dokumentując układ przedmiotów poznamy obrządek pogrzebowy, ale będziemy też w stanie zrekonstruować przeznaczenie przedmiotów, a może i strój zmarłego. Może się wtedy okazać, że jest to grób młodej kobiety, zmarłej w okresie ciąży, która przez dłuższy czas cierpiała na chorobę reumatyczną. Być może antropolodzy pokuszą się o rekonstukcję jej twarzy. Może się okazać, że biżuteria wykonana została daleko poza terenami Polski, dając nam pogląd na sytuację kontaktów wymiennych w tamtym okresie. Wreszcie, na ozdobach stroju mogły zachować się szczątki tkaniny dając nam pojęcie o ówczesnym tkactwie.

Przecież ta wiedza nie jest potrzebna wyłącznie archeologom. Żmudne składanie cegiełka po cegiełce życia naszych przodków ma na celu znalezienie odpowiedzi na pytanie, skąd przychodzimy i dokąd zmierzamy. I to pytanie dotyczy każdego z nas. Czy warto tę wiedzę poświęcać dla kilku błyskotek?

Katarzyna Ślusarska

Autorka jest studentką piątego roku archeologii na UAM w Poznaniu.

Dzień „Latebry" w Kolbudach

W listopadzie br. w leżących nieopodal Gdańska Kolbudach dobrze znana w eksploracyjnych kręgach Fundacja na Recz Odzyskania Zaginionych Dzieł Sztuki „Latebra" zorganizowała niecodzienną wystawę, na której zaprezentowano działalność eksploratorów, miłośników fortyfikacji oraz podróżników. Celem imprezy było przedstawienie władzom gminy Kolbudy samej fundacji i jej przyjaciół oraz pokazanie, że pozornie szalone zajęcia mogą być sposobem na ciekawe życie. Wybór miejsca był bynajmniej nieprzypadkowy, gdyż już od pewnego czasu „Latebra" czyni starania, aby w Kolbudach wydzierżawić i zagospodarować opuszczony młyn. W jego wnętrzach znalazłoby siedzibę muzeum eksploracji i kowalstwa artystycznego. Młyn miałby również stać się jedynym w swoim rodzaju miejscem spotkań wszystkich ludzi przygody.

W Gminnym Ośrodku Kultury przez całą pierwszą niedzielę listopada było rojno i gwarno. W gablotach i na rozstawionych stołach wyeksponowano eksploratorskie łupy – plon wielu wypraw poszukiwawczych. Wszystkim zwiedzającym tłumaczono cierpliwie, że wartość – niekoniecznie materialną – mają również szczątki wydobytego z jeziora samolotu, gotyckie cegły, stare butelki i zamki do drzwi. Nie mniejszym zainteresowaniem niż sama wystawa cieszyły się opowieści snute przez poszukiwaczy i podróżników. W fundacyjnej imprezie czynny udział wzięli członkowie Sopockiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego, Żeglarskiego Bractwa Jungów z Gdańska, Klubu Kolekcjonera „Szczerbiec" z Malborka, Grupy Ratownictwa Specjalnego Polskiego Czerwonego Krzyża z Trójmiasta oraz Klubu Survivalu „Traczer". Oglądano wystawę wykrywaczy metali zorganizowaną przez ich producenta pana Kawę z Gdyni, a także pokaz płukania złota zaprezentowany przez Sylwię Dudek ze Złotoryi. Jednak najbardziej uwagę słuchaczy przykuły historie z podwodnych wypraw Jerzego Janczukowicza – prezesa Gdańskiego Klubu Nurkowego „Rekin", relacja Ryszarda Grotha i Andrzeja Tylińskiego z motolotniarskiej wyprawy na Nordkapp, opowieść Romka Koperskiego o samotnym spływie pontonem nurtami syberyjskiej Leny oraz gawędy z mroźnych krain polarnika Wojtka Moskala.

Na wystawie „Latebry" w Kolbudach
fot. Radosław Biczak

Jedno jest pewne: z postawionego zadania fundacja „Latebra" wywiązała się celująco. Udowodniła, że nie tylko do dużych miast można ściągnąć ludzi przygody – tej wielkiej i mniejszej, ludzi, którzy mimo spektakularnych dokonań nie poskąpią swej wiedzy i wrażeń innym. I nie pozostaje nic innego jak żal, że „Latebra" nie przymierza się do przejmowania ciekawych obiektów w każdej gminie i każdym małym miasteczku, bo szczególnie na tak zwanej prowincji potrzebne są imprezy takie jak ta w Kolbudach. Żeby zwykli ludzie oraz władze samorządowe mogli na własne oczy przekonać się, że wolny czas niekoniecznie trzeba spędzić przed telewizorem, a poszukiwacze nie muszą być postrzegani jako ekipa żądnych bogactw oszołomów.

Radosław Biczak

Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce

Został utworzony w Nowym Jorku w 1943 roku przez grupę wybitnych Amerykanów polskiego pochodzenia oraz emigrantów wojennych z Polski. Był pomyślany jako kontynuacja założonego w Warszawie w 1923 roku Instytutu Badań Najnowszej Historii Polski, przemianowanego w 1936 roku na Instytut J. Piłsudskiego. Wśród założycieli znajdowali się m.in. F. Januszewski – wydawca „Dziennika Polskiego" z Detroit, M.F. Węgrzynek – wydawca „Nowego Świata" z Nowego Jorku oraz trzej ministrowie II Rzeczypospolitej: I. Matuszewski, W. Jędrzejewicz i H. Floyar-Rajchman.

Instytut posiada bardzo bogate zbiory.

ARCHIWALIA

Drugie co do wielkości po Instytucie Hoovera źródło dokumentów dotyczących historii Polski. Do najcenniejszych należą: archiwum Adiutantury Naczelnego Wodza z okresu 1918-22, zespoły archiwalne marszałka Józefa Piłsudskiego, ministra J. Becka, ambasadorów J. Lipskiego (Berlin) i J. Łukasiewicza (Paryż), marszałka E. Śmigłego-Rydza, generałów K. Sosnkowskiego i T. Rozwadowskiego, historyka W. Pobóg-Malinowskiego, archiwum W. Płatonowa, ministra do spraw Królestwa Polskiego w latach 1837-65.

KSIĄŻKI

Ponad 30 tysięcy tytułów na temat najnowszej historii Polski.

CZASOPISMA

Około 2 tysięcy tytułów, w tym największy poza granicami kraju zbiór polskiej prasy niezależnej.

FOTOGRAFIE

Około 20 tysięcy zdjęć związanych z ważnymi wydarzeniami i postaciami z dziejów Polski.

MAPY

Około 800 arkuszy map wojskowych, historycznych i etnograficznych.

FILATELISTYKA

Znaczki, karty i stemple pocztowe z lat 1914-21 i drugiej wojny światowej.

OBRAZY

Ponad 180 prac wybitnych polskich malarzy, m.in. Chełmońskiego, Wyczółkowskiego, J. Kossaka, Wierusza-Kowalskiego, Fałata.

W zbiorach znajdują się także filmy dokumentalne i historyczne oraz kolekcja odznaczeń wojskowych i pamiątki związane z wybitnymi Polakami.

Ta bardzo ważna dla kultury polskiej placówka, zrzeszona w Stałej Konferencji Muzeów, Archiwów i Bibliotek Polskich na Zachodzie, prowadzi wszechstronną działalność. Gromadzi, przechowuje, opracowuje i koserwuje zbiory, zajmuje się ich katalogowaniem i komputeryzacją. Przyznaje stypendia naukowe. Współpracuje z wieloma instytucjami naukowo-badawczymi na terenie USA i Europy. Organizuje wykłady i dyskusje z udziałem wybitnych historyków, pisarzy, dziennikarzy, świadków i uczestników historii. Wydaje rocznik „Niepodległość", „Biuletyn Informacyjny" oraz książki dotyczące najnowszej historii Polski. Przyznaje nagrody im. Jerzego Łojka za szczególne osiągnięcia w twórczości na temat walki narodu polskiego o zachowanie swej tożsamości. Co roku organizuje specjalny bankiet, aby uhonorować wybitnych twórców popularyzujących imię Polski w różnych dziedzinach.

Do unikalnych zbiorów instytutu sięgają studenci, naukowcy, dziennikarze, filmowcy. Materiały te są wykorzystywane w pracach naukowych i publikacjach na całym świecie.

Z informacji nadesłanej przez Iwonę D. Korgę – sekretarza Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce.

Józef Piłsudski Institute
of America
180 Second Avenue
New York, NY 10003-5778
tel. 212 505 9077
fax 212 505 9052

Ametysty ze Złotego Potoku

Ametyst jest **barwną odmianą kwarcu**. Powstaje w gorących wodnych roztworach pomagmowych w temperaturze poniżej 370 stopni Celsjusza. Występuje w żyłach kwarcowych o zróżnicowanej mineralizacji, a także w geodach skał wylewnych zapełniając pustki skalne i druzy pegmatytowe. Tworzy formy krystaliczne podobnie jak kryształ górski. Ma zmienne zabarwienie – niekiedy zbliżone do różowego, przeważa jednak niebieskie, fioletowe, czasem z odcieniem dymnym. Zazwyczaj bardziej intensywne jest bliżej wierzchołka kryształu. Swoją barwę minerał zawdzięcza obecności związków żelaza. Intensywniejsze zabarwienie uzyskują ametysty znajdowane w pobliżu złóż zawierających związki promieniotwórcze. Sztucznie kolor ametystu można poprawić przez naświetlanie promieniami rentgenowskimi i gamma.

Nazwa wywodzi się z języka greckiego: *methystos* – pijany, *amethystos* – niepijany. Starożytni Grecy cenili ametyst jako talizman chroniący przed upijaniem się i wynikającymi z owego stanu gadulstwem. Wiąże się z tym podanie o nimfie Amethys. Była bardzo piękna, co spowodowało, że zakochał się w niej bóg uczt i wina Dionizos, znany też pod imieniem Bachusa. Miłość ta pozostała bez wzajemności, gdyż nimfa kochała skromnego pasterza. Dionizos popił sobie tęgo i rozpoczął pogoń za nimfą. Kto wie, jakby się to skończyło, gdyby nie Artemida, która zamieniła Amethys w przezroczysty, połyskliwy kamień barwy leśnych wrzosów.

Ametyst od dawna uważano za **kamień magiczny**. W starożytności i w średniowieczu wierzono, że chroni przed truciznami, przynosi szczęście w miłości i igrzyskach, strzeże w podróży, zapobiega wpadaniu w złość i pomaga w zrozumieniu innych ludzi. Sumerowie sądzili, że to *klejnot niemiłowania, co dawną miłość w obojętność zmienia, a serce ku nowej otwiera*. Hebrajczycy znali ametyst pod nazwą aklamach. Wierzyli, że sprowadza pogodne sny. W średniowieczu kamień ten często zdobił insygnia władzy cesarskiej i królewskiej. Umieszczano go w złotych pierścieniach biskupich i papieskich; w XII wieku nakazał to oficjalnie papież Innocenty III. W drugiej połowie XVII wieku znaczne złoża ametystu odkryto w Saksonii, niedaleko Drezna. Przyczyniło się to do rozpowszechnienia tego kamienia w Europie. Wykonywano z niego pierścienie, brosze, zapinki, naszyjniki, zdobiono broń i różne przedmioty użytkowe.

Stara legenda francuska głosi, że w gminie Bommes Sutern w winnicy hrabiego de Rohan przy pracach uprawowych znaleziono dziesięć tysięcy ametystów. Sądzono, że są to skamieniałe korzenie winorośli. Gdy je wydobyto, smak wina znacznie się pogorszył.

Naturalne złoża ametystu występują w Brazylii (Minas Gerais), w Urugwaju, Iranie, Cejlonie, Indiach, Meksyku, Zambii, USA, Rosji (Zabajkale i Wołyń) i w Niemczech (wraz z kwarcem różowym – w Saksonii, w miejscowości Müglitztal).

W Karkonoszach poszukiwao skutecznie ametystów już w średniowieczu. Wspomina o tym Księga Walońska z drugiej połowy XV w. *W Jeleniej Górze pytaj o wieś. Idź następnie pod górę w stronę Czarnej Góry, gdzie znajdziesz tyle złota do płukania i ametystów, ile zapragniesz.* Walenty Roździeński w dziele „Officina Ferraria" w XVII w. napisał: *I w potokach sudeckich, a przy wielkiej górze Ryzynbergu ametyst wyborny się birze.* Księżna Izabella Czartoryska wspomina, że w 1816 roku odbywając wycieczkę do wodospadu Kamieńczyk znajdowała ametysty wśród skał. Tadeusz Steć w przewodniku po Sudetach (1965 r.) podaje, że na Hali Szrenickiej jeszcze w roku 1926 po wielkiej ulewie znaleziono wymyte przez wodę duże ametysty.

Oprócz wspomnianych już okolic Szklarskiej Poręby ametysty napotkać można w Kletnie koło Stronia Śląskiego, w okolicach Kamiennej Góry, Płoszczyna, Wlenia, Sokołowca, Lubiechowej, Różanej, Bukowej Góry, Tłumaczowa, Czadrowa, Czarnego Boru, Gorcy, Borówna, Głuszycy, Suszyny i Niwy, w rejonie Dynowic, Nowego Kościoła, Poniatowej koło Wałbrzycha i w Górach Sowich. Występują także w okolicy Regulic, Alwerni i Rudna, w rejonie Tenczynka i Niedźwiedziej Góry oraz w Tatrach, w dolomitach Skupniowego Upłazu.

ZNISZCZONE PIĘKNO

Ametysty znajdowane w okolicach Szklarskiej Poręby w dolinie Złotego Potoku są najczęściej niezbyt przezroczyste, koloru szaroniebieskiego, nie tworzą rozbudowanych kryształów, a raczej żyłowe wkładki w skałach. Można się dopatrzeć na przekroju takiej wkładki ich krystalicznego układu. Widoczne są zęby zlanych ze sobą kryształów. Rzadziej spotyka się fioletowe przezroczyste kryształy.

Naczytaliśmy się o tym i w maju 1986 roku postanowiliśmy odnaleźć miejsce ich występowania. Schodziliśmy z Łabskiego Szczytu żółtym szlakiem starą walońską drogą w kierunku Szklarskiej Poręby, początkowo wzdłuż Szrenickiego Potoku, potem mijając Złote Jamy, gdzie w średniowieczu poszukiwano złota. Gdy osiągnęliśmy Złoty Potok, Wojtek Sod, mój kumpel ze studiów, rozpoczął metodyczne poszukiwania przebierając wydobyty z potoku żwir na pokrywce od menażki. Myszkując to po jednej, to po drugiej stronie potoku znajdowaliśmy małe ułamki szaroniebieskich ametystów, często przerośniętych białymi wstawkami mlecznego kwarcu. Gdy posuwaliśmy się w górę potoku, było ich coraz więcej. Wreszcie znaleźliśmy kilka większych kamieni. Były to okruchy skał przerośnięte żyłami ametystu. Nie trafiliśmy na typowe szczotki, gdzie widoczne byłyby pojedyncze kryształy ametystu, tylko na pseudoszczotki powstałe przez rozpadnięcie się ametystowej wkładki na dwie części i stworzenie nierównej powierzchni.

Złoty Potok wije się wśród dość ciemnego świerkowego lasu. Liczne drzewa, których korzenie podmyła woda, leżały przewrócone w wodzie lub na brzegach potoku. Dzień był ponury i od czasu do czasu mżyło. W końcu doszliśmy do miejsca, gdzie potok rozszerzał się nieco tworząc niewielkie rozlewisko. Na jego brzegach było aż niebiesko od ametystowych odłamków w kształcie słupkowatych zębów. Powyżej rozlewiska potok spływa wąską strugą z progu skalnego wysokości ponad metra. Był on porośnięty jakimś wodnym mchem. Gdy Sod odsłonił jego skalną powierzchnię odsuwając ociekające wodą rośliny, w skale ukazała się żyła ametystowa szerokości około czterdziestu centymetrów. I wtedy słońce na chwilę przedarło się przez gęste chmury, potem przez gałęzie świerków, błysnęło na spływającej wodzie i oświetliło żyłę ametystową wybarwiając ją wspaniale!

Rozmawialiśmy potem z kamieniotłukami ze Szklarskiej Poręby; twierdzili, że ta żyła ciągnie się aż do wodospadu Kamieńczyk. Nie sprawdzaliśmy, ale w kanionie u stóp wodospadu w skałach można zauważyć ametystowe wkładki.

Byłem nad Złotym Potokiem jeszcze dwa razy w odstępie kilku lat. Coraz więcej widziałem tam dziur, jam, potłuczonych kamieni i różnych śmieci. Żyła ametystowa, bardzo obtłuczona, istniała jeszcze. Gdy dowiedziałem się, że została całkowicie zniszczona, nigdy już tam nie poszedłem, choć w Karkonoszach bywam często. Chciałem, aby w pamięci pozostały wrażenia sprzed lat.

***

Miłośników urody kamieni półszlachetnych i minerałów zachęcam do odwiedzenia w Szklarskiej Porębie trzech miejsc osobliwych. W rejonie wodospadu Szklarki, w miejscu zwanym „Pod Ponurą Małpą", w Karczmie Głodowej przy ul. Jeleniogórskiej jest Muzeum Ziemi. Można też kupić tam wspaniałe okazy minerałów w postaci naturalnej oraz cieszących oko wyrobów. Trzeba też wybrać się do Starej Chaty Walońskiej, gdzie włodarzy Juliusz Naumowicz – Mistrz Waloński, dla którego góry, minerały i legendy o nich to chleb powszedni. Do Starej Chaty Walońskiej można przejść wygodnie „czeską ścieżkę". W górnym odcinku drogi prowadzącej do dolnej stacji wyciągu na Szrenicę znajduje się Muzeum Mineralogiczne. Dwa duże sklepy z minerałami i biżuterią też warte są zachodu – w centrum Szklarskiej Poręby przy ul. Jedności Narodowej 9 (galeria „Juna") i w Karpaczu – przy ul. Konstytucji 3 Maja 46 (galeria „Gaja").

Andrzej Lewandowski
Rotmistrz Bractwa Siedmiu Gwiazd

...wrót muzeum

...twarto odnowio... Muzeum Geolo... ...ne w Warszawie. ... to jedna z głów... ...n uroczystości ob... ...dów 80-lecia Pań... ...owego Instytu... Geologicznego. ...muzeum eksponu... ...ę skały i minerały ...em polskich oraz ...ątki skamienia... roślin i zwierząt. ...zyć się należy, że ...ajwiększe w Pol... zbiory udostęp... ...o wreszcie społe... ...stwu.

MD

Giełda minerałów

9 i 10 października 1999 r. w Łodzi odbyła się Giełda i Wystawa Skał, Minerałów, Skamieniałości i Biżuterii „INTERSTONE". Przyjechało wielu kolekcjonerów z całej Polski oraz z Ukrainy, Rosji, Białorusi, Czech i Słowacji. Można było zobaczyć piękne i rzadko wystawiane kolekcje minerałów, muszli i skamieniałości, a także kupić wybrane eksponaty. Atrakcję stanowił cios mamuta za 2 tysiące złotych. Następne takie spotkanie zaplanowano na 6-7 marca 2000 roku.

MD

Wyprawa po słowackie złoto

Wjeżdżamy do górniczej osady Hodrusa Hamre. Zabudowania, ukryte w bujnej zieleni, ciągną się wzdłuż wąskiej drogi. Ta pnie się coraz wyżej. Obciążony do granic możliwości polonez daje sobie radę, jednak z trudem mijamy się ze zjeżdżającymi z góry ciężarówkami. Po paru minutach docieramy do malowniczego jeziora zaporowego, wkomponowanego w porośnięte liściastym lasem najwyższe szczyty Szczawnickich Wierchów. Nagle droga gwałtownie zwęża się. Docieramy do niewielkiego, wzniesionego kilka lat temu przykopalnianego budynku. Obok stoi niski barak, w którym mieści się szatnia dla górników i lampownia. Wita nas Richard Kania, główny menedżer Slovenska Banska s r.o. Skromne ubranie i sympatia płynąca z oczu nie pasują do stworzonego w mojej wyobraźni modelu szefa koncernu zajmującego się wydobywaniem złota.

– Ten budynek nie jest jeszcze dokończony – mówi Kania. *– Nie możemy wydawać pieniędzy na zbytki, nie uwzględniając realiów ekonomicznych i specyfiki naszych złóż.*

Wyposażenie budynku jest skromne, zupełnie nie przystaje do wizerunku, jaki wyniosłem z biur Polskiej Miedzi. W pomieszczeniu geologów kilku panów siedzi pochylonych nad mapami i mikroskopami. Richard Kania wykłada na duży stół parę skalnych bryłek.

– Z nich żyjemy – mówi. *– Te różowe plamki to minerały rodochrozyt i kalcyt, ciemne – syderyt, a metaliczne – galena.*

Na skale lśnią piękne złociste kryształki. To złoto głupców – piryt, zwykły siarczek żelaza.

– Złoto jest tu – wskazuje palcem na bardzo drobne, rdzawo-brunatne plamki. – *Wciąż go szukamy* – kontynuuje. *– Matka Ziemia ma swoje prawa, a my staramy się je odczytywać. Czasem nie jest to łatwe. Mamy swoje problemy natury geologicznej.*

Złoto w Szczawnickich Wierchach związane jest z wulkanicznymi andezytami. Są one otoczone dacytami. Cały kompleks podczas tworzenia Karpat został mocno pocięty uskokami – pęknięciami skorupy ziemskiej. Dzięki nim mogły migrować z głębi Ziemi ku górze gorące roztwory przepojone minerałami, w tym złotem. Po ostygnięciu w szczelinach skalnych powstały wzbogacone w kruszce żyły. Ich grubość waha się dziś od 20-50 cm do 2-4 m.

– To one wyznaczają nam tempo i zakres wydobycia – twierdzi Kania. *– Średnia zawartość złota wynosi dziesięć gramów na tonę. Bywa mniej. Rzadko zdarzają się miejsca po czterdzieści – pięćset gramów na tonę. Mówimy na nie bonanzy. Pamiętamy, raz na krótkim odcinku w żyle było tysiąc gramów złota na tonę skały...*

Dodajmy, iż dziś w świecie już przy 1,5 g eksploatacja może być opłacalna.

Kopalnia złota „Rozalia" powstała w 1992 r. na żyle o tej samej nazwie. Jest jedną z nielicznych kopalń złota w Europie Środkowej. Dziś „Rozalia" zatrudnia około 200 górników. W całej spółce, która obejmuje także zakład przeróbczy, pensjonat i restaurację w pobliskiej Banskiej Stiavnicy, pracuje 300 osób. W spółce niechętnie mówią o wielkości eksploatacji. Średnie roczne wydobycie w latach 1992-1997 waha się wokół 400-500 kg czystego złota. To mniej więcej tyle, ile otrzymuje wydział metali szlachetnych Huty Miedzi w Głogowie, należącej do KGHM.

Richard Kania zgadza się na nasz zjazd do kopalni złota. Wraz z przyjaciółmi z Niemiec, Czech i Francji przebieramy się w górnicze ciuchy. Obowiązkowo zamiast skarpet onuce. W lampowni otrzymujemy latarki z akumulatorami i aparaty ucieczkowe, jakie niegdyś wykorzystywano w kopalniach KGHM. Jano Pruch, jeden z geologów, daje nam kilka młotków. *– Przydadzą się przy poszukiwaniu złota* – mówi.

Obciążeni lampami, latarkami, akumulatorkami, młotkami i sprzętem fotograficznym dopiero w ostatniej chwili spostrzegamy, iż „Rozalia" nie ma typowej dla wielu kopalń wieży wyciągowej. Wejście do kopalni znajduje się pod jedną z gór. Wchodzimy do jej wnętrza kilkudziesięciometrową sztolnią.

– Oto żyła „Rozalia" – rzuca krótko słowacki geolog pokazując na strop chodnika. Nad naszymi głowami dostrzegamy wciśnięte pomiędzy skały jasne i ciemne żyłki. Tuż obok oświetlamy latarkami puste komory po wyeksploatowanych partiach złóż złota. „Rozalia" zapada się w głąb Ziemi. Za nią podąża górniczy chodnik. Schodzimy jeszcze niżej. Do przodka. Robi się naprawdę gorąco. Po plecach cieknie. Pot z czoła zalewa okulary. Pył unoszący się w czymś co przypomina powietrze drapie w gardle. Jesteśmy na samym dole. Kilku ludzi uwija się przy niewielkich maszynach. Nie ma tu znanych z kopalń KGHM dużych kombajnów. Żyłę rozpruwa się ustawioną na trójnogu wiertnicą. Trzeba mieć sporo krzepy, żeby obsługiwać to urządzenie. Urobek odgarnia mały spychacz zdalnie kierowany. Taki sam można zobaczyć przed górniczym muzeum w Banskiej Stiavnicy.

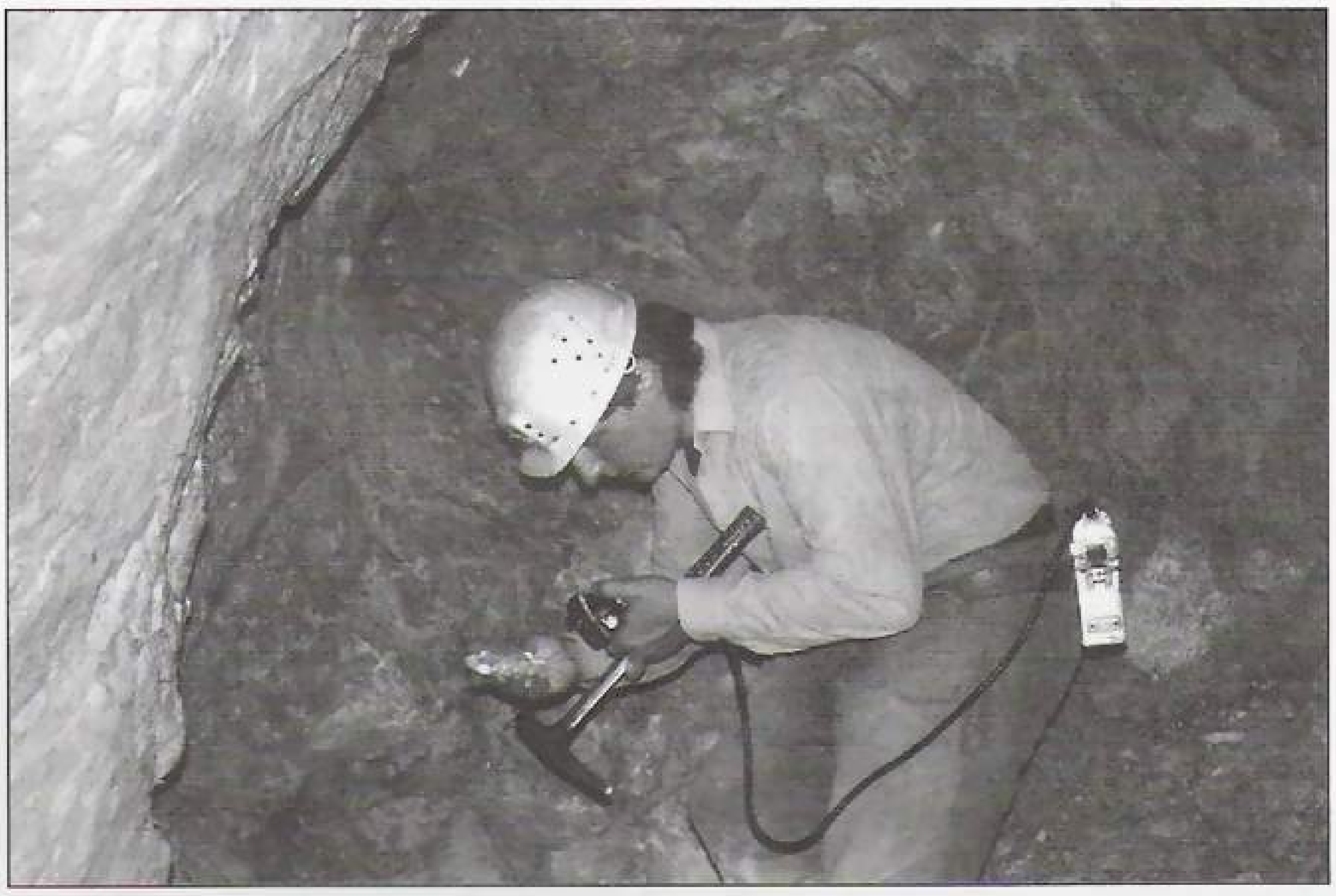

W słowackiej kopaln złota „Rozalia" **fot.** Krzyszto Maciejak

– Teraz zjedziemy w dół – mówi Jano Pruch, wskazując na coś, co przypomina duży wózek. Wsiadamy do sześcioosobowego pojazdu z daszkiem. Ten zaczyna coraz szybciej osuwać się w dół po pochylni. Na ścianach migających przed oczami, widać wejścia do starych, nieczynnych chodników.

Zjechaliśmy na poziom 200 metrów.

– Tu są dacyty i granodioryty – mówi nasz przewodnik.

Jeszcze nie tak dawno wydobywano z nich rudy miedzi i cynk. Złota było niewiele. Trzeba więc kopać niżej. Stare chodniki wykorzystuje się do transportu urobku. Ruszamy w dalszą drogę po torach. Uwagę przyciąga dymiąca spalinowa ciuchcia. Maszynista ma na głowie hełmofon, nakrycie głowy typowe dla czołgistów. Dym wciska się do nosa. Wchodzimy w boczny chodnik. Musimy włączyć latarki. Brniemy w wodzie, która przy odrobinie nieuwagi wlewa się od góry do kaloszy. Prąd powietrza chłodzi niemiłosiernie spocone plecy. Nie tak wyobrażałem sobie kopalnię złota. W wodzie idziemy dobre kilkaset metrów. Wreszcie jakieś światła. Dotarliśmy do windy – klatki. Zjeżdżamy na poziom 350 metrów. Tu zaczyna się właściwa kopalnia złota. Nareszcie nie ma przeciągów. Jest za to gorąco. Mijamy górników, którzy ręcznie przetaczają puste wózki na tory.

– Zobaczmy, co tu mamy – mówi Jano Pruch. Pochylamy się nad oderwanymi od ściany bryłami. Snop światła latarek przebija się przez zawieszony w powietrzu pył. Na skale połyskują piryty. Jeśli ktoś wyobrażał sobie, że w kopalni złota pokrywa ono całe połacie ścian wyrobisk, to się grubo myli.

– Gdzie to złoto – pytam zniecierpliwiony. *– Nie widzisz? Tutaj, te drobne brunatne punkciki* – mówi Jano. Na wszelki wypadek zabieram wskazane okazy do kieszeni. *– Po co ci tyle tego?* – pyta Słowak.

Nie odpowiadam, tylko uśmiecham się lekko, pakując kolejny kamień do ostatniej wolnej kieszeni. To samo robią inni kompani z naszej wycieczki. Obładowani dostajemy hasło do powrotu.

Uboga górnicza osada Hodrusa Hamre zaczyna stawiać na turystów, których przyciągnie magia żółtego kruszcu. Górnicza spółka już teraz wyczyściła i ma zamiar udostępnić przyjezdnym chodniki innej, starej kopalni złota z XVII w. Mimo iż w leżącej niedaleko perle Szczawnickich Wierchów – Banskiej Stiavnicy, wpisanej na listę dziedzictwa kultury UNESCO, znajdują się wspaniałe podziemne chodniki starych kopalń złota i srebra.

Krzysztof Maciejak

STRONA REDAGOWANA PRZEZ

Polskie Bractwo Kopaczy Złota Złotoryja

Magiczny metal

Gdyby zebrać całe złoto, które ludzkość do tej pory wydobyła, powstałby podobno sześcian o boku 18,5 metra. Są to, oczywiście, bardzo przybliżone wyliczenia, gdyż właściwie nie wiadomo, kiedy złoto zostało wydobyte po raz pierwszy. Prawdopodobnie znano je już w neolicie. Od zawsze uważano ten metal za szczególnie cenny, o czym świadczą materialne ślady pradawnych kultur, i nadal budzi on żądzę posiadania, zachwyca, a czasem odbiera rozsądek i doprowadza do tragedii. Daje szczęście i zabija. Co jest takiego magicznego w złocie?

Zadałam to pytanie **profesorowi Andrzejowi Grodzickiemu** – kierownikowi Muzeum Geologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego i kierownikowi Pracowni Separacji i Wzbogacania Minerałów Instytutu Nauk Geologicznych.

– Przede wszystkim jego niebywała trwałość, niezniszczalność – mówi profesor Grodzicki. *– Złoto, które dostało się do ziemi kilka tysięcy lat temu, ma wciąż tę samą barwę, nie zmienia się, nie ulega żadnym procesom. Z tego powodu było doskonałą lokatą kapitału. Zawsze miało wielką wartość, wszędzie na świecie, więc to nie może być kwestia umowna. Ten metal po prostu ma w sobie coś przedziwnego.*

W 1956 roku profesor Kazimierz Maślankiewicz, wybitny znawca złota i kamieni szlachetnych, autor bardzo cenionego do dziś vademecum „Kamienie szlachetne", kierownik Katedry Mineralogii i Petrografii Uniwersytetu Wrocławskiego, zadał studentowi Grodzickiemu dość nietypową pracę magisterską: poszukać w Polsce złota... Student zaraził się tematem i rozpoczął badania. Wytrwale przemierzał południowozachodnie tereny kraju w poszukiwaniu czarodziejskiego kruszcu. Chłopi mówili: „Panie, lepiej by pan u mnie zarobił przy kopaniu buraków!" Wopiści go legitymowali, zdarzało się, że przetrzymywali, bo opowieści o szukaniu złota wydawały im się mocno naciągane. Koledzy z uczelni współczuli; chcieli nawet dyskretnie naskrobać drobin z jakiejś obrączki – przecież ten biedny Andrzej zamęczy się, a nic nie znajdzie.

– Przez półtora roku kompletnie nie wiedziałem, jak i gdzie szukać. Profesor już powoli zaczął się irytować, ale on też nie potrafił mi pomóc. Dopiero pewien pan, który w czasie wojny pracował na Kołymie, nauczył mnie płukać i rozpoznawać miejsca występowania. Szukałem tego złota długie miesiące; wciąż nic i nic. Wreszcie, pamiętam jak dziś, drugiego lipca pięćdziesiątego siódmego roku, w nocy, zobaczyłem je po raz pierwszy. Obudziłem profesora: „Panie profesorze! Znalazłem dwa ziarenka złota!"

Student Grodzicki udowodnił, że istnienie piasków złotonośnych w Polsce jest faktem, a nie wytworem skłonnego do fantazji umysłu.

– To była wielka satysfakcja. Jako pierwszy w Polsce po wojnie oficjalnie szukałem złota. Miałem niemieckie mapy, niezbyt dokładne. Weryfikowałem zaznaczone miejsca, ale odkrywałem też nowe. To szalenie ciekawe – odkryć złoto tam, gdzie nigdy nie było opisywane. Cały ten pionierski okres wspominam jako bardzo emocjonujący, intrygujący i obfitujący w przygody. Zostawił we mnie niezatarty ślad. Jak pierwsze dwa ziarenka złota, które znalazłem „w naturze". Złoto ma w sobie naprawdę niebywałą magię.

O profesorze Andrzeju Grodzickim mówi się, że rozpętał „gorączkę złota" na Dolnym Śląsku.

– W 1962 roku wpadłem na pomysł, że złoto może być wskaźnikiem atrakcyjności turystycznej regionu i zacząłem publikować artykuły, w których namawiałem ludzi do szukania jako wspaniałej formy rekreacji na świeżym powietrzu. No i tak to się zaczęło...

Profesor uważa, że złoto może się przyczynić do rozwoju gospodarczego Dolnego Śląska. Złoża były tu znane od bardzo dawna. Piastowie eksploatowali je od 1180 roku i czerpali stąd duże korzyści. Czy dzisiaj wydobycie również by się opłaciło? Opinie na ten temat są różne. Profesor Grodzicki zwraca uwagę, że przy współczesnej technice warto by ponownie, dokładnie sprawdzić dawne pola złotonośne; nasi przodkowie z pewnością nie wszystko z nich wydobyli. Kolejne aspekty to odkrywanie nowych złóż oraz odzysk złota przy okazji eksploatacji innych materiałów, na przykład w żwirowniach. Wreszcie – można doskonale wykorzystać złoto jako atrakcję turystyczną, a turystyka jest przecież świetnym sposobem na ożywienie gospodarcze regionu.

Profesor Andrzej Grodzicki, choć zauroczony magią złota, ubolewa, że poszukiwacze nie zwracają uwagi na cenne minerały wyrzucane podczas płukania. A wystarczy wziąć lupę, żeby zobaczyć, jakie to bogactwo.

– W osadach występują szafiry, rubiny, opale, topazy... Wspaniały Sezam!

„Ojciec gorączki złota w Polsce" jest geologiem, ale interesuje się także wieloma innymi dziedzinami, z których ukochana to historia, szczególnie historia Polski i dzieje starożytnego Rzymu.

– Uważam, że człowiek, dopóki żyje, chodzi po ziemi, powinien interesować się wszystkim, dlatego że wtedy można znaleźć wspólny mianownik dla wielu rzeczy. Powinno się chodzić po świecie z szeroko otwartymi oczami – podsumowuje profesor Grodzicki.

Maria Wiatrowska

Druga kopalnia złota w Złotoryi?

...I ukazało się wejście do nieznanej sztolni
fot. Radosław Biczak

O sporym szczęściu mogą mówić dwaj pracownicy złotoryjskiego OSiR-u – Karol Pawlaczek i Stanisław Powroźnik, którzy w trakcie jesiennych prac porządkowych w pobliżu udostępnionej dla zwiedzających kopalni „Aurelia" odkryli fragment nieznanej sztolni. Odkopane wejście przypomina lisią norę, a znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie „Aurelii". Obecnie drożne jest około 11 metrów stromo opadającego chodnika; jego dalsze partie są zalane wodą. Przypuszcza się, że odnalezione wejście powstało w wyniku runięcia fragmentu stropu. Wiele wskazuje, że pierwotne wejście znajdowało się kilka metrów niżej, tuż przy drodze.

Kopalnia „Aurelia" była już prezentowana na naszych łamach jako jedna z podziemnych tras turystycznych („Odkrywca" nr 6/99). Obaj poszukiwacze przyznają, że chociaż zaczęli kopać w najbardziej podejrzanym miejscu, to nie spodziewali się, że ich amatorska eksploracja zakończy się tak błyskawicznym sukcesem. Dla Karola Pawlaczka to już drugie takie trafienie; pierwszym był duży, 30-metrowy szyb oczyszczony w „Aurelii" w 1997 roku, który obecnie jest nazywany imieniem odkrywcy.

Do swojego podziemnego szczęścia Pawlaczek podchodzi z dużą dozą ostrożności: *– Na razie staramy się zachować w tajemnicy nasze znalezisko – nie chcemy, żeby ktoś niepowołany zaczął grzebać w tej sztolni, bo jej stan górniczy nie jest najlepszy. Poza tym chcielibyśmy zainteresować tym tematem dyrektora Muzeum Okręgowego w Jeleniej Górze, pana Firszta, który z wykształcenia jest archeologiem, a specjalizuje się w dawnym górnictwie złota. Myślę, że to wspaniała okazja, by od dość dawna nie penetrowaną kopalnią zajął się fachowiec. Ja jestem tylko amatorem, ale gdy porównuję to wyrobisko z chodnikami „Aurelii" wydaje mi się, że odsłonięty przez nas fragment kopalni może być starszy od „Aurelii". Na obecnym etapie prac trudno stwierdzić, czy to część „Aurelii", czy zupełnie inna kopalnia; być może jakaś krótka próbna sztolnia – jest zbyt wcześnie, żeby cokolwiek prorokować. Pokopiemy, zobaczymy.*

Dawnymi czasy Złtoryja żyła z kopalni złota. Dzisiaj jest to wprawdzie niemożliwe, ale każde nowe odkrycie bez wątpienia korzystnie wpływa na wizerunek miasta, które szczyci się mianem stolicy polskiego złota. „Aurelia" zarządzana jest przez złotoryjski OSiR, czyli faktycznie przez miasto. Być może władze Złotoryi wyjdą naprzeciw eksploracyjnej inicjatywie i sypną odrobiną budżetowego złota na prace badawcze w nieczynnej, ale na pewno atrakcyjnej kopalni.

Radosław Biczak

Jeleniogórskie podziemia

Wczesną wiosną 1944 roku pod alianckimi bombami waliły się w gruzy największe miasta niemieckie, a lotnictwo sprzymierzonych organizowało kolejne, coraz silniejsze naloty na ośrodki przemysłowe i węzły komunikacyjne Trzeciej Rzeszy licząc, że bombardowania sparaliżują system gospodarczy państwa Adolfa Hitlera.

Hirschberg, czyli dzisiejsza Jelenia Góra, nie była wówczas w ogóle przygotowana nawet na niezbyt silny nalot. Dobrze z tego zdawali sobie sprawę zarówno nadburmistrz Hirschbergu, jak i radni Rady Miejskiej. Obawiali się oni bombardowania miasta, gdzie znajdowały się ważne zakłady przemysłu zbrojeniowego, węzeł kolejowy, mosty i wiadukty, w tym zwłaszcza ten kolejowy, przerzucony nad doliną Bobru; jego zniszczenie sparaliżowałoby na długie tygodnie komunikację kolejową z mocno uprzemysłowionego Wałbrzycha do Drezna przez Zgorzelec i z Jeleniej Góry do Pragi przez Szklarską Porębę. Bombardowanie Hirschbergu, zwłaszcza o charakterze dywanowym, pochłonęłoby również setki, a być może tysiące ofiar wśród mieszkańców miasta. I to legło u podstaw decyzji podjętej przez jeleniogórski samorząd właśnie wczesną wiosną 1944 roku. Postanowiono wybudować duże schrony przeciwlotnicze w kilku punktach miasta, wykorzystując do tego celu głównie miejscowe wzgórza.

Z zachowanej dokumentacji niemieckiej z maja 1944 roku wynika, iż największe schrony miały powstać wewnątrz Wzgórza Kościuszki (wówczas Cavalierberg) oraz wzgórza znajdującego się tuż obok budynku głównego dworca kolejowego, a także koło szpitala miejskiego przy obecnej ulicy Żeromskiego. Schrony te miały być wyposażone w kanalizację, wodę z sieci miejskiej i rezerwowe studnie oraz łącza telefoniczne. Przewidywano też wyposażenie ich w agregaty prądotwórcze do zasilania zapasowego, nie wspominając już o sprawnych systemach wentylacyjnych. Wszak w schronach tych miało przebywać jednocześnie od kilkuset do dwóch tysięcy ludzi.

Na Cawalierbergu roboty górniczo-budowlane ruszyły w lipcu 1944 roku, kiedy rozpoczęto jednoczesne drążenie trzech sztolni, które zamierzano obetonować do miejsca, gdzie nadkład (skały i ziemia nad sztolnią) osiągnął dziewięć metrów grubości. Sztolnie te kończyły się wartowniami i śluzami gazowymi, za którymi rozciągały się właściwe chodniki schronowe. Ze względów oszczędnościowych nie planowano ich obetonowania, tylko obudowę z klocków świerkowych. Łączna długość korytarzy podziemnych tego schronu miała wynosić 575 metrów. Najcięższe roboty górnicze wykonywali jeńcy radzieccy, a pozostałe, zwłaszcza specjalistyczne – prywatne firmy jeleniogórskie. Prace te nadzorował i koordynował majster wyznaczony przez magistrat. Zresztą, niemiecki Zarząd Miasta wielokrotnie omawiał sprawę budowy schronów przeciwlotniczych, a w sprawozdaniu wygłoszonym 28 grudnia 1944 roku

W labiryncie poniemieckiego schronu pod wzgórzem Kościuszki w Jeleniej Górze
fot. Leszek Adamczewski

na posiedzeniu Rady Miejskiej nadburmistrz Hirschbergu poinformował radnych o przebiegu prac, mówiąc wówczas między innymi, że łączna długość wykonanych chodników wynosi 700 metrów.

Budowy jeleniogórskich schronów przeciwlotniczych nie ukończono. Prawdopodobnie zabrakło pieniędzy i materiałów budowlanych, na pewno zaś czasu. Mimo to wydrążone wyrobiska mogły – w razie potrzeby – służyć za prowizoryczne schronienie. Na przykład do schronu koło budynku dworca Hirschberg Hauptbahnhof mogli – w przypadku nalotu – udać się kolejarze i pasażerowie czekający na pociągi, a także mieszkańcy okolicznych domów.

Z pozostawionej przez Niemców dokumentacji znana jest lokalizacja wszystkich jeleniogórskich schronów przeciwlotniczych, chociaż – o dziwo! nie na wszystkie z nich można trafić w terenie. Po prostu ich nie ma. Czyżby nigdy nie rozpoczęto ich budowy? Współpracujący ze mną od kilku lat jeleniogórski łowca tajemnic z czasów drugiej wojny światowej powiedział: – *Z niemieckiej dokumentacji wynika, że stan zaawansowania prac przy budowie tych schronów był spory i wynosił w granicach sześćdziesięciu – osiemdziesięciu procent. Być może zatem w ostatnich dniach drugiej wojny światowej Niemcy ukryli w nich jakieś dobra i obiekty te zamaskowali. Wszak na dziwny schron z dwoma wejściami i wyjściem ewakuacyjnym pośrodku natkniemy się po prawej stronie szosy Jelenia Góra – Zgorzelec, jakieś dwieście metrów za drugim wiaduktem. Komu miał on służyć? Przecież w pobliżu nikt nie mieszkał, a i dziś są w tej okolicy tylko ogródki działkowe. Ponadto ten wybudowany metodą odkrywkową obiekt przykryty został niewielką warstwą ziemi. Każda bomba by te warstwę przebiła...*

Na Jelenią Górę podczas drugiej wojny światowej nie spadła jednak ani jedna bomba, nie uderzył ani jeden pocisk artyleryjski. Schron pod Wzgórzem Kościuszki jest nadal dostępny, chociaż obecnie tylko wejściem przez jedną sztolnię od strony ulicy Chełmońskiego. Po wojnie, najprawdopodobniej w czasach gierkowskich, w podziemiach czynne były pieczarkarnie, po których zachowały się resztki urządzeń. No i zachowały się postawione wtedy ścianki działowe. Do ich budowy użyto cegieł, pustaków, kamieni, okruchów skalnych, a także, niestety, płyt nagrobnych z pobliskiego cmentarza.

Władze Jeleniej Góry schron pod Wzgórzem Kościuszki planują udostępnić turystom, ale na wykonanie prac zabezpieczających i koniecznych ekspertyz brakuje na razie pieniędzy. Może znajdą się w 2000 roku?...

Leszek Adamczewski

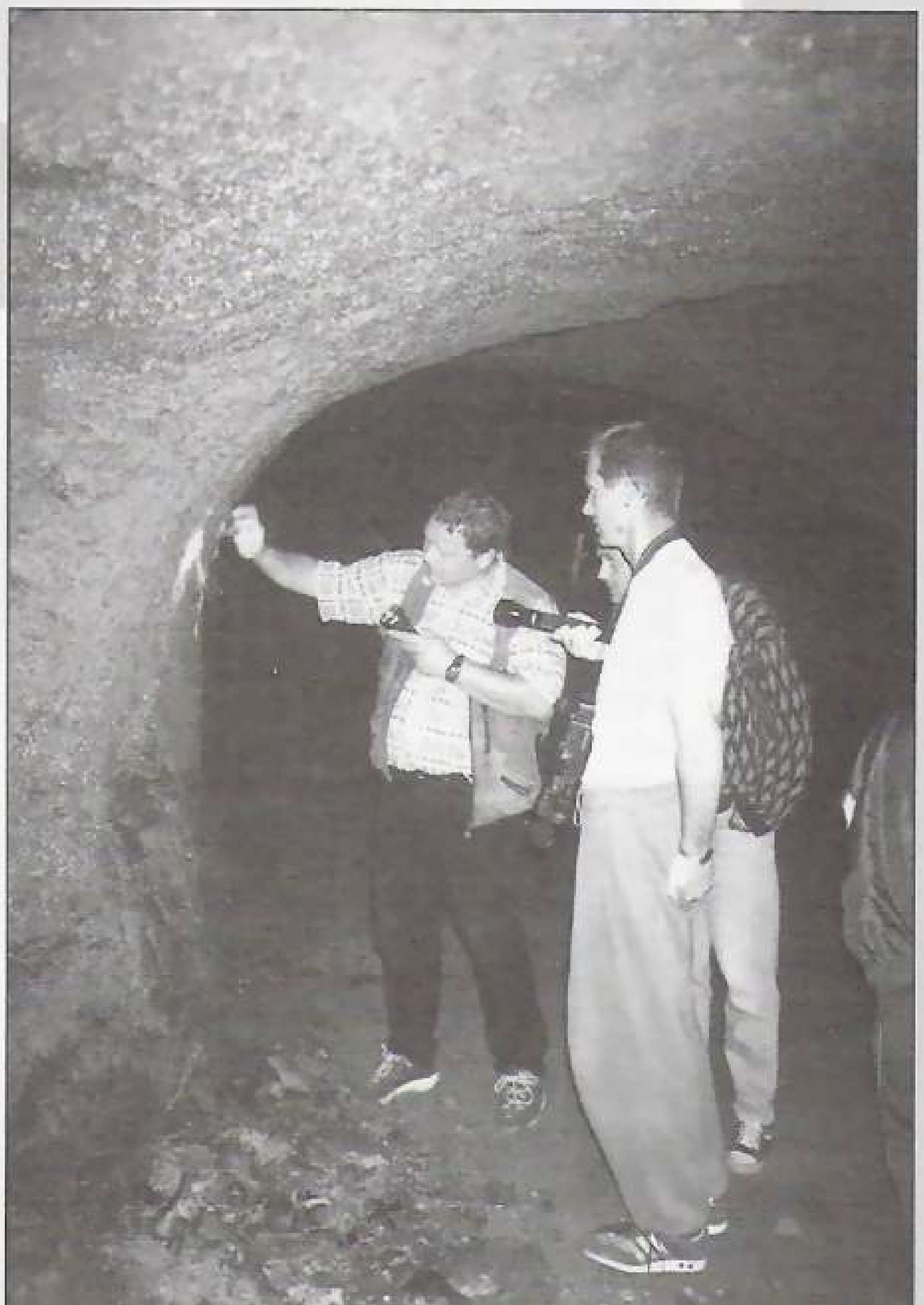

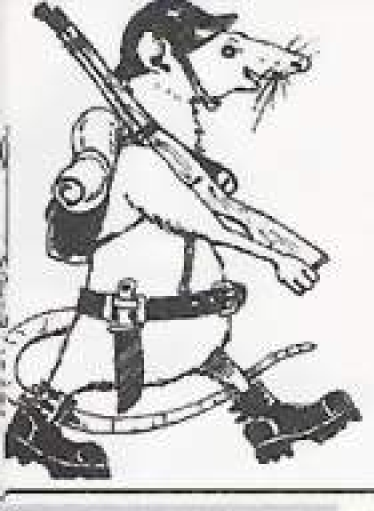

Niebezpieczne „skarby" (17)

Chociaż od wojny minęło ponad pół wieku, nasze ziemie wciąż kryją niewypały i niewybuchy. Można na nie trafić nie tylko szukając skarbów. Wiele osób nie umie tych wojennych „pamiątek" zidentyfikować i beztrosko wydobywa je z ziemi narażając się na śmiertelne niebezpieczeństwo. Będziemy więc systematycznie prezentować typy pocisków, granatów i bomb używanych w czasie pierwszej i drugiej wojny światowej, aby ułatwić ewentualnym znalazcom ich rozpoznanie. Przypominamy: przedmiotów, które tutaj przedstawiamy, nie wolno kolekcjonować, nie wolno ich w ogóle ruszać – to praca dla sapera.

GRANATY WŁOSKIE Z OKRESU I WOJNY ŚWIATOWEJ

GRANATY WYSTRZELIWANE Z WYRZUTNI

Granat FARE wz. 1915 (BOMBA FARE) /typ 1/
Wysokość – 108 mm; średnica – 53 mm; waga – 470 g; zapalnik – uderzeniowy; materiał wybuchowy – ?; waga materiału wybuchowego – ?

Granat FARE wz. 1915 (BOMBA FARE) /typ 2/
Wysokość – 202 mm; średnica – 57 mm; waga – 500 g; zapalnik – uderzeniowy; materiał wybuchowy – ?; waga materiału wybuchowego – ?

Granat FARE wz. 1915 (BOMBA FARE) /typ 3/
Wysokość – 280 mm; średnica – 63 mm; waga – ?; zapalnik – uderzeniowy; materiał wybuchowy – ?; waga materiału wybuchowego – ?

Granat „EXCELSIOR" THEVENOT typ A wz. 1915 (BOMBA „EXCELSIOR" THEVENOT Tipo A)
Wysokość – granatu – 195 mm, wyrzutni – 230 mm; średnica granatu – 60 mm; waga granatu – 500 g, waga zestawu – 850 g; zapalnik granatu – uderzeniowy, wyrzutni – mechaniczny; materiał wybuchowy – szedyt; waga materiału wybuchowego – 80 g; zasięg wyrzutu – 40-100 m. Granat produkowany i dostarczany na front bezpośrednio w wyrzutni.

Granat PIERSANTELLI wz. 1917 (BOMBA PIERSANTELLI)
Wysokość – 150 mm; średnica – 45 mm; waga – 385 g; zapalnik – uderzeniowo-pirotechniczny; materiał wybuchowy – ?; waga materiału wybuchowego – ?

Granat POMA wz. 1916 (RACCHETTA POMA)
Wysokość granatu – ?, wysokość zestawu – ?; średnica – 30 mm; waga – ? g; zapalnik granatu – lontowy, zapalnik wyrzutni – tarciowy; materiał wybuchowy – plombit; waga materiału wybuchowego – 55 g.

Grzegorz Franczyk

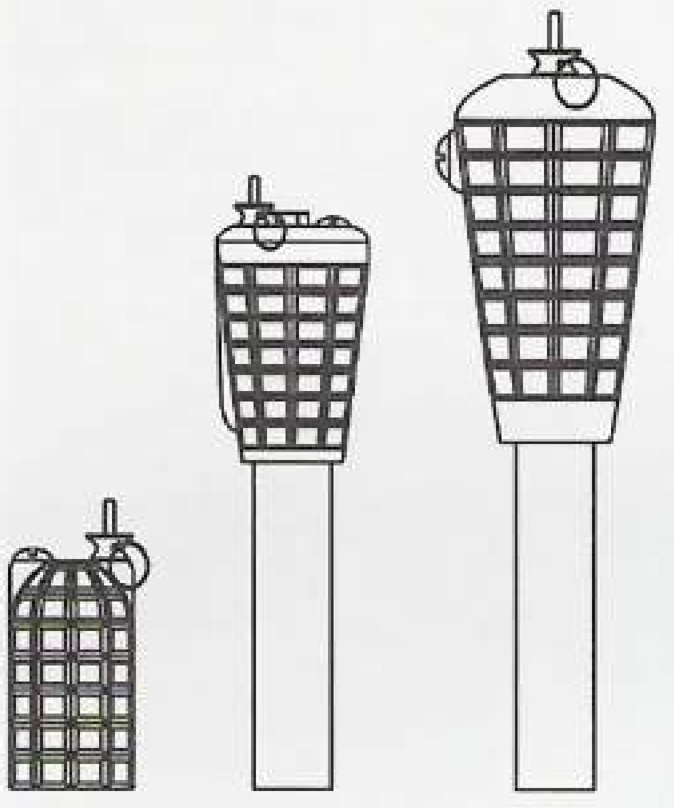

GRANATY FARE wz. 1915 (BOMBA FARE)

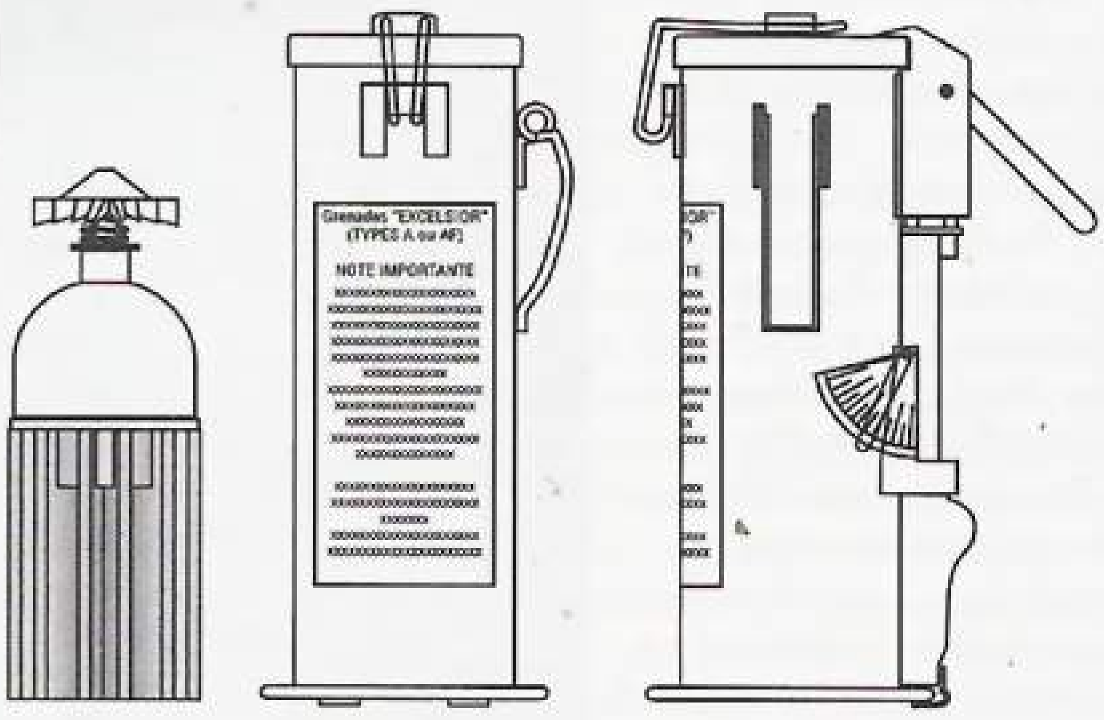

GRANAT „EXCELSIOR" THEVENOT typ A wz. 1915 wraz z wyrzutnią (BOMBA "EXCELSIOR" THEVENOT Tipo A)

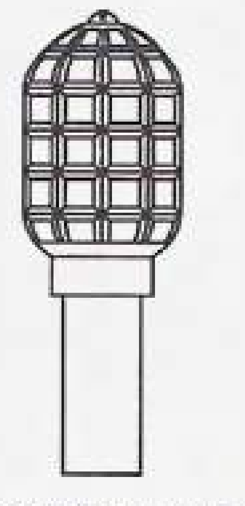

GRANAT PIERSANTELLI wz. 1917 (BOMBA PIERSANTELLI)

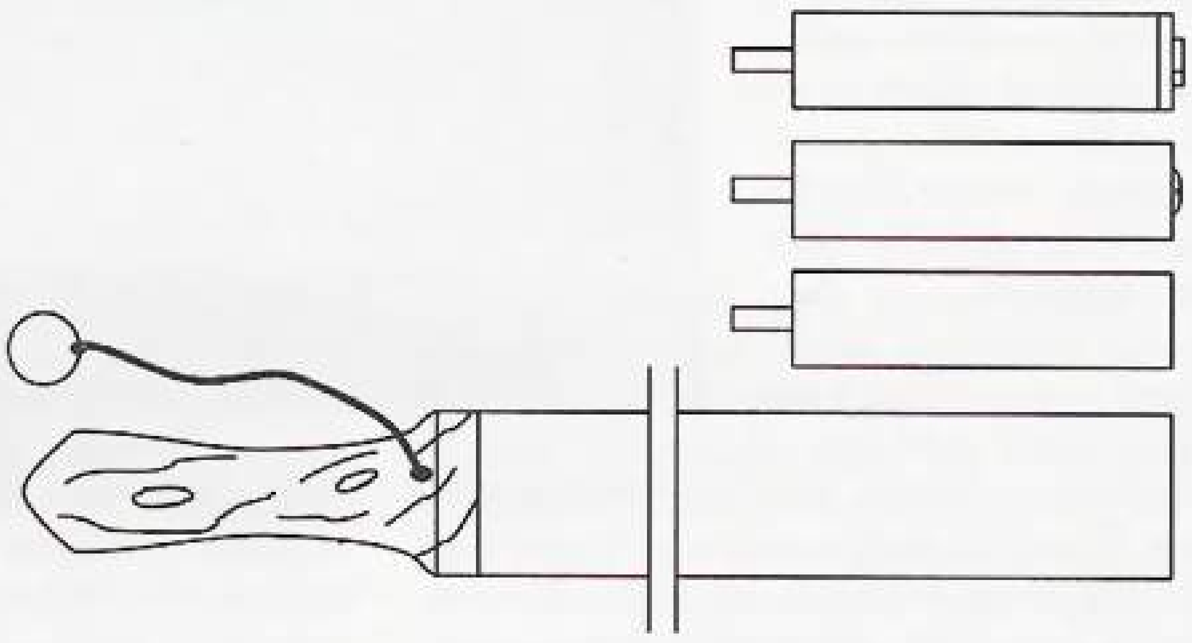

GRANATY POMA wz. 1916 wraz z wyrzutnią (RACCHETTA POMA)

Sławomir Kordaczuk przedstawia

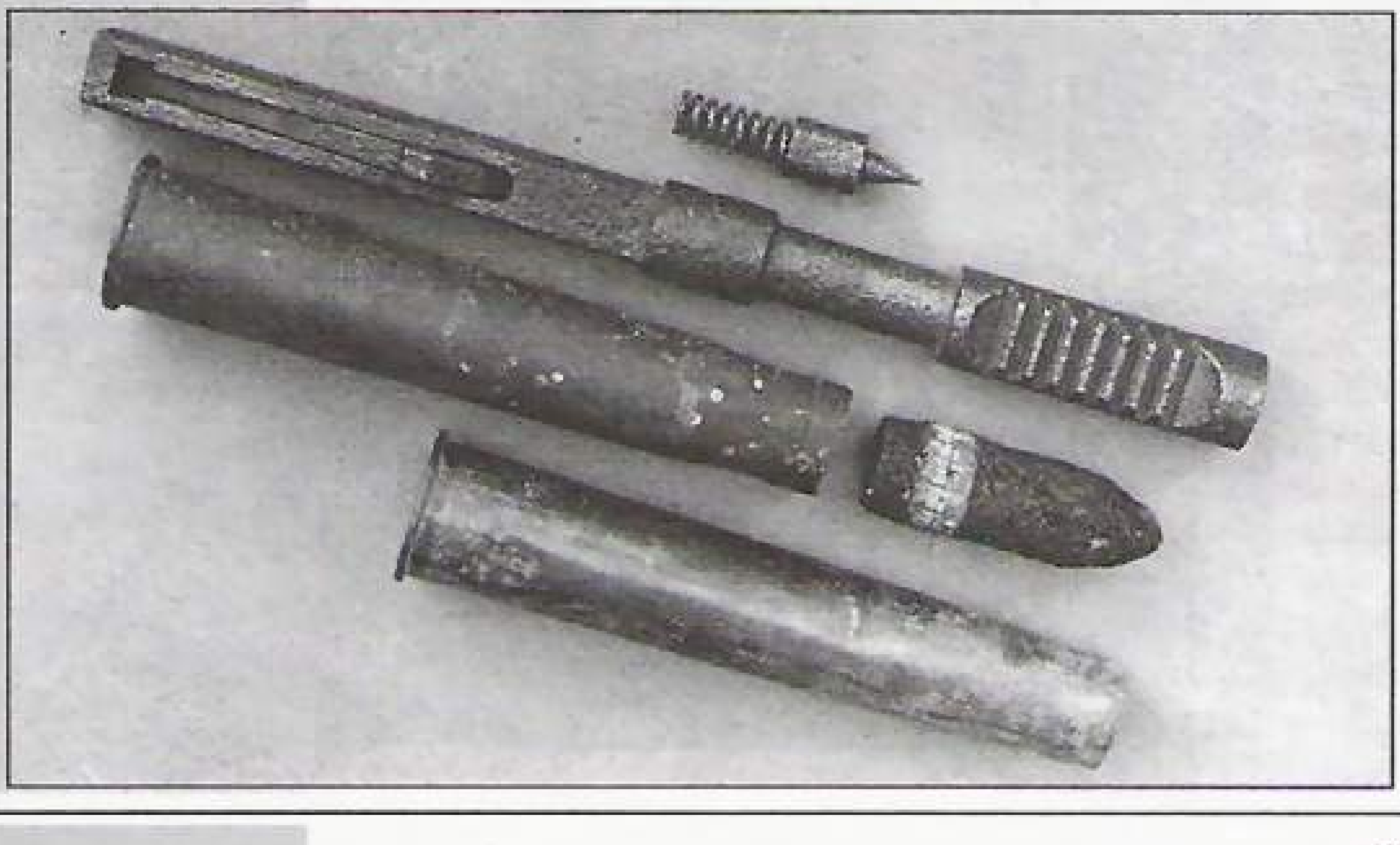

Drobiazgi od armaty ppanc. wz. 36 Bofors. Od góry – iglica ze sprężyną i zębnica. Funkcjonowanie zębnicy w mechanizmie samoczynnym armaty opisano w zeszycie 45. „Typów broni i uzbrojenia". (A. Konstankiewicz, W. Słupczyński: Armata przeciwpancerna wz. 36. Warszawa 1977, s. 11.) Niżej – pocisk wystrzelony (odciśnięty gwint lufy na pierścieniu wiodącym) kalibru 37 mm, wykopany w Ferdynandowie. Obok leżą łuski – jedna produkcji Zakładów Amunicyjnych „Pocisk" Spółka Akcyjna (oznaczenie „Pk"), druga z Fabryki Wyrobów Platerowanych Norblina i Spółki w Warszawie (oznaczenie „N"). Nabój był elaborowany w Fabryce Amunicji w Skarżysku (na denku łuski orzeł w koronie).

Nie tylko do pojazdów pancernych polscy żołnierze strzelali we wrześniu 1939 r. „Huk na ziemi i błysk w powietrzu! Z furkotem i gwizdem spadają na ziemię kawałki tego, co jeszcze przed chwilą było samolotem". Tak wspomniane jest zestrzelenie radzieckiego samolotu – przy prawie maksymalnym kącie podniesienia lufy – w książce C. Grzelaka pt. „Szack – Wytyczno 1939" (Warszawa 1993, s. 49).

Imiona fortów – Grolman (cz. II)

Carl Wilhelm Georg von Grolman (30 VII 1777 Berlin – 15 IX 1843 Poznań)

Drugi syn Heinricha Dietricha von Grolmana, Prezydenta Tajnego Trybunału, w 1791 wstąpił do wojska, w 1806 został adiutantem marszałka polnego von Möllendorfa, w sztabie którego (oraz w sztabie gen. L'Estocq) wziął udział w działaniach wojennych. W 1807 został przydzielony do Komisji Reorganizacji Armii, kierowanej od 25 VII 1807 przez gen. **Gerharda von Scharnhorsta** (1755-1813). Reformy Scharnhorsta zostały wkrótce zahamowane, **August von Gneisenau** (1760-1831) udał się do Wielkiej Brytanii, **Hermann von Boyen** (1771-1848) i **Carl von Clausewitz** (1780-1831) wstąpili na służbę rosyjską, a Grolman w 1809 na austriacką. Sam Scharnhorst, usunięty ze stanowiska, poddany został w 1810 nadzorowi policyjnemu. Grolman, po krótkim epizodzie wojennym w Saksonii u boku gen. Kienmayera, udał się do Hiszpanii, aby walczyć z Anglikami przeciwko Francuzom, gdzie w styczniu 1812, po kapitulacji pod Walencją dostał się na jakiś czas do niewoli francuskiej. W 1813 powrócił na służbę pruską i znalazł się w Korpusie dowodzonym przez gen. **Gebharda von Blüchera** (1742-1819). Jego udziałem stały się klęski armii pruskiej pod Lützen i Bautzen w maju 1813; w korpusie gen. von Kleista został szefem sztabu. W lutym 1814 wziął udział w marszu na Paryż. Po zawarciu pokoju został generałem majorem i dyrektorem sztabowego Drugiego Departamentu Ministerstwa Wojny. W 1815 jako Generalny Kwatermistrz, u boku Gneisenaua – szefa sztabu korpusu Blüchera, przyłożył rękę do zwycięstwa pod Waterloo. Po wojnie powrócił na stanowisko w berlińskim Ministerstwie Wojny, gdzie prowadził prace nad organizacją pruskiego Sztabu Generalnego, którego był szefem w latach 1815-19. Zajmował się także organizacją obrony państwa pruskiego i Związku Niemieckiego.

Droga do reformy systemu wojskowego w Prusach nie była bynajmniej popierana przez koła polityczne i wojskowe. W 1819 dymisję złożył najbardziej radykalny zwolennik reform, minister wojny Hermann von Boyen, posadę w Berlinie stracił także von Grolman, a kierunek reformatorski poniósł klęskę na długie lata. Tylko dzięki przychylności księcia Augusta (1779-1843, brata znanej już Czytelnikom Luizy Hohenzollern, żony Antoniego Radziwiłła) w 1825 von Grolman objął dowództwo 9 Dywizji w Głogowie, a w 1832 został dowódcą stacjonującego w Wielkim Księstwie Poznańskim V Korpusu Armijnego, którym dowodził do 1843 – siedziba dowództwa mieściła się wówczas w skromnym budynku, na miejscu którego od 1904 roku wznosi się gmach byłego Muzeum im. Cesarza Fryderyka III, dzisiaj siedziba Muzeum Narodowego w Poznaniu.

Generał Carl von Grolman

Wraz z nadprezydentem Flotwellem uchodził w Poznaniu za polakożercę i sprzyjał germanizacji Poznańskiego. Znana jest jego wypowiedź (z 22 maja 1817 roku w piśmie do króla Prus Fryderyka Wilhelma III) nt. potrzeby ufortyfikowania Poznania, który musi być twierdzą. *Będzie ona gwarantem, że Prusy za żadną cenę nie odstąpią tak potrzebnych im ziem i jednym ciosem zmiażdżą odwieczne knowania i intrygi Polaków.* Oczywiście, Poznań, leżący na najkrótszej drodze ze wschodu do Berlina (60 km od granicy), musiał zostać ufortyfikowany niezależnie od poglądów Grolmana.

W 1839 otrzymał Grolman najwyższe pruskie odznaczenie – Order Czarnego Orła; w 1842 obchodził jubileusz 50-lecia służby wojskowej. Opublikował „Geschichte des Feldzuges 1815 in den Niederlanden" (Berlin 1837) oraz opracowaną ze swoim adiutantem von Damitzem „Geschichte des Feldzuges 1814" (Berlin 1842). Zmarł w Poznaniu, został pochowany na stokach Fortu Winiary, na tamtejszym Cmentarzu Garnizonowym (nieistniejącym). W 1845 postawiono na jego grobie prosty „żołnierski" kamień nagrobny. Grób uległ zniszczeniu w czasie szturmu na Cytadelę w 1945, ale o dziwo, granitowy kamień z grobu można obejrzeć jeszcze teraz, choć raczej niewielu ma tego świadomość – znajduje się na terenie Cytadeli na tarasie za Pomnikiem Bohaterów. Przyozdobiony tabliczką ze stosownym napisem (pod którą widać jeszcze ślady po skutym napisie „Grolman"), wskazuje początek jednej z alejek na terenie nieistniejącego Fortu Winiary – zadrzewionej Alei Braterstwa Broni.

Jacek Biesiadka
Mariusz Wojciechowski

Grób generała Grolmana na Cmentarzu Garnizonowym w Poznaniu

Cmentarza Garnizonowego już nie ma, ale kamień z grobu Grolmana można oglądać na Cytadeli

Rycerska stron

Z wielką przyjemnością donoszę, że miesięcznik „Odkrywca" udostępnił swoje łamy Kapitule Rycerstwa Polskiego, by mogła ona propagować ruch rycerski i wszystko, co się z nim łączy, wśród ludzi bezpośrednio z nim nie związanych, a także docierać do szerokiej rzeszy rycerstwa polskiego. Do tej pory mieliśmy tylko swoją wewnętrzną „Gazetę Rycerską" i była ona kolportowana prywatnymi drogami. A tu taka gratka – prawdziwe wydawnictwo i do tego ogólnodostępne! Będziemy starali się publikować informacje rzetelne, ciekawe zarówno dla ludzi z branży, jak i tych mniej zainteresowanych. Pomimo że reprezentujemy Kapitułę, która nie zrzesza wszystkich bractw i stowarzyszeń rycerskich istniejących w Polsce, nasza strona jest skierowana do wszystkich tych, którzy chcą czytać, bez względu na przynależność. Mamy zamiar pisać o historii, rzemiośle rycerskim, tradycji i kulturze, ale także będziemy poruszać sprawy związany z działaniami naszych bractw. W tym numerze zarysujemy funkcjonowanie Kapituły Rycerstwa Polskiego, przedstawimy relację z pól Grunwaldu Anno Domini 1999 i ujawnimy arkana strzelania z hakownicy. W przyszłych numerach zamierzamy wprowadzić stałe rubryki; historię rycerstwa nowożytnego w Polsce w odcinkach, kilka słów o broni, będziemy też przedstawiali istniejące grupy rycerskie. Jeszcze raz dziękując za przychylność redakcji „Odkrywcy", życzę przyjemnej lektury.

Jacek Spychała
Herold Rycerstwa Polskiego

KAPITUŁA

W ostatnich kilkunastu latach możemy w Polsce zauważyć odrodzenie tradycji rycerskich. W coraz to nowych miastach czy też przy zamkach powstają bractwa i stowarzyszenia rycerskie. Większość z nich jest mocno związana z historią Polski czy też ziem, na których jest im dane istnieć. Przez pierwsze kilka lat działalności stowarzyszenia rycerskie zajmowały się głównie ćwiczeniem hartu ciała i rzemiosła rycerskiego, organizując turnieje i widowiska rycerskie. Jednak po pewnym czasie zaczęto sięgać głębiej, poznając bliżej historię europejskiego średniowiecza, wypraw krzyżowych oraz zasady i reguły etosu rycerskiego. Większość z nas doszła do wniosku, że bycie rycerzem to nie tylko walka na miecze, ale to jasny i spójny system wartości i zachowań mający często w naszej kulturze swe źródło w religii chrześcijańskiej. W celu skodyfikowania reguł powołano Kapitułę Rycerstwa Polskiego – organizację, która zrzesza większość bractw i stowarzyszeń rycerskich z Polski. Ta z kolei wyłoniła spośród siebie Konwent Rycerski – ciało skupiające dwunastu rycerzy z całej Polski, koordynujące ruch rycerski oraz mające na celu reprezentowanie środowiska na zewnątrz. Konwentowi natomiast, jak i całej Kapitule, przewodzi Wielki Hetman. W ciągu dwóch lat Konwent opracował Regułę Rycerską i Kodeks Rycerski, które zostały uroczyście ogłoszone na Kapitule Generalnej Rycerstwa Polskiego w Dworze Artusa w Gdańsku w dniach 26-27 kwietnia Anno Domini 1997 i dotychczas zostały podpisane przez trzydzieści sześć bractw rycerskich z całej Polski. Dokumenty owe mówią o cnotach i zasadach, którymi powinien kierować się rycerz zarówno podczas imprez oficjalnych jak i w życiu codziennym. Kodeks kładzie nacisk na zachowania takie jak prawdomówność, pomoc ubogim i pokrzywdzonym czy ochrona słabszych. Rycerze już nie raz udowadniali, że to nie są tylko puste słowa, wielokrotnie organizując lub uczestnicząc w imprezach, z których dochód przekazywany był na cele dobroczynne (m.in. występy na rzecz powodzian, udział w Festiwalu Dzieci Specjalnej Troski „Bagatelka", stała współpraca z „Caritasem", a także wiele, wiele innych). Kapitule przewodzi Wielki Hetman Rycerstwa Polskiego – tę godność piastuje już drugą kadencję Tadeusz Pagiński, Marszałkiem jest Maciej Maksymilian Wygnański, Kanclerzem Jarosław Struczyński a Strażnikiem Złotej Księgi Andrzej Ciosański.

KILKA SŁÓW O BRONI – HAKOWNICA

Hakownica to ręczna broń palna powstała wskutek ewolucji XV-wiecznej rusznicy. Rusznica, w której lufa oparta była na drewnianym łożu ułatwiającym utrzymanie, około roku 1400 została wzbogacona o hak wychodzący z lufy, który służył do amortyzacji odrzutu, gdy broń opierano o blanki, mury itp. Stąd nazwa – hakownica. Hakownice miewały różne wielkości – od niedużych ręcznych do wałowych, które były obsługiwane przez dwie osoby. W XV wieku, okresie bujnego rozkwitu tego rodzaju broni, zaczęto stosować forkiety – podpórki ułatwiające celowanie i jednoczesne podpalanie prochu w zapale. Hakownica jako broń odprzodowa odpalana była przez zapał znajdujący się z początku na górze, w późniejszym w okresie z boku lufy, w jej tylnej części. Hakownice nabijało się prochem czarnym, zależnie od długości lufy i kalibru, od jednej siódmej do jednej trzeciej długości komory. Po wstępnym ubiciu za pomocą stempla, wkładało się kawałek płótna lub pakuły jako przybitkę utrzymującą ładunek na miejscu i wzmagającą efekt sprężania gazów prochowych. Następnie umieszczano ołowianą kulę, którą również przybijano kawałkiem materiału. Otwór zapałowy był w górnej części rozszerzony w celu pomieszczenia porcji prochu, do którego strzelec przykładał lont inicjując tym samym proces spalania i strzał. By zapewnić większą skuteczność, często proch na podsypkę przygotowywany był bardziej starannie. W późniejszym okresie, gdy zapał znajdował się z boku lufy, przy otworze znajdowała się miseczkowata panewka, do której dozowało się niewielką ilość prochu. Odpalenie polegało na przyłożeniu lontu do prochu zgromadzonego na zapale (w panewce). Początkowo odpalano ładunek za pomocą rozżarzonego węgla lub żelaza, lecz w warunkach polowych, z powodu niewygody, zarzucono tę metodę na rzecz lontu. Lont, zazwyczaj z włókien lnianych, nasyconych roztworem octanu ołowiu, tlił się bardzo powoli, co

W bitewnym zgiełku

na „Odkrywcy”

umożliwiało jego zastosowanie w prymitywnych zamkach, ułatwiających jednoosobową obsługę hakownicy. Mając do dyspozycji prosty mechanizm spustowy, strzelec nie był zaabsorbowany ręcznym odpalaniem i mógł skupić uwagę na celowaniu mając obie dłonie gotowe do przytrzymywania broni przed i w trakcie strzału. Ponieważ hakownice, ze względu na swoje poważne rozmiary, przy strzale powodowały duży odrzut, strzelec, w przypadku zastosowania forkietu, musiał mocno trzymać broń, aby go zamortyzować. Obecnie konstruowane hakownice mają różne parametry i wyglądem często różnią się znacznie od oryginałów. Używane przez Zgromadzenie Rycerzy Gdańskich mają lufę długości 40 centymetrów i kaliber 15 mm. Gdy się strzela z 10 metrów, metalowa kula bez problemu przebija blachę 3 mm i jest prawie pewne, że tę wartość można znacznie poprawić. Przy strzale w drzewo (brzoza – martwa, ale nie spróchniała) kula wchodzi w pień na 8 cm. Zasięg to około 500 metrów lotem płaskotorowym.

Piotr Wrona

W drodze na śmiertelny bój...

GRUNWALD 1999

Dnia 17 lipca Roku Pańskiego 1999 spotkały się w śmiertelnym boju na polach w okolicy wsi Grunwald dwie armie; każda w sile 400 ludzi uzbrojonych po zęby. Czasy nastały takie, iż wojować godziło się jeno w dzień sobotni, tak aby przybyłych bez mała pięćdziesiąt tysięcy gawiedzi zadowolić, krwią obryzgać i do wstąpienia w szeregi kompaniji rycerskich zachęcić. Pod chorągwią Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie stanęli bracia z północnych krain, których wspierali zaciężni z Czech i Śląska, a z nimi prawie pięćdziesięciu zbrojnych – kwiat rycerstwa francuskiego z krainy Ryszarda Lwie Serce, słodkiego Limousin. Przewodził im sam Mistrz Zakonu Urlich, u którego boku stanęła Chorągiew Komturstwa Gniewskiego – Fraternitas Sancti Adalberti. Po stronie wojsk koalicji polsko-litewsko-ruskiej znaleźli się rycerze z pozostałych ziem polskich z przybyłymi posiłkami z Litwy i Białorusi. Królowi Władysławowi towarzyszyli dzielni bracia z Bractwa Miecza i Kuszy z Warszawy. Opieką otaczał zebranych Wójt Henryk z Grunwaldu, Kapituła Rycerstwa Polskiego z Hetmanem Wielkim Tadeuszem, a nade wszystko Stowarzyszenie „Bitwa pod Grunwaldem”. Nad zdrowiem wojowników i ich niewiast czuwały niezastąpione służby maltańskie. Wojska ściągały pod Grunwald już od niedzieli, jedni pieszo, inni wehikułami. Chorągiew Mistrza Urlicha wyruszyła z Elbląga prowadząc ze sobą wozy z żywnością i uzbrojeniem, konie i zbrojnych, a ku pomocy duchowej księdza Jerzego. Ten nie tylko Zakonowi, ale całemu zebranemu rycerstwu służył, mszę świętą odprawiając w sobotni przedbitewny poranek, kiedy to Stanisław Kula z Gdańska pas rycerski z ręki Hetmana Wielkiego Tadeusza otrzymał. Zaledwie w dwa dni powstały w lasku nieopodal pola przyszłej bitwy dwa obozy warowne, otoczone palisadami i zasiekami, a z wież strażniczych powiewały chorągwie, zza których strażnicy pilnie lustrowali obozy przeciwników. Kiedy zaś wieczór nadchodził, bramy otwierano, gościny sobie nawzajem udzielając, tak by siły wroga zawartością beczek z miodem i piwem osłabić. Przebiegła ta taktyka na nic się zdała, gdyż w piątek i sobotę przed bitwą bracia poty wielkie wylewać musieli, do biegu rycerskiego i zabaw plebejskich stając. Czynili to ku radości własnej i zebranych gości. Nadszedł wreszcie czas bitwy. Słońce (jak zwykle) bezlitośnie ogrzewało lśniące zbroje rycerzy zakonnych oczekujących z odwagą w sercu na ostateczne starcie z wojskami sprzymierzonymi, które stały w zasięgu wzroku. Najpierw przed szeregi obu armii wyjechali konni harcownicy. W starciu na kopie zwycięstwo odniósł rycerz polski. Okazując zniecierpliwienie, ale w zgodzie ze starym wojennym obyczajem, Mistrz przesłał królowi Władysławowi i jego wojskom dwa nagie miecze, aby ich zachęcić do wyjścia w pole. Wielkie to wywołać musiało wrażenie, że aż kronikarz z całą współczesną techniką zaniemówił i został tak do końca, przez co gawiedź niewiele słyszała. Jako pierwsze ruszyło do boju prawe skrzydło polskie. Na swoje nieszczęście, podeszło prosto pod artyleryję zakonną, która z kilkunastu bombard waląc, dymem pole zasłała i strachu atakującym zadała, powstrzymując ich marsz. Odpowiedź strony polskiej była równie szybka, jak nieskuteczna. Huk i dym puszkarzy polskich był słabowity, nie wspominając o szybkostrzelności. Wśród zakonnych zapanowała tak wielka radość, iż wzmogła się nadzieja na odwrócenie koła historii i wielkie zwycięstwo pod Grunwaldem. Stało się to już prawie pewne, kiedy kolejny atak wojsk królewskich powstrzymali dzielni łucznicy broniący prawego skrzydła zakonnego. Rychło okazało się, że radość panów pruskich była przedwczesna. Kiedy ruszyły do boju główne siły polskie, Mistrz słać musiał coraz to nowe chorągwie, które cofały się pod naporem przeważającej siły wroga sprzymierzonego z poganami. Jeszcze raz otucha napełniła serca zakonników. Niespodziewanie padła chorągiew królewska. Z piersi rycerzy zakonnych wyrwała się pieśń zwycięstwa, słabo słyszalna z powodu mało średniowiecznej techniki nagłośnieniowej. Wtedy do boju ruszył sam Mistrz z przyboczną Chorągwią Komturstwa Gniewskiego. Niebo nad polami grunwaldzkimi zaciemniło się. Nadchodziła burza, zwiastująca zbliżającą się klęskę Zakonu. Kiedy padł zaś sam Mistrz Urlich, wola walki braci jego osłabła. Większość z nich zginęła jeszcze przed obfitym deszczem, który zmył pole bitwy, kurz i brud ze zbroi rycerzy. Nie mógł jednako zmyć krwi rannych, bo ta dzięki opiece Pańskiej i skutecznej służbie Miecznika, na ciele żadnego wojownika nie wyszła. Jedyną prawdziwą ofiarą bitwy został sam Mistrz Urlich, który wrócił z Grunwaldu z nogą w drewniane klepki ujętą. Cóż to jednak znaczy wobec tego, iż tegoroczna bitwa pod Grunwaldem była największą w Polsce, a w przyszłości będzie największą w Europie inscenizacją batalistyczną. Wieczorem zaś wszyscy uczestnicy bitwy, nie patrząc pod jakimi znakami stawali, biesiadowali do bladego świtu przy dźwiękach muzyki i poezji z odległych, ale jakże dziś na powrót bliskich czasów. Zatem już teraz gotować się godzi do spotkania 15 lipca Roku Pańskiego 2000, gdzie siła rycerstwa z wielu krajów przybędzie.

Jarosław Struczyński

Organizatorzy inscenizacji:
- Urząd Gminy Grunwald – wójt Henryk Kacprzyk
- Stowarzyszenie „Bitwa pod Grunwaldem”
- Muzeum Archeologiczne w Gdańsku
- Chorągiew Komturstwa Gniewskiego – Fraternitas Sancti Adalberti
- Bractwo Miecza i Kuszy

Zdjęcia z archiwum Muzeum Archeologicznego w Gdańsku – Adam Kamrowski

Drukujemy przedwojenne mapy

WIELKIE JEZIORA MAZURSKIE

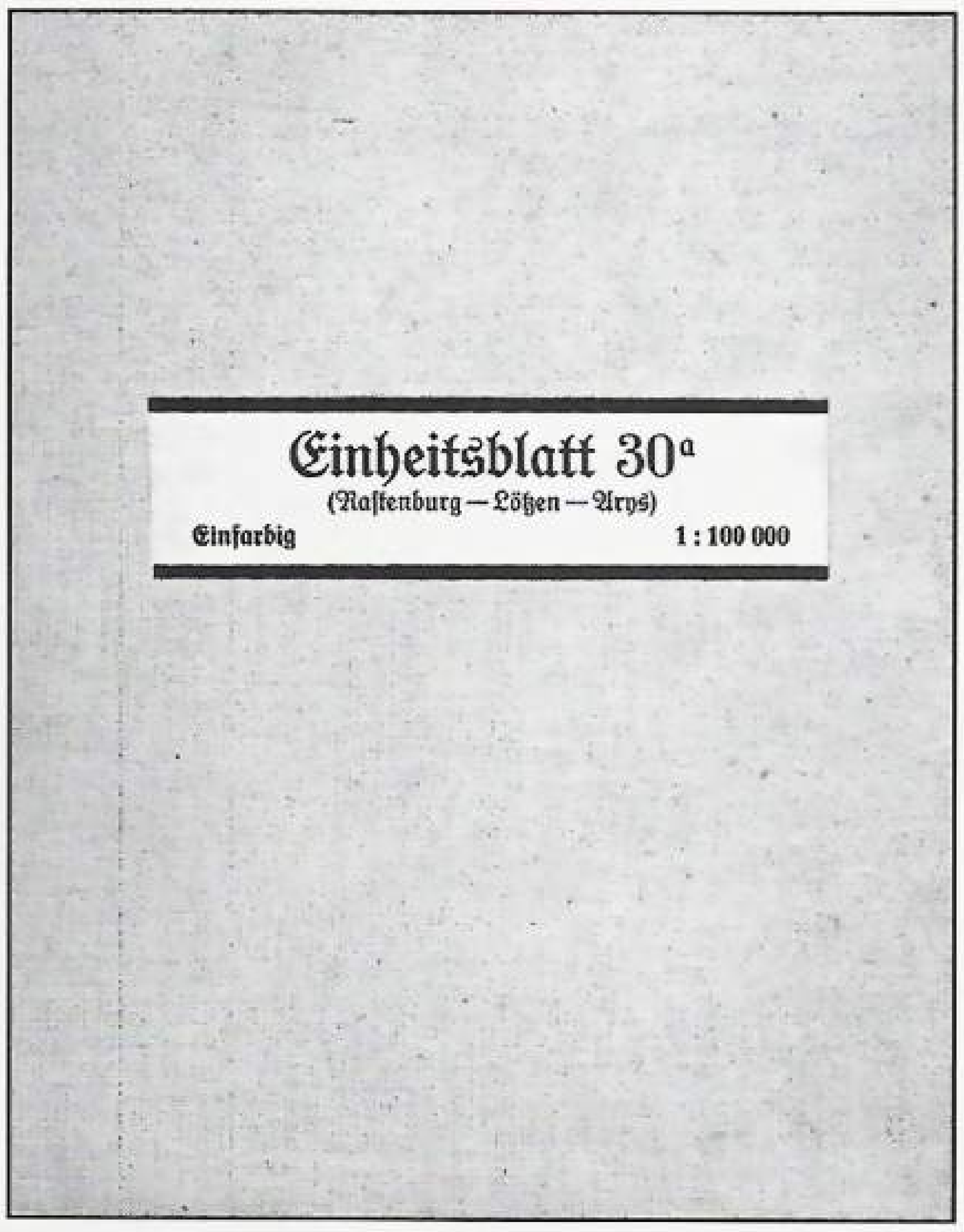

Druk tej mapy skończymy, jak łatwo obliczyć, dopiero w kwietniu, ale już teraz prosimy o kolejne propozycje. Postaramy się zaprezentować rejony najbardziej interesujące poszukiwaczy.

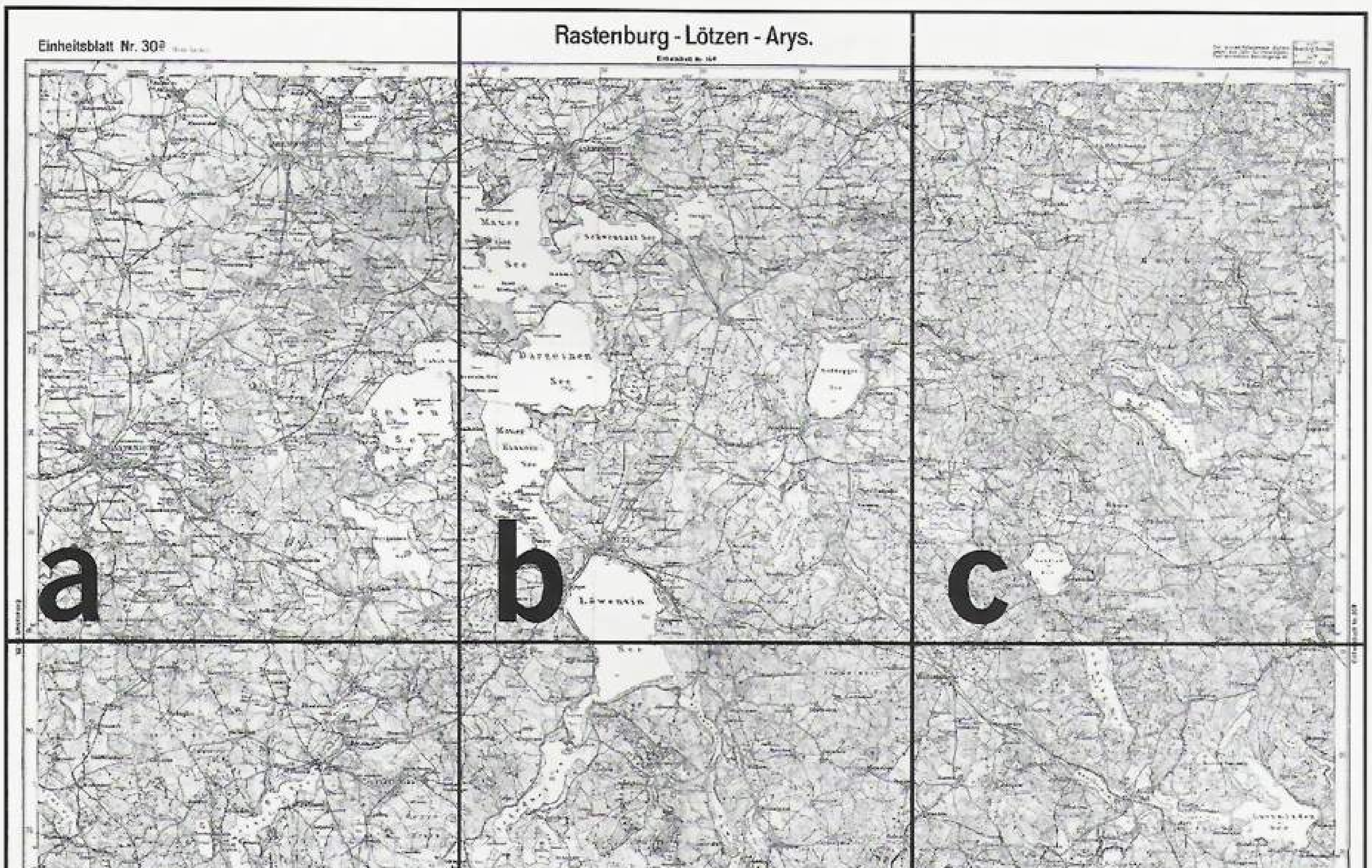

Rastenburg - Lötzen - Arys.

Einheitsblatt Nr. 16a

Löwentin-See
Mauer
Kissain
See
LÖTZEN
Saiten
See
Wounowo-See

b

Podziemne trasy turystyczne w Polsce

Chełmskie Podziemia Kredowe

Podziemia kredowe w Chełmie są unikalnym zabytkiem staropolskiego górnictwa. To jedyna w Europie podziemna kopalnia kredy piszącej. Początki podziemi należy datować na okres wczesnego średniowiecza, już wtedy bowiem słynął Chełm ze znakomitej kredy wydobywanej w celach handlowych. Prowadzone przez wieki kopalnictwo kredy pod Starym Miastem przyczyniło się do powstania plątaniny korytarzy, sztolni, tuneli, sal i schodów wiodących do niższych poziomów (cztery kondygnacje w dół). Po drugiej wojnie światowej podziemia same przypomniały miastu o swoim istnieniu. Zapadły się sztolnie, budynki zaczęły się zarysowywać, chełmskiej Starówce groziła katastrofa.

W latach 1966-1973 większa część podziemi została zinwentaryzowana, przebadana i zabezpieczona. Poznano wówczas 15 kilometrów podziemnych korytarzy (całość ciągów szacuje się na ok. 40 kilometrów). W niektórych miejscach lochy mają trzy, a nawet cztery piętra w dół. Najniższe znane partie podziemi sięgają 27 metrów poniżej powierzchni ulic. Urok kredowego świata udostępniono turystom tworząc z części podziemi trasę turystyczną.

Wejście do podziemi
fot. Marek Dudziak

Wchodzimy przez oszklony pawilon przy ulicy Lubelskiej. Stąd spiralne schody wiodą nas na poziom 12 metrów pod ulicami. W ten sposób przemierzamy kolejno ulice Lubelską, Pijarską, Lwowską, plac Łuczkowskiego, ulice Kopernika, Szkolną i wychodzimy z podziemi na ulicę Przechodnią. Niezapomniana to wędrówka niesamowita biel ścian, migotanie świec tworzy pełen tajemniczości nastrój. Łatwo tu uwierzyć w potęgę dobrodusznego władcy lochów Bielucha, który przekazuje swoje mądrości zwiedzającym. To bajkowy, niepowtarzalny świat.

Przechodząc kolejne chodniki i komory poznajemy dzieje Chełma, geologię tego obszaru, a także techniki pozyskiwania i zastosowania kredy. Oglądamy również ekspozycje z zakresu archeologii i technik górniczych. Ciekawym obiektem jest znajdująca się w podziemiach średniowieczna studnia miejska. Są wśród poszukiwaczy skarbów tacy, którzy uważają, że właśnie w kredzie, z uwagi na jej miękkość i plastyczność, można z powodzeniem ukryć skarb. Może i takie tajemnice skrywają chełmskie podziemia. Tymczasem strzeże ich duch Bieluch. Wielu cennych wiadomości dostarczają publikacja Stanisława Skibińskiego pt. „Podziemia kredowe w Chełmie" (1971 r.) oraz folder „Podziemia chełmskie" (1979 r.).

Zwiedzanie obiektu możliwe jest tylko z przewodnikiem. Dla turystów indywidualnych odbywa się w stałych godzinach wejść, dla grup zorganizowanych – w dowolnym czasie, po uzgodnieniu z przewodnikiem. Chełmskie Podziemia Kredowe czynne są codziennie w godzinach od 8.00 do 18.00, a w niedziele i święta od 10.00 do 16.00. Zwiedzanie podziemi organizuje firma Chełmskie Podziemia Kredowe „Labirynt" s.c., 22-100 Chełm, ul. Lubelska 55a, tel. (082) 565 25 30.

Jola Dudziak

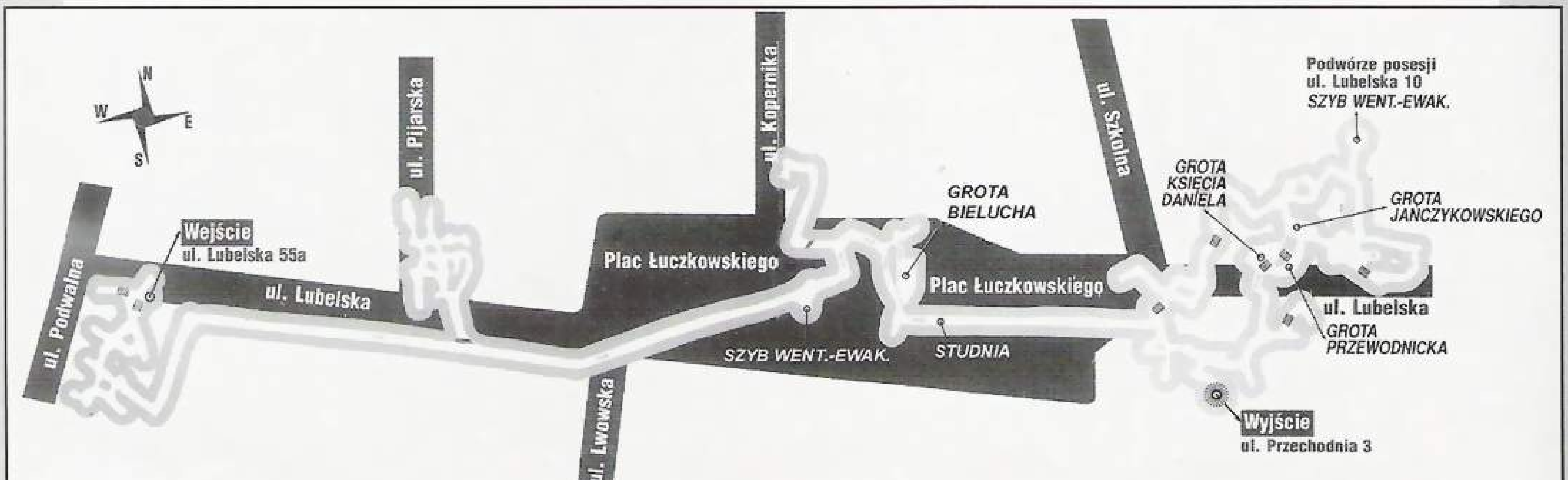

Schemat podziemnej trasy turystycznej w Chełmie. Z informatora „Chełm. Podziemia Kredowe". (EXPRESS PRESS, Lublin 1995).

Zlot globtroterów

W dniach 12-14 listopada po raz piętnasty odbyło się Ogólnopolskie Spotkanie Organizatorów Turystyki Trampingowej (OSOTT). Tym razem miejscem spotkania polskich globtroterów był hotel „Orle Gniazdo" w Szczyrku. Jak zwykle – pokazywano przezrocza i dzielono się wspomnieniami i doświadczeniami z podróży do prawie wszystkich zakątków świata. O popularnych OSOTT-ach tak opowiadała ich pomysłodawca i organizator

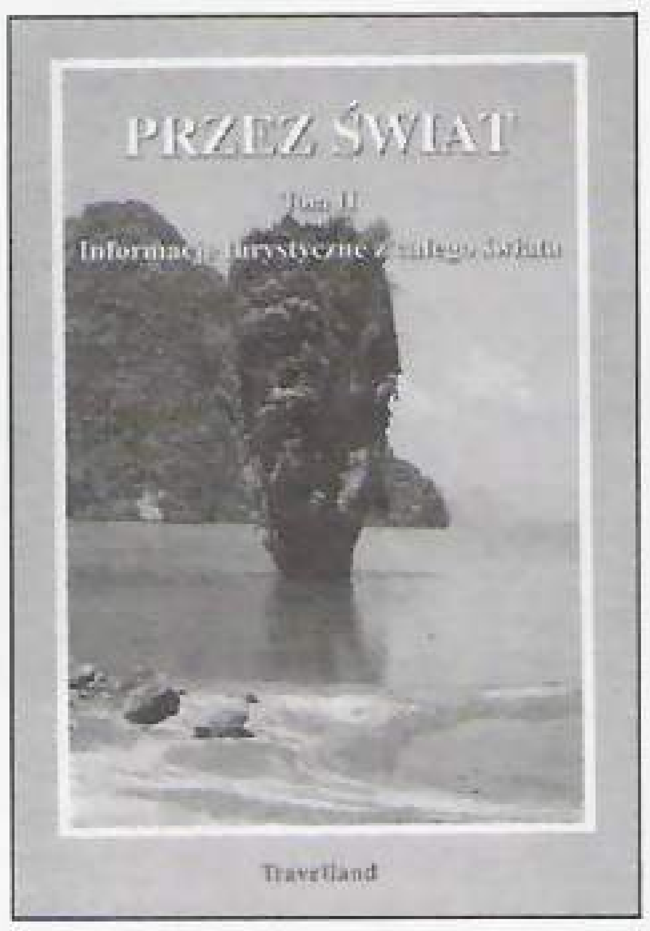

Andrzej Urbanik – przez znajomych nazywany Tourbanikiem:

– Korzeni OSOTT-u należy szukać w 1976 roku, kiedy to przy studenckim biurze podróży „Almatur" zorganizowałem w Krakowie BIT, czyli Bank Informacji Trampingowej, który od 1994 roku działa pod szyldem Travel BIT – Centrum Podróżnicze. Jak sama nazwa mówi, BIT miał za zadanie gromadzenie informacji z wypraw w różne zakątki świata, ale dość szybko okazało się, że suche informacje nie zawsze wystarczą. Była taka historia, że razem z Krzyśkiem Kmieciem wybierałem się do Indonezji i nikt nie potrafił nam powiedzieć, gdzie załatwić wizę do tego kraju. Udało mi się namierzyć gościa, który świeżo stamtąd wrócił. Zadzwoniłem do niego i przedstawiłem nasz problem, a facet mi na to, że jemu też nikt nie powiedział i mogę się pocałować w wiadomą część ciała, a on i tak mi nie powie. Strasznie mnie to wkurzyło, ale jakoś sami poradziliśmy sobie z tymi wizami i wyjazd doszedł do skutku. Jednak w trakcie podróży po Indonezji ciągle ten problem kołatał mi się po głowie. Wreszcie zadekowaliśmy się z Krzychem w tanim hoteliku na Bali i tam zrobiliśmy listę kilkudziesięciu podróżników, których warto byłoby zgromadzić w jednym miejscu. Najbardziej sprzyjającym terminem wydał się nam listopad, ponieważ to kiepski okres dla podróżników i większość z nich jest w kraju. Po powrocie z Indonezji rozesłaliśmy zaproszenia i na pierwszy OSOTT w 1985 roku, do Harbutowic pod Krakowem, przyjechało przeszło pięćdziesięciu trampingowców, co było absolutnym sukcesem. Tak zaczęły się spotkania, które są swoistymi warsztatami podróżników. Staramy się, żeby nasze imprezy nie miały komercyjnego charakteru, bo nie o to w tym wszystkim chodzi. Po wcześniejszym zgłoszeniu każdy z uczestników może wziąć udział w prezentacji slajdów z podróży, ale najważniejsza jest sesja poświęcona „geografii podróżowania", w trakcie której omawia się stronę praktyczną wypraw trampingowych. Przyjęło się, że na OSOTT-ach organizujemy dwa kursy; jeden to na plakat-fotoreportaż – każdy chętny dostaje arkusz papieru, do którego przypina według własnej fantazji swoje zdjęcia, drugi konkurs to najlepsza pisemna relacja z wyprawy, którą wybieramy z wszystkich mających trafić do kolejnego tomu wydawanego przez nas cyklu książek pod wszystko mówiącym tytułem: „Przez świat. Informacje turystyczne z całego świata." Skoro już o książkach mowa, to wydaliśmy trzy, a obecnie szykujemy czwarty tom i chociaż wiem, że zabrzmi to jak reklama, to naprawdę każdy, kto wybiera się na trampingową włóczęgę, powinien do nich zajrzeć".

OSOTT potrzebny jest wszystkim podróżnikom; zarówno tym, którzy odwiedzili już większość odległych krain, jak i tym, którzy dopiero wyruszą na swoje szlaki. Dla tych ostatnich raz, a czasami dwa razy do roku doświadczeni trampingowcy organizują OPG, czyli Obóz Początkującego Globtrotera, który jest swoistym kursem dla początkujących.

Informacje praktyczne trampingowców można przejrzeć na stronie internetowej: www.cybernet.krakow.pl/travelbit. Z Andrzejem Urbanikiem można się kontaktować pod adresem:

aurbanik@mppl

Do nabycia są dwa tomy książek „Przez świat. Informacje turystyczne z całego świa-

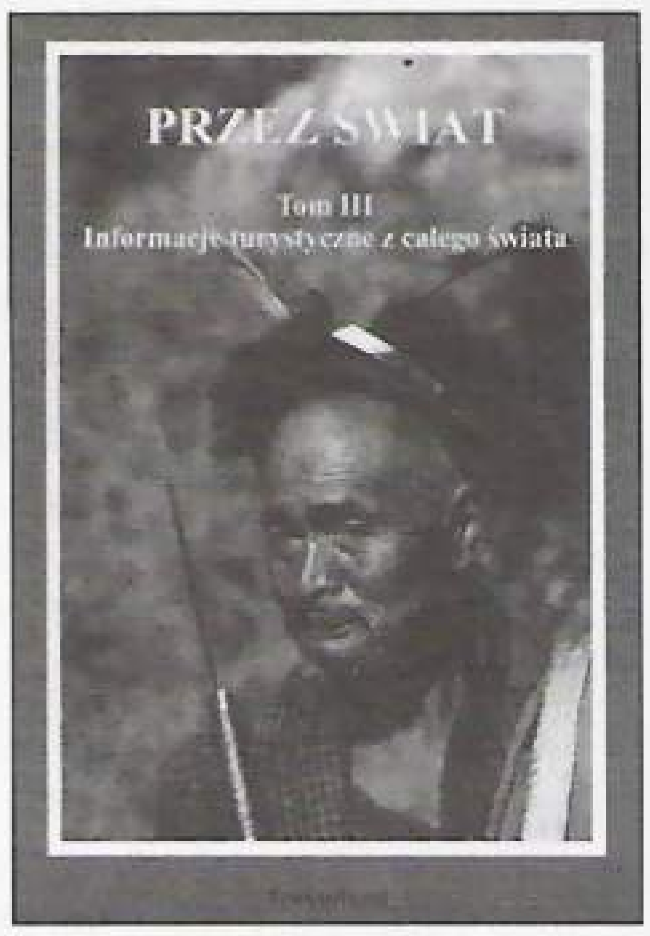

ta": tom II (231 stron) – cena 15 zł, tom III (256 stron) – cena 18 zł. Książki można zamawiać pod adresem: Travel BIT – Centrum Podróżnicze, skr. pocztowa 258, 30-965 Kraków 69.

Radosław Biczak

Przegląd podróżniczy

KRZYSZTOF BARANOWSKI
żegluje dookoła świata na „Lady B." Rejs przebiega zgodnie z planem. 4 września 1999 r. jacht opuścił macierzysty port w Łebie, której władze kwotą 100 tysięcy złotych pomogły kapitanowi sfinansować rejs w zamian za promocję miasta w różnych zakątkach świata. Baranowski chce powtórzyć swój sukces sprzed prawie trzydziestu lat, kiedy to samotnie opłynął Ziemię na pokładzie jachtu „Polonez". Wówczas pokonanie prawie 38 tysięcy mil morskich zajęło mu 420 dni. Teraz planuje przepłynąć 28 500 mil w 359 dni. Powrót do Łeby przewidziany jest na pierwszą połowę września 2000 roku. Na początku listopada Krzysztof Baranowski przebywał na Curacao, gdzie naprawiał samoster. Stąd miał popłynąć do Panamy i dalej na Ocean Spokojny.

LESZEK CICHY
26 października 1999 r. wszedł na Piramidę Carstensza i tym samym jako pierwszy Polak zdobył „Koronę Ziemi", czyli najwyższe szczyty siedmiu kontynentów. Są to: w Azji – Mount Everest (8844 m); w Europie – Elbrus (5642 m); w Afryce – Kilimandżaro (5895 m); w Ameryce Południowej – Aconcagua (6959 m); w Ameryce Północnej – McKinley (6194 m); w Australio-Oceanii – Carstensz (4884 m); na Antarktydzie – Mt. Vinson (4897 m).

Polski alpinista z wykształcenia jest geologiem. Zajmuje stanowisko wiceprezesa Banku Współpracy Europejskiej. Leszek Cichy i Krzysztof Wielicki są pierwszymi ludźmi, którzy zimą stanęli na szczycie Everestu.

Zdobywając „Koronę Ziemi" Leszek Cichy wyprzedził dwóch innych polskich alpinistów – Hannę Czerwińską i Kubę Jakubczyka, którym brakuje do kompletu szczytów tylko wejścia na Mount Everest. Planują tego dokonać wiosną 2000 roku.

DR JANUSZ KURBIEL
wrócił ze swojej kolejnej wyprawy. Tym razem odkrywał tajemnice Wikingów. 15 czerwca wyruszył jachtem „Vagabond'elle" z Gdańska w kierunku wschodniego wybrzeża Grenlandii – Ziemi Blossenvilla. Polski polarnik wraz z czterema osobami załogi postanowił przepłynąć trasę opisaną w średniowiecznych sagach islandzkich i potwierdzić, że taka wyprawa jest możliwa. W tym celu wyremontował trzydziestoletni drewniany jacht, a cała żegluga odbywała się tradycyjnie – bez map lodowych, pogodowych i zdjęć satelitarnych.

Wyprawa przepłynęła wzdłuż całej ziemi Blossenvilla. Odkryła trzy nieznane wyspy, skorygowała na mapie przebieg wybrzeża na odcinku 330 mil i udowodniła, że Wikingowie mogli żeglować w tym rejonie bez słońca, we mgle i lodach. Załoga Janusza Kurbiela płynęła na wolnej od lodu przestrzeni między lądem a krami. Potem zadecydował szczęśliwy traf, kiedy sztorm odsunął lodowe pole i pozwolił jachtowi opuścić 21 sierpnia Grenlandię tuż przed całkowitym zamarznięciem morza. Do portu w Gdańsku podróżnik powrócił 29 września potwierdzając, że stare opowieści, których prawdziwość kwestionuje wielu uczonych, mogą być zapisem rzeczywistych wydarzeń.

ARKADIUSZ PAWEŁEK
wyruszył w kolejny rejs przez Atlantyk. Tym razem ponton zamienił na największy regatowy jacht pływający pod polską banderą. Na jachcie klasy Maxi-80, o kontrowersyjnej nazwie „Łódka Bolls", Pawełek nie będzie narzekał na samotność, gdyż stał się członkiem szesnastoosobowej załogi. Celem wyprawy jest pobicie rekordu trasy wiodącej z Wysp Kanaryjskich do Brazylii. Życzymy pomyślnych wiatrów i stopy wody pod kilem.

MD

Gdzie jest grobla Napoleona ?

Poszukiwaczowi – jak mało komu – potrzebny jest łut szczęścia i to nie tylko do znalezienia legendarnego skarbu, ale częściej do zwietrzenia nikłego śladu przygody. Poniższa historia, chociaż różnie ją można postrzegać, zaczęła się w jednym z warszawskich antykwariatów.

ANTYKWARIUSZ – POSZUKIWACZ

Robert, na co dzień pracownik Bardzo Poważnej Firmy, biegający w garniturze i pod krawatem, w dni wolne zamienia służbowe wdzianko na luźno dobrane ciuchy z demobilu, a eleganckie półbuty ustępują miejsca wojskowym buciorom. Do samochodu wrzuca wykrywacz, łopatę oraz stary bagnet i rusza na drugowojenne pola bitew. Miejsca typuje różnorakie; raz jest to pole bitwy z kampanii wrześniowej, a raz teren, gdzie w 1945 roku likwidowano zgrupowania niemieckich wojsk. Trafienia ma różne, jednak nie w tym rzecz. Żeby znaleźć odpowiednie miejsce, trzeba się trochę natrudzić. Optymalne rozwiązanie to znalezienie świadka, który dokładnie wskaże, gdzie toczyła się ostra walka. Jeszcze lepiej, gdy informator był również uczestnikiem boju, ma genialną pamięć i pokaże miejsce nietypowe, a nie sieć okopów, którą sprawdziły już dziesiątki eksploratorów. Nie ma się co łudzić – taki człowiek trafia się rzadko, a czasami wcale. Metoda prostszą jest lektura książek poświęconych drugiej wojnie światowej. Fakt, że najbardziej interesujące poszukiwacza opisy często bywają lakoniczne, ale na czymś trzeba się oprzeć, żeby nie biegać z wykrywaczem po lesie, w którym jedynymi militariami są łuski pozostawione przez myśliwych. Książki im starsze i rzadsze – tym lepsze, a takie można kupić jedynie na bazarach i w antykwariatach. W swoich książkowych poszukiwaniach Robert zawędrował już do niejednego antykwariatu, ale kiedyś trafił zupełnie wyjątkowo. Zdarzyło się to pewnego zimowego dnia, gdy ulice miasta pokrywała rozbełtana śnieżna breja, a wiosna, las i poszukiwania wydawały się odlegle niczym gwiazdy.

Antykwariat ulokowany był w podwórzu, brakowało reklam i informacji, tak jakby właścicielowi wcale nie zależało na klientach. Robert przejrzał książki z interesującej go działki, nie znalazł nic ciekawego i pewnie by wyszedł, gdyby nie zwrócił uwagi na porcelanowe spodki sygnowane niemiecką gapą. Zapytał antykwariusza, jak do niego trafiły i dowiedział się, że to antykwariusz wykopał je na swojej działce, która w czasie wojny sąsiadowała z kantyną Luftwaffe. Rozmowa nabrała rumieńców, gdy Robert przyznał się, że jest poszukiwaczem; krok po kroku zadzierzgnęli nić porozumienia. Antykwariusz też szukał i tropił dziedzinę pokrewną, ale trochę starszą – losy Napoleona i Wielkiej Armii. I tak miłośnik Napoleona opowiedział Robertowi niezwykle interesującą historię. Oddajmy mu głos.

NIEZWYKŁY PAMIĘTNIK

– Niedawno wpadł mi w ręce bardzo interesujący pamiętnik jednego z napoleońskich żołnierzy. Dużo w nim ciekawych opisów różnych bitew i potyczek, w większości zwycięskich, a później relacja z piekła, jakim był odwrót Wielkiej Armii spod Moskwy; aż nie chce się wierzyć, ile ci żołnierze musieli znieść. Jednak według mnie, najbardziej godnym uwagi jest fragment mówiący o przeprawie przez rzekę i budowie grobli przez bagno. Żeby usprawnić przeprawę i zapewnić przepustowość grobli, specjalna służba porządkowa wyrzucała umierających żołnierzy wraz z ich dobytkiem wprost w grzęzawisko. Autor pamiętnika zaznaczył, w którym miejscu była przeprawa. Pojechałem tam i rzeczywiście, wszystko się zgadza. Ja nie mam zdrowia ani ochoty, żeby tak kopać – lata już nie te. Pewnie nikomu bym tego nie powiedział, ale ciągle nurtuje mnie pytanie – co może kryć to bagno? Jeżeli jest pan zainteresowany takimi poszukiwaniami, to podam panu dokładne namiary.

Robert nie byłby sobą, gdyby nie chciał sprawdzić takiego sygnału. Antykwariusz zdradził nazwę miejscowości i zaczęło się dla Roberta długie wyczekiwanie wiosny i kilku dni wolnego. Ja do tajemnicy zostałem dopuszczony przy okazji innych poszukiwań i nie zastanawiałem się ani chwili, gdy Robert zaproponował mi udział w rekonesansie.

NAPOLEOŃSKIM ŚLADEM

Planowaliśmy sprawdzić, co w bagnie piszczy, a przy trafieniu ściągnąć kolesi do pomocy. Bynajmniej nie dzieliliśmy łupów przed ich wyciągnięciem, ale temat grobli powracał przy każdym spotkaniu niczym bumerang australijskich aborygenów. jeden starał się przebić drugiego w atrakcyjności fantów, które miały stać się naszym udziałem i czasami trzeba było mocno potrząsnąć głową, żeby wizja zdobyczy nie zagłuszyła zdrowego rozsądku. Wreszcie kiedyś przychylny układ planet pozwolił ruszyć w Polskę po napoleońskie dobro. Zaopatrzeni w sprzęt i prowiant dotarliśmy do poszukiwanej miejscowości już w nocy i chcąc nie chcąc biwakowaliśmy w jakimś przypadkowym miejscu na skraju lasu. Rano, płonąc z niecierpliwości, którą bezskutecznie próbowaliśmy ugasić kawą, wróciliśmy między ludzi, żeby zasięgnąć języka. To, co zobaczyliśmy, nieomal nas zamurowało: chaty jedna w jedną przypominały te ze slajdów Romka Koperskiego z dalekiej Syberii. Wszystkie drewniane, kryte strzechą i często zapadnięte w ziemię. Studnie przy drogach i bociany na co drugiej stodole. Żadnych anten satelitarnych, żadnego asfaltu i tylko z rzadka parkujący przed chałupą samochód upewniał nas, że nie cofnęliśmy się w czasie do epoki napoleońskiej. Zaczęliśmy od regularnych przesłuchań miejscowych i chociaż ciężko ich było zrozumieć, to każdy z nich uparcie twierdził, że jedyna grobla Napoleona znajduje się dwadzieścia kilometrów dalej. Pobuszowaliśmy w terenie, który za żadne skarby nie chciał się zgodzić z tym opisywanym przez antykwariusza i dając za wygraną ruszyliśmy w kierunku wskazanym przez mieszkańców osady.

Jechaliśmy od jednej wsi do drugiej delektując się widokami prymitywnej zabudowy, aż wijącym się polami gościńcem dotarliśmy do grobli. To było to. Nasza grobla była konkretna, nie jakaś tam imitacja, tylko długa, wysoka, szeroka i twarda. Zaparkowaliśmy na niej samochód i mimo skwaru lejącego się z nieba i wściekłych komarów atakujących w cieniu ruszyliśmy w bagno. Tak naprawdę, to nasze bagno zatraciło już większość swoich wciągających cech i po transformacji było raczej podmokłą łąką. Żeby usprawnić pracę, podzieliliśmy się rolami; Robert zaczął robić wykopki, a ja z wykrywaczem poszedłem sprawdzać brzegi bagna. Zamiatałem wykrywaczem jak oszalały – niestety, najczęstszą odpowiedzią była cisza. Czasem wykrywacz wył przenikliwie, wtedy rzucałem się z łopatą na bagno i nieomal głośno prosiłem dobre duchy o jakikolwiek dowód, że to grobla właściwa, żeby wyciągnąć chociaż jeden napoleoński guziczek, fragment szabli czy maluteńką monetę z epoki, ale nieodmiennie wyciągałem najlepszego „przyjaciela" poszukiwacza – drut kolczasty. Oczywiście nie rezygnowałem i z każdym sygnałem próbowałem ponownie. Fakt, czasem los „nagradzał" mnie kawałkiem blachy, pojedynczą radziecką amunicją bądź łuskami. Łudząc się, że może Robertowi dopisało szczęście, wróciłem do punktu wyjścia, gdzie zastałem kompana mokrego od potu, brudnego i ryjącego już ósmy dołek. Bagno przypominało łąkę, na którą wpadł szalony kret gigant. Sprawdziliśmy wykrywaczem doły oraz urobek i musieliśmy odnotować kolejne rozczarowanie – nie było nic. Miny nam zrzedły, a cierpliwość stawała się towarem deficytowym. Spróbowaliśmy jeszcze raz; Robert ruszył z wykrywaczem w drugą stronę, ja zacząłem kopanie dużego dołu. Serce zabiło mi mocniej, gdy znalazłem podkowę. Wcześniej wykrywaczem czesałem to miejsce bez rezultatów, a tu na chybił-trafił i jest... W dodatku podkowa – symbol, znak... Tak oszukując samego siebie kopałem z większym animuszem, ale bez dalszych trafień. Robert miał więcej szczęścia w nieszczęściu i przydźwigał kilka... podków. To wbiło ostatni gwóźdź do naszej eksploracyjnej trumny – odpuściliśmy. Następnego dnia, przed zwinięciem obozowiska, postanowiliśmy zasypać nasze doły. Wszędzie zebrała się woda, którą bryzgaliśmy na wszystkie strony spychając do wkopek zbrylony torf i płaty darni. Każdy, kto kopał i zasypywał, wie doskonale, że to drugie jest kwintesencją beznadziejności, zwłaszcza gdy nic się nie trafiło. Ledwie skończyliśmy to mało krzepiące zajęcie, a już zbieraliśmy plony swojej porządności; na motorze przyjechał funkcjonariusz Straży Granicznej, który nie ukrywał, że zasypane doły ocaliły nasze kieszenie. Upiekło się nam, bo pomijając wszystko inne, to robiąc takie cuda na kiju w bezpośredniej bliskości granicy powinniśmy o tym uprzedzić Straż Graniczną.

Nie znaleźliśmy fantów napoleońskiej armii. Nie wiadomo nawet, czy znaleźliśmy właściwą groblę. Poszukiwania zakończyły się fiaskiem i powinniśmy być rozgoryczeni, ale tak nie jest. Przygoda była odjazdowa, zabawa przednia, a klimat miejsca niesamowity. Gdyby nie antykwariusz, pewnie żadne wiatry nie zagnałyby nas na to odludzie, a tak mamy radochę, że trafiło nam się coś wyjątkowego. A z groblą jeszcze nie skończyliśmy, bo czy wypada rezygnować z takiego śladu?

Kmicic

„Lista Rekucia" (cz. III – ost.)

W pierwszym numerze tegorocznym opublikowaliśmy „Wykaz obiektów opuszczonych i niewłaściwie zagospodarowanych" – tajny dokument z 1953 roku, znaleziony cztery lata temu przez ppłk. Henryka Juliana Wcisłę. (Rozmowa z ppłk. Wcisłą – „Odkrywca" nr 2/99.) Teraz zamieszczamy podobne zestawienie, sporządzone w Biurze Wojskowym Ministerstwa Leśnictwa i opatrzone datą 6.03.1950 r. oraz klauzulą „tajne". Niniejszy dokument wytropił w Centralnym Archiwum Wojskowym współpracujący z naszą redakcją Zbigniew Rekuć, rzeczoznawca Ministra Kultury i Sztuki w dziedzinie podziemnych zabytków techniki. Niektóre obiekty wymienione w poprzednio prezentowanym wykazie występują również na „liście Rekucia", jednak ich opisy są różne. Będziemy nadal szli tropem tajemniczych podziemnych kompleksów, fabryk i obiektów niewiadomego przeznaczenia, biorąc pod uwagę obie listy. Dokument publikujemy w wersji oryginalnej, bez adiustacji.

ZESTAWIENIE OBIEKTÓW PODZIEMNYCH I SCHRONÓW, UZYSKANE Z CZTERECH CENTRALNYCH ZARZĄDÓW PODLEGŁYCH MINISTERSTWU LEŚNICTWA

Lp.	Położenie obiektu				Charakterystyka obiektu		
	Województwo	Powiat	Gmina lub Nadleśnictwo	Miejscowość w pobliżu której znajduje się obiekt	Rodzaj obiektu	Orientacyjne dane	Obecny stan obiektu, kto się opiekuje i wykorzystuje
1	2	3	4	5	6	7	8
34	Poznań	Poznań	Skład „Pagedu" Nr 10 Poznań ul. Marsz. Rokossowskiego 216	–	Fort o charakterze wojskowym. Na szkicu oznaczony Nr. II (w załączeniu).	Posiada 5 pomieszczeń o łącznej kubaturze 250 m³. Dach pokryty warstwą ziemi około 2,5 m wys.	Skład Nr 10 „Paged" magazynuje w tym bunkrze odpadki drzewa oraz sztaple.
35	Poznań	Poznań	Skład „Pagedu" Nr 10 Poznań ul. Marsz. Rokossowskiego 216	–	Fort o charakterze wojskowym. Na szkicu oznaczony Nr. III (w załączeniu).	Posiada jedno pomieszczenie. Prawdopodobnie jest to punkt wyjściowy z tunelu, który łączy te trzy forty.	Skład Nr 10 „Paged" magazynuje w tym bunkrze odpadki drzewa oraz sztaple.
36	Poznań	Poznań	Skład zbiorczy Nr 8 „Paged" Poznań ul. Gdyńska	–	Fort o charakterze wojskowym. Na planie rzut poziomy (w załączeniu)	Posiada 9 pomieszczeń o łącznej kubaturze 684 m³. 3 pomieszczenia o kubaturze 228 m³ zostały zburzone przez W.P. przy wysadzaniu amunicji. Wysokość ścian pod ziemią wynosi ca 5 m.	Skład Nr 8 używa pomieszczenia na magazyny, kuchnię, oraz częściowo na szatnię dla robotników.
37	Wrocław	Legnica	Skład Nr 2 „Paged" Legnica	–	W załączeniu szkic – bliższych danych i objaśnień brak.		–
38	Poznańskie	Zielona Góra	Gm. Świdnica, N-ctwo Zielona Góra	Oddz. 169d, w odległości 2,5 km od wsi Świdnica	Budowa żelbetonowa, nadziemna i podziemna zamaskowana posadzonym lasem na płaskim dachu. Dwie kondygnacje podziemne i trzy kondygnacje nadziemne. Na każdej kondygnacji jedna kolista sala. Budowla znajduje się w lesie administrowanym przez N-ctwo. Do budowli specjalna droga bita ze wsi Świdnica i wybudowana jest dalej w kierunku Nowej Soli.		Budowa nieużywana
39	Poznańskie	Zielona Góra	Gm. Świdnica, N-ctwo Zielona Góra	Oddz. 169, w odległości 2 km od wsi Świdnica	Budowla żelbetonowa, jak w pkt. 38, jedynie dach jest w kształcie stożka kryty słomą. Budowla niewykończona znajduje się na terenie gromady, przy tej samej drodze.		Budowla nieużywana
40	Wrocławskie	Żary k/ Żagania	Przewóz N-ctwo Przewóz	Patak w pobliżu miasteczka Przewóz (odleg. 3,5 km)	Poniemiecka fabryka amunicji i innych przedmiotów mających znaczenie wojskowe.	Fabryka znajduje się pod ziemią z dojazdem pociągu ze stacji kolejowej Przewóz i z większą ilością budynków nad fabryką dla robotników. Fabryka znajduje się w lasach N-ctwa Przewóz zajmuje około 360 ha	Pod Zarządem Wojska Polskiego
41	Wrocławskie	Łubin	N-ctwo Chocianów	–	Kompleks obiektów mieszczących się w lasach Nadleśnictwa Chocianów na powierzchni ca 700 ha zajęty od 1945 r. przez jednostkę wojsk. Armii Radzieckiej.		–
42	Wrocławskie	Żary	N-ctwo Nowa Wieś	gm. Zabłocie	Poniemiecka fabryka materiałów wybuchowych, demontowana przez fabrykę „Rokita" w Krystkowicach pow. Żary.		–

Dzieje podhalańskiego sztandaru

Sztandar to symbol otaczany w naszej historii wielkim pietyzmem. Już w wiekach średnich chorągwie z wizerunkiem orła traktowane były szczególnie. Niezwykłego znaczenia nabrały wszelkie symbole narodowe w okresie zaborów. W roku 1812 armia Księstwa Warszawskiego uratowała spod Moskwy wszystkie chorągwie. W 1831 r., podczas „listopadowej insurekcji", zdobyte polskie sztandary Rosjanie złożyli w tzw. „Orużennej pałatie"; zaś w 1863 r. na bojowych sztandarach pojawiać się zaczęły elementy z hasłem „Bóg, Honor i Ojczyzna" wraz ze znakami Orła w Koronie, litewskiej Pogoni i archanioła Gabriela. Walki o niepodległość 1918-21 ostatecznie w karty historii poszczególnych pułków wpisały sztandary, które były punktem honoru jednostek. Swój sztandar posiadał także 2 Pułk Strzelców Podhalańskich z Sanoka.

PODHALANIE

W okresie międzywojennym 1918-39 w armii wolnej Rzeczypospolitej Polskiej istniały dwie dywizje górskie – 21 i 22, zaś w 1939 r. w walkach na południu użyto także 1, 2 i 3 Brygady Górskiej. Pułki podhalańskie – a było ich sześć – miały w swych odznakach pułkowych swastykę, ale odwrotnie malowaną niż niemiecki „hakenkreuz", mimo to w okresie stalinizmu błędnie interpretowaną jako element faszystowski. Po 1921 r. 2 Pułk Strzelców Podhalańskich (2 PSP) stanął garnizonem w Sanoku. Obecnie z dawnymi koszarami w Sanoku skojarzyć można budynki Straży Granicznej – dawne tzw. „jagiellońskie koszary" – oraz poaustriacki zespół budynków na Olchowcach za Sanem. Warto też wiedzieć, iż do 1939 r. koszarami był budynek obecnego popularnego „ekonomika", gdzie także stacjonowali Podhalanie (a przed nimi C.K. „Landwehra").

Historia sanockiego sztandaru rozpoczyna się w 1922 r., kiedy to zawiązał się obywatelski komitet celem ufundowania chorągwi dla 2 PSP. Komitet tworzyli przedstawiciele powiatów: sanockiego, krośnieńskiego, jasielskiego, brzozowskiego, leskiego i strzyżowskiego. Projekt sztandaru zatwierdziło Ministerstwo Spraw Wojskowych, a 15 lipca 1923 r. gen. broni Lucjan Żeligowski uroczyście wręczył chorągiew dowódcy 2 PSP płk. Stutzmannowi. Był to dzień wielkiego święta w Sanoku. Uczestniczyli w nim przedstawiciele wymienionych powiatów oraz tłumy sanoczan. W rogach płachty sztandarowej znajdowały się wyhaftowane herby Małopolski i miast Sanoka, Leska i Krosna. Umieszczono także wyhaftowane nazwy miejscowości, gdzie podhalanie stoczyli bitwy w latach 1918-21. Podhalański sztandar przechowywany był w „jagiellońskich" koszarach i towarzyszył pułkowi przy świętach państwowych – 3 maja, 11 listopada, imieniny marszałka Józefa Piłsudskiego – i w dniu święta pułkowego. Sporo fotografii z tego okresu znaleźć dziś można w zbiorach Muzeum Historycznego w Sanoku. Gdy w końcu sierpnia 1939 r. drugi sanocki wyruszał w składzie 22 Dywizji Górskiej na wojnę, wraz z pułkiem na wojenną tułaczkę wyruszył podhalański sztandar.

WRZEŚNIOWE LOSY

9 września 1939 r. skrwawione pododdziały 2 PSP po ciężkim boju pod Skrobaciowem koło Staszowa znajdowały się w ciągłym odwrocie. Sztandarem opiekował się plutonowy Zgórski, który z taborem pułku trafił do lasu Grzybów. W pobliżu gajówki o tej samej nazwie Zgórski napotkał grupkę oficerów z 22 Dywizji Górskiej wraz z jej rannym dowódcą płk. dypl. L. Endel-Ragisem. Wiedząc, jaką wartość stanowi sztandar pułku dla wroga, plutonowy Zgórski zameldował się u dowódcy dywizji i zapytał, co powinien zrobić. Pułkownik Endel-Ragis nakazał zakopanie sztandaru w pobliżu gajówki (niedaleko wsi Rytwiany). Jeszcze tej samej nocy tamtejszy nadgajowy Józef Jedynak wyprowadzał z lasu żołnierzy z rozbitego sanockiego pułku. Zgórski poinformował nadgajowego o miejscu zakopania sztandaru i poprosił o opiekę nad nim, dopóki ktoś się po sztandar nie zgłosi...

Zakończyła się wojna, ale nikt z oficerów i żołnierzy 2 podhalańskiego pułku płk. Stefana Szlaszewskiego nie przyszedł do gajówki Grzybów.

SZTANDARY CHWAŁY

W walkach 1939 r. **żaden polski sztandar na polu bitwy nie wpadł w ręce niemieckie.** W niemieckim opracowaniu „Feldzug in Polen" widnieje niemiecki żołnierz dzierżący sztandar 54 pp z Tarnopola, lecz dostał się on w ręce niemieckie po zakończeniu walk. W berlińskiej zbrojowni w okresie wojny znajdowało się dziewięć (?) sztandarów przejętych przez Niemców po walkach. (Jeden z nich, sztandar 72 pp z Radomia, w 1958 r. wracający z Niemiec oficer radziecki przekazał placówce WOP – sztandar ten wydał w ręce niemieckie były żołnierz 72 pp plut. Makszyński, który podpisał tzw. „Volksliste".) Sztandar 6 Pułku Strzelców Konnych 23 września 1939 r. zakopano na podwórzu szkoły w Zarzeczu koło Niska nad Sanem. W 1943 r. Jakub Baranowski, były kierownik tej szkoły, wydobył zbutwiałe resztki i ukrył w szkole pod podłogą. Sztandar 76 pp w ciężkiej bitwie pod Milejowem chwilowo dostał się w ręce niemieckie, lecz po bezpardonowym starciu na bagnety żołnierze pułku go odbili. Zakopano go aż pod Wołkowyskiem, gdzie doczekał końca wojny – resztki trafiły do Muzeum Wojska Polskiego. Sztandar 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich po kapitulacji Warszawy został zaszyty w poduszkę i szczęśliwie dotrwał do wyzwolenia. Brak informacji, jak dotarł on w 1960 r. do Londynu. Wojnę przetrwał w szwajcarskim Rapperswilu wrześniowy sztandar 2 Batalionu Saperów Kaniowskich, który w 1940 r. był w 2 Dywizji Strzelców Pieszych gen. B. Prugara-Ketlinga. W Londynie znajduje się obecnie sztandar 6 Batalionu Saperów z Brześcia – jego historia może stanowić świetny scenariusz do filmu sensacyjnego. Do 1945 r. pod swymi sztandarami z roku 1939 walczyły pułki 1 Dywizji Pancernej gen. S. Maczka, które „przemycono" przez Węgry do Francji i Szkocji. Gdy nie było innego wyjścia, sztandary palono. 29 września 1939 r. na tle płonącej warszawskiej Woli spalono sztandar 40 pp ze Lwowa; spalono w kraju sztandary 12 pułku ułanów podolskich, 26 pułku ułanów wielkopolskich, 16 pułku artylerii lekkiej, 9 dywizjonu artylerii konnej, pułku radiotelegraficznego z Warszawy. Tuż przed przejściem granicy węgierskiej spalono pancerniackie sztandary 1, 2, 5 i 8 batalionów pancernych oraz Szkoły Podchorążych Broni Pancernej. Lotniczy sztandar Szkoły Orląt, podchorążówki lotniczej z Dęblina, spalono w Brodach. Sztandar 83 pp po kapitulacji Modlina pocięto na 8 części – po wojnie odzyskano tylko 4 części. Wytrwali żołnierze wrześniowych pułków odnajdywali swoje sztandary – tak stało się w 1959 r., kiedy to po ponad dwóch latach poszukiwań i po rozkopaniu blisko tysiąca potencjalnych miejsc ukrycia, grupka weteranów z 16 pułku ułanów wielkopolskich odnalazła pod Świeciem swój sztandar ukryty tam w 1939 r. Przetrwało wojnę kilka sztandarów przechowywanych w kościołach i parafiach. W gruzach stolicy w 1944 r. spłonęło kilka schowanych sztandarów. Sztandary 17 pp z Tarnowskich Gór i 25 pp z Piotrkowa Trybunalskiego w 1944-45 r. towarzyszyły oddziałom Ludowego Wojska Polskiego. A sztandar sanockiego pułku nadal był ukryty.

PRZECHOWANY - OCALONY

Gdy ucichły echa walk 1939 r., nadgajowy Józef Jedynak wykopał ukryty przez plutonowego Zgórskiego sztandar 2 PSP. Przez całą wojnę Jedynak i jego córka przechowywali sztandar w swej gajówce. Mimo częstych rewizji Niemcy nie znaleźli cennego depozytu. Józef Jedynak współpracował z legendarnymi w Staszowskim „Jędrusiami" z AK. W 1944 r., gdy rozpoczęły się walki o przyczółek baranowsko-sandomierski, rodzinę nadgajowego wysiedlono. Przez cały okres tułaczki woził on w kufrze z bielizną sanocki sztandar. W 1945 r. wrócił z rodziną do swej gajówki, później przeniósł się do Staszowa – cały czas wędrował z nim ukryty podhalański sztandar.

11 czerwca 1966 r. w lasach świętokrzyskich na Świniej Górze, gdzie w 1944 r. partyzanci Armii Ludowej toczyli boje z siłami niemieckimi, znalazła się przybyła z Warszawy grupa dziennikarzy i literatów, której towarzyszył szef ZBOWiD generał Mieczysław Moczar. Atmosfera była miła, wspominano przy ognisku. Nagle z lasu wyszli starszy mężczyzna i kobieta w średnim wieku. Byli to Józef Jedynak i jego córka Zofia Sojkowa. Mężczyzna trzymał podłużny pakunek. Zbliżył się do generała Moczara, zaczął mówić coś łamiącym się ze wzruszenia głosem i wyjął z zawiniątka wyblakły sztandar 2 Pułku Strzelców Podhalańskich z Sanoka.

W takich okolicznościach, po blisko dwudziestu siedmiu latach, sztandar podhalan sanockich został odnaleziony. 23 czerwca 1966 r. Mieczysław Moczar przekazał go uroczyście do warszawskiego Muzeum Wojska Polskiego, gdzie znajduje się do dziś. Do Sanoka trafił on na krótko w 1997 r. z okazji podhalańskiej wystawy w tamtejszym muzeum.

Obecnie w Sanoku nie ma już piechoty górskiej, a jej tradycje przejęła rzeszowska 21 Brygada. Po podhalanach spod znaku piórka i swastyki zostały tylko budynki koszarowe, pożółkłe fotografie ze zbiorów muzealnych i prywatnych. No i sztandar.

Andrzej Olejko

Art. 8.1. Sztan dar jest znakien jednostki wojsko wej Sił Zbrojnycl Rzeczypospolite Polskiej. Jest o symbolem sław wojennej i trady cji oraz wierności honoru i męstwa których Ojczyzn wymaga od swycl żołnierzy.
(Ustawa 15 z 19 lutego 1993 o znakach Sił Zbro nych Rzeczypospo litej Polskiej)

Obowiązkiem żołnierza jest bronić i strzec sztandaru jednostki wojskowej.
(Ustawa 154 z 19 II 1993 r. o znakach Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej)

Historia zapisana w kamieniach

Wśród wielu charakterystycznych form krajobrazu polodowcowego najciekawszymi są bez wątpienia ogromne głazy narzutowe. Jeszcze sto lat temu większe i mniejsze eratyki często można było spotkać w lasach oraz na łąkach i polach uprawnych. Utrudniały pracę rolnikom, więc pod koniec ubiegłego wieku zaczęto rozsadzać je przy użyciu dynamitu i wykorzystywać jako materiał budowlany. Głazy średniej wielkości, po wykuciu niezbędnych inskrypcji, służyły jako nagrobki i pomniki. Z dala od ludzkich osiedli, w miejscach doniosłych lub jedynie tragicznych wydarzeń chętnie ustawiano różnego rodzaju kamienie pamiątkowe.

Niestety, na Ziemi Lubuskiej i Pomorzu Zachodnim większość z tych kamieni, te, które treścią swych inskrypcji nawiązują do polskości. Owe charakterystyczne głazy często stają się obiektem zainteresowania eksploratorów, gdyż w przeszłości stanowiły świetny punkt orientacyjny podczas ukrywania w ziemi różnych cennych depozytów. Ponieważ opracowanie pełnego katalogu kamieni pamiątkowych istniejących w 1945 r. na Pomorzu Zachodnim i Ziemi Lubuskiej wymaga wielu lat poszukiwań, więc na początek, aby zasygnalizować problem, podam jedynie kilka przykładów.

NA TROPACH NIEMIECKIEGO LOTNISKA

Ciekawy kamień pamiątkowy zachował się w powiecie goleniowskim, w po-

Eratyk ten nie jest jednak pomnikiem pilota, który – jak wieść gminna niesie – był synem miejscowego dziedzica (von Dewitza?) i rozbił się podczas brawurowego popisu. Według relacji miejscowej ludności (tej wysiedlonej w czerwcu 1945 r.), głaz upamiętnia jedynie plan budowy lotniska na polach między Osowem a Wierzbięcinem, z którego to planu jednak zrezygnowano.

WIERNY ORDYNANS I JEGO GENERAŁ

Inny, równie tajemniczy głaz pamiątkowy znalazłem w powiecie myśliborskim, na wschodnim krańcu uroczego jeziorka Okunino, tuż obok samotnej leśniczówki Okno. Wystarczy wyruszyć

Osowo – głaz upamiętniający plany budowy lotniska
fot. Zbigniew Miler

Jezioro Okunie – pamiątka tragicznej kąpieli
fot. Zbigniew Miler

z powodu umieszczonych na nich niemieckich napisów, uległa zniszczeniu po roku 1945. Ocalały zazwyczaj pomniczki ukryte w najgęstszych zakamarkach lasów oraz bliżu Osowa. Jest on ukryty w krzakach leszczyny, po prawej (zachodniej) stronie szosy z Nowogardu do Dobrej, w odległości 180 m od skrzyżowania tej szosy z drogą polną łączącą Osowo z Błądkowem. Trudno dojrzeć go z drogi, gdyż oddalony jest od jej krawędzi o 5 metrów. Dobrym punktem orientacyjnym mogą być dwa okazałe kasztanowce stojące samotnie po drugiej stronie szosy. W pobliżu monolitu wznosiły się ongiś zabudowania leśniczówki Osowo Gaj (Osówko), później zaś funkcjonował przystanek kolejowy, gdyż właśnie tutaj szosę przecinała linia kolejowa Nowogard – Dobra. Głaz ma wysokość 95 cm, a postawiony jest na solidnych fundamentach z mniejszych kamieni. Na jego powierzchni techniką płytkiego rowka wyryto dokładny wizerunek niemieckiego samolotu. Uwzględniono przy tym płaty sterowe na skrzydłach i ogonie, śmigła, dwuosobową kabinę oraz znane jeszcze wielu Polakom krzyże na skrzydłach. Być może fachowcy są nawet w stanie określić typ przedstawionej maszyny. Na dole kamienia mniej starannie wyryto datę „1937".

Mosina – tutaj padł ostatni jeleń leśniczego Schönwalda
fot. Krystyna Miler

ścieżką biegnącą wzdłuż północnego brzegu jeziora, aby już po przejściu 180 kroków ujrzeć osobliwy pomnik. Na stosie polnych kamieni tkwi głaz narzutowy, na którym widnieje wyraźny napis: „Dem Andenken des Generalmajors Zoch u. seines treuen Burschen Zawadzki + 10.7.1904 in Wunckensee". Cztery lata temu monolit ten, z inicjatywy znanego barlineckiego regionalisty Kazimierza Hoffmanna, został starannie odnowiony.

Przekładając inskrypcję na język polski dowiadujemy się, iż kamień ten poświęcony jest „pamięci generała majora Zocha i jego wiernego ordynansa Zawadzkiego, którzy 10 lipca 1904 r. utonęli w jeziorze Okunino". Według ustnej tradycji, w upalny dzień lipcowy leciwy już generał zażywał kąpieli w chłodnych wodach jeziora, gdy nagle z bliżej nieznanych powodów zaczął tonąć. Jego rozpaczliwe wysiłki dostrzegł natychmiast ów wierny służący o swojsko brzmiącym nazwisku i z poświęceniem życia rzucił się na ratunek. Niestety, po chwili obaj zniknęli w wodnej głębinie. Tragedia rozegrała się zapewne dokładnie na wprost kamienia, gdyż na mapach z tego okresu właśnie tutaj oznaczone jest kąpielisko i długi pomost.

Wielu mieszkańców Barlinka wspomina jeszcze, iż na starym cmentarzu stał przy głównej alei głaz z napisem o treści podobnej jak na monolicie znad jeziora Okunino. Nie krył on jednak zwłok generała, gdyż tego pochowano w Berlinie, natomiast pod głazem spoczywał „wierny ordynans" Zawadzki.

TAJEMNICA DĄBROSZYŃSKIEGO LASU

Wśród kamieni pamiątkowych poświęconych wydarzeniom radosnym wymienić można tzw. Głaz Gerda (niem. Gerdstein), który od prawie stu lat zdobi las rozciągający się między Kostrzynem a Sarbinowem. Szukać go należy dokładnie 1500 m na północny zachód od leśniczówki w Dąbroszynie (Leśnictwo Kostrzyn), na płaskim wierzchołku rozległego wzgórza, na które wspina się zachowana do dziś droga leśna. Na szczycie wzniesienia, pośrodku trzech dębów tworzących wierzchołki równobocznego trójkąta, stoi wysoki na 190 cm głaz przypominający kształtem serce. Chropowatej powierzchni szarego granitu nie ożywia żaden napis. Pozostała jednak tajemnicza nazwa widoczna na wielu przedwojennych mapach. Jej znaczenie wyjaśniła mi niedawno Jutta von der Lanken, mieszkanka dąbroszyńskiego pałacu, wdowa po wnuku ostatnich właścicieli majątku, do którego należał również Dąbroszyński Las. Okazało się, iż Głaz Gerda kazali ustawić w 1900 r. szczęśliwi rodzice – hrabia Stanislas von Schwerin i Helena von Klitzing – z okazji narodzin swego pierwszego syna. Niestety, ich radość trwała bardzo krótko, bowiem przyszły dziedzic Dąbroszyna zmarł w wieku dziewięciu lat w wyniku obrażeń doznanych podczas wypadku na przejeździe kolejowym, gdzie jego wierzchowiec przestraszył się nadjeżdżającego pociągu. W wyniku tego nieszczęścia Głaz Gerda stał się cenotafem, czyli symbolicznym grobowcem. Pełnił tę funkcję dokładnie przez 90 lat. Dopiero w styczniu br. naiwni poszukiwacze skarbów przewrócili głaz kopiąc najpierw wokół jego podstawy głębokie doły.

Karczma Chmieliniec – ostatni ślad zapomnianego cmentarzyka
fot. Zbigniew Miler

ZAPOMNIANY CMENTARZYK

Podobny los spotkał nieco mniejszy, ozdobiony jedynie wizerunkiem krzyża, kamień pamiątkowy ukryty w lesie w pobliżu leśniczówki Golejewo, w połowie drogi między Barlinkiem a Dankowem. Poszukiwacze, którzy przekopali najbliższe otoczenie głazu, nie wiedzieli zapewne, iż upamiętnia on stary cmentarzyk związany z pobliską karczmą Chmieliniec (niem. Neue Krug).

Po karczmie, założonej już około 1700 roku, pozostały jedynie porośnięte sosnami ruiny fundamentów, wielokrotnie penetrowane przez różne grupy eksploratorów. Stare księgi kościelne wspominają, iż w ogrodzie zajazdu znajdował się okrągły cmentarzyk, na którym grzebano nieszczęśników zmarłych podczas podróży. W 1772 r. spoczął tutaj jakiś pruski dragon, w 1812 r. kilku żołnierzy napoleońskich. Zwyczaju tego zaniechano dopiero pod koniec XIX wieku. Cały cmentarzyk został wówczas dokładnie splantowany i zalesiony. Jako dowód pamięci ustawiono jednak ozdobiony krzyżem głaz, który wśród współczesnych poszukiwaczy skarbów wywołał tyle niezdrowych emocji.

PAMIĄTKA OSTATNIEGO POLOWANIA

Znacznie większym rozsądkiem wykazali się pracownicy Nadleśnictwa w Dębnie Lubuskim, którzy na podległym sobie terenie odkryli kamień upamiętniający pewne polowanie. Niewielki pomniczek stoi w połowie drogi między Dębnem a Mosiną, niespełna 100 m na południe od szosy. Łatwo tutaj trafić, bowiem leśnicy na poboczu drogi urządzili postój samochodowy oraz oznakowali ścieżkę wiodącą prosto do głazu. Odmalowali też inskrypcję głoszącą, iż „Hier schoss ich am 20.7.98 meinen Zwazigender. Schönwald Forstmeister – Sein letzter Hirsch". Obok stuletniego pomniczka polscy leśnicy ustawili drugi, bliźniaczo podobny głaz, na którym czytamy, iż to właśnie tutaj leśniczy Schönwald 20 lipca 1898 r. upolował jelenia „dwudziestaka" – był to jego ostatni jeleń. Polski tekst jest więc dokładnym tłumaczeniem niemieckiego napisu. Takie rozwiązanie chroni starszy pomniczek przed dewastacją.

Na zakończenie tego krótkiego (ale reprezentatywnego) przeglądu niemieckich głazów pamiątkowych warto jeszcze wspomnieć, iż w minionym półwieczu w lubuskich i pomorskich lasach pojawiły się również kamienie upamiętniające wydarzenia z naszej polskiej historii.

Zbigniew Miler

Szlakiem wiatru i sów (5)

Fermia Wiatraków Darłowo

W tym cyklu prezentowaliśmy dotąd wiatraki, które przestały już pełnić funkcję, jaką im pierwotnie wyznaczono, obiekty będące dziś zabytkami rzemiosła i zarazem budownictwa przemysłowego. A oto całkiem współczesne wiatraki. Pięć takich budowli typu SEEWIND 25/132 stoi w poddarłowskim Cisowie. Zmontowane zostały w kwietniu 1999 roku. Mają stalową konstrukcję. Cylindryczną wieżę wieńczą trzy śmigła z epoxidu. Sterowanie ruchem odbywa się automatycznie przez mikroprocesor. Fermia Wiatraków Darłowo produkuje około 1 200 000 kWh rocznie, co równoważy zapotrzebowanie około 400 gospodarstw domowych. „Odciążenie środowiska od dwutlenku węgla – czytamy na tablicy informacyjnej – odpowiada 185 ha powierzchni leśnej." Właścicielem tej wiatracznej gromadki jest „ENERGOTEL" inż. Janusza Kamińskiego z Warszawy.

Nad Bałtykiem wieje solidnie przez cały rok i to za darmo, ale nowoczesne wiatraki są – niestety – bardzo kosztowne, więc chyba nie należy się spodziewać, że będą wyrastać w nadmorskim krajobrazie jak grzyby po deszczu. Przynajmniej na razie.

Tekst i zdjęcia
Maria Wiatrowska
Fot. z lipca 1999 r.

Zapraszamy do wspólnegp redagowania tej rubryki. Czekamy na Państwa relacje z wędrówek „Szlakiem wiatru i sów".

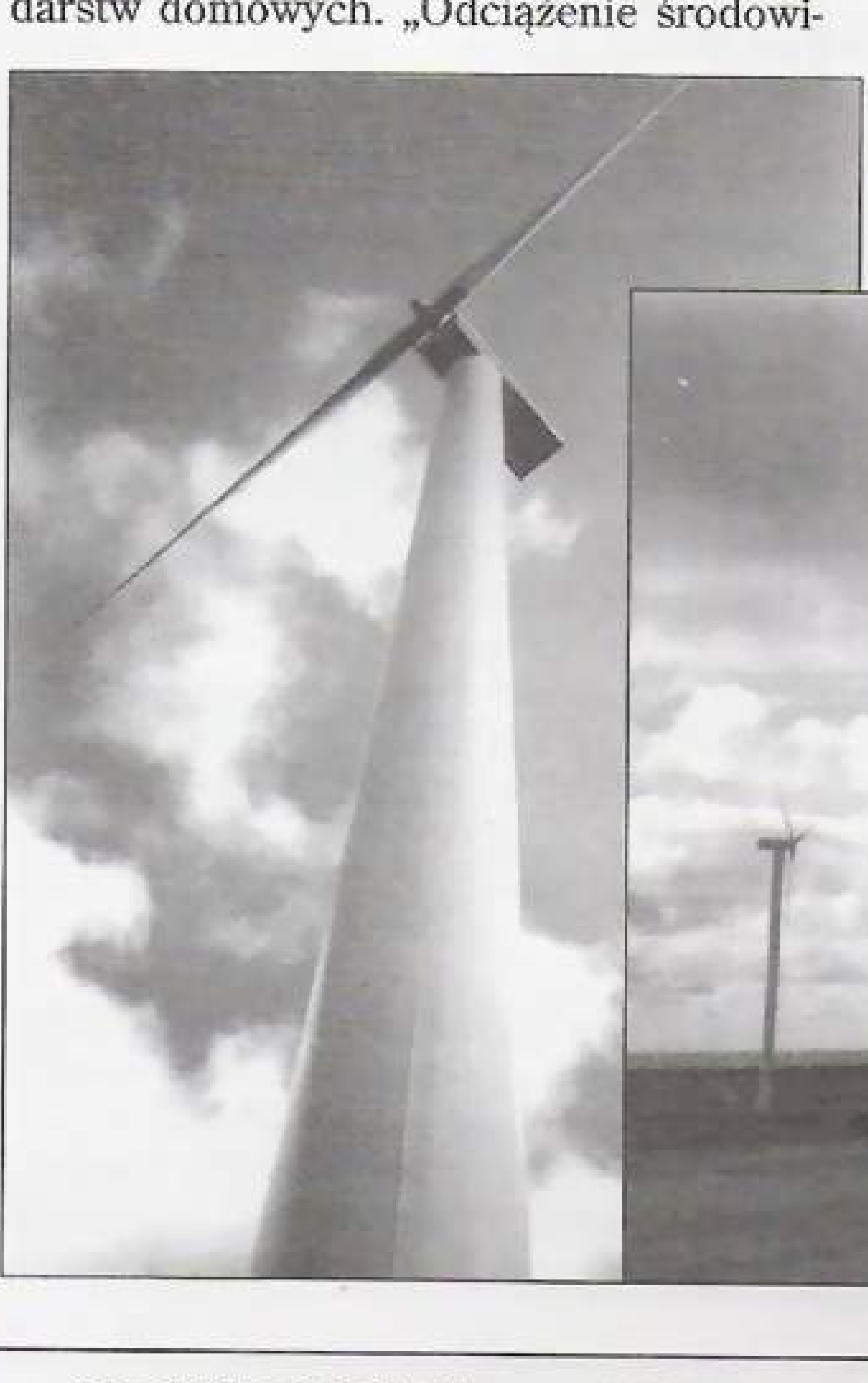

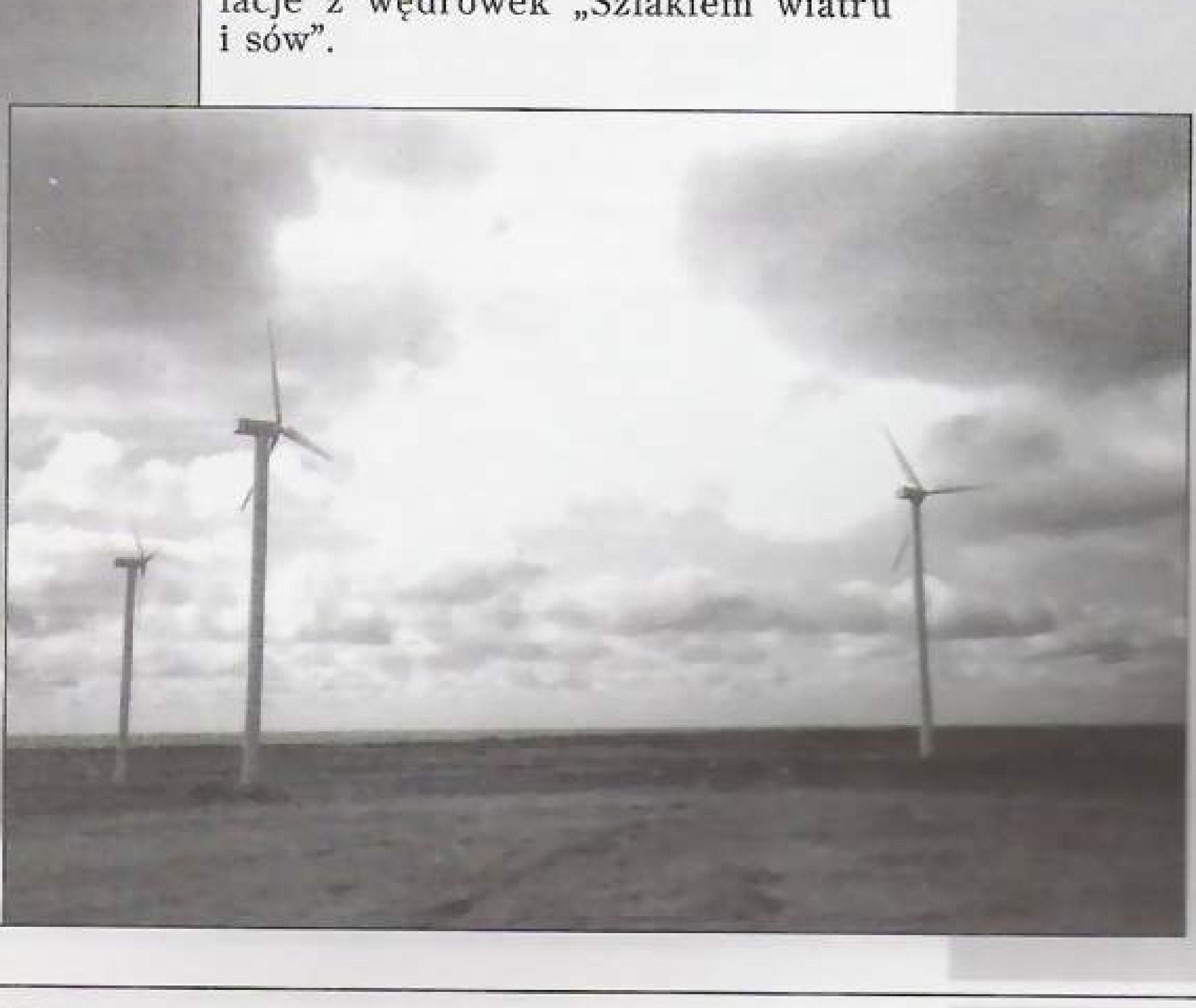

Sprzęt w poszukiwaniach – kamera (cz. III)

Kamera i monitor są podstawowymi elementami zestawów obserwacyjnych. Jakość obrazu zależy przede wszystkim od zastosowanego sprzętu, czyli skali problemu, jaki mamy do rozwiązania. Mała skala poszukiwań – sprzęt mniej rozbudowany, duża – wysokiej klasy z wieloma dodatkowymi możliwościami. Są takie sytuacje w pracy eksploratora, w których trudno posługiwać się urządzeniami przesyłającymi sygnał za pomocą przewodów. Wynika to np. z warunków terenowych, bardzo utrudnionego dojazdu samochodem, braku możliwości zorganizowania bazy, bo akurat trafiamy na rezerwat przyrody (których mamy mnóstwo w różnych dziwnych miejscach, a wie o nich każdy poszukiwacz) lub po prostu trzeba zrobić szybko dokumentację obiektu. W tych przypadkach rozwijanie okablowania i uruchamianie agregatów jest utrudnione i często zabronione. Wtedy możemy posłużyć się sprzętem, który przesyła sygnał wideo bezprzewodowo.

Drukarka wideo
fot. z archiwum

Podstawowy zestaw (zdjęcie 1) wyposażony jest w nadajnik i odbiornik umożliwiający transmisję sygnału o modulacji FM lub cyfrowej SVHS w przedziale częstotliwości 1,1 do 2,5 GHz. Jest to przedział częstotliwości najczęściej stosowany. Z uwagi na rodzaj sygnału oraz anten (anteny kierunkowe) do prawidłowego przesyłu sygnału musi być zastosowana zasada antena „widzi" antenę (rys.). W praktyce oznacza to, że pomiędzy anteną nadawczą i odbiorczą nie może znajdować się żadna przeszkoda. Moc nadajnika od 0,1 do 1 W. Zasilanie 12 V DC. Zasięg od 50 m do 5 km, w zależności od warunków terenowych. Ceny od 500 zł (za „zabawki") w górę.

Obudowa kamery do prac podwodnych
fot. Zbyszko Janiszewski

Nieodzownym elementem profesjonalnej eksploracji jest dokumentowanie i archiwizacja danych. Na rynku można trafić na małe profesjonalne magnetowidy zasilane napięciem 12 V DC oraz 220 V AC. Wykorzystywane są m.in. do monitoringu taksówek (niestety, jeszcze nie w Polsce). Bardzo odporne na wstrząsy oraz zmiany temperatury i wilgotności powietrza. Wadą jest, niestety, znowu cena – od 1500 zł.

Dokumentacja to również zdjęcia najbardziej ciekawych fragmentów zapisu wideo. Tu najczęściej posługiwać można się komputerem, który wyposażony jest w kartę wideo i odpowiednie oprogramowanie. Ja chcę zwrócić uwagę na wykorzystanie do tych celów drukarki wideo. Urządzenie to wykonuje wydruki obrazu czarno-

Urządzenie do przesyłania sygnału wizyjnego drogą radiową
fot. z archiwum

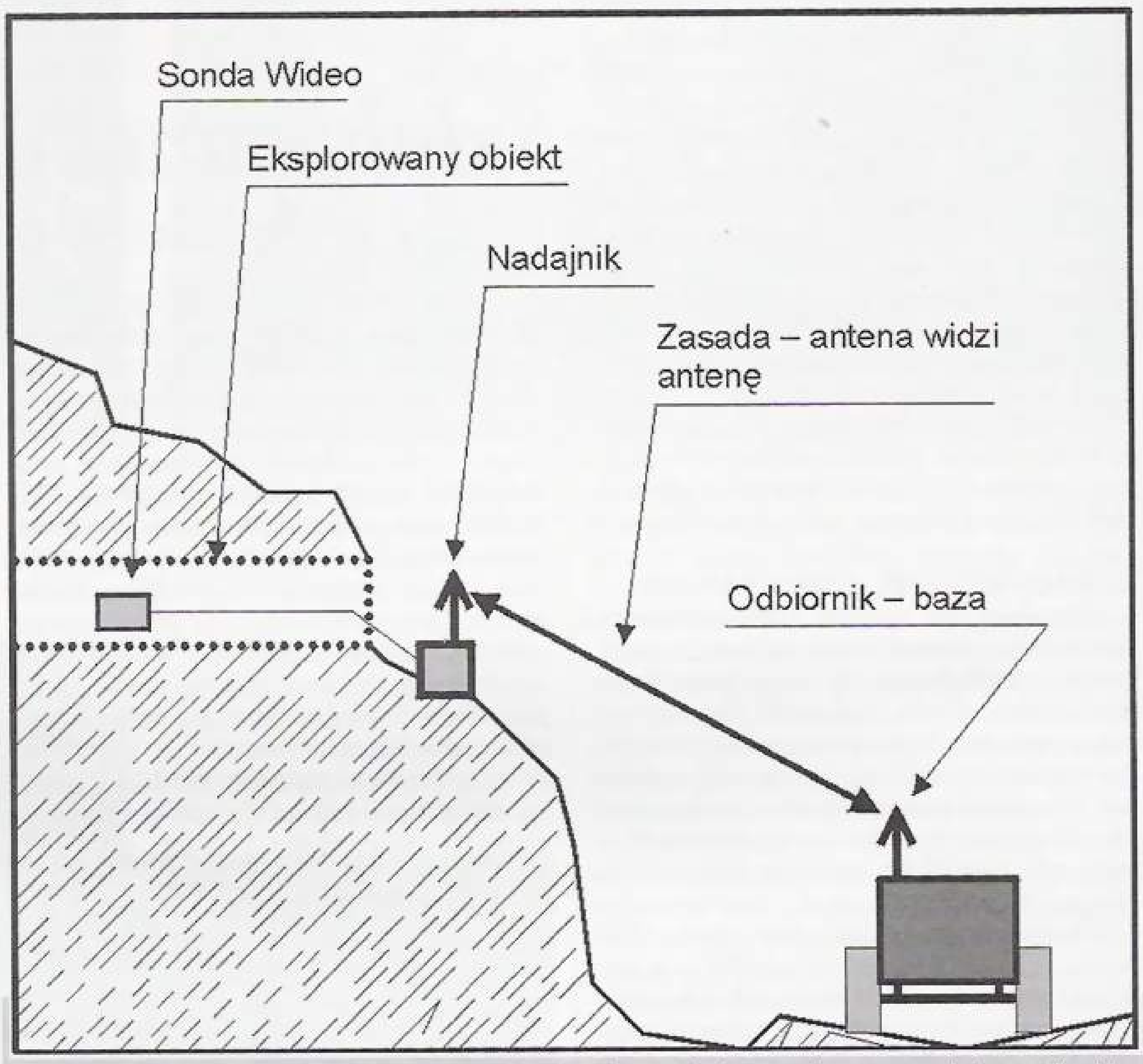

Zasada wykorzystania bezprzewodowego przesyłania sygnału wideo
rys. Zbyszko Janiszewski

białego lub koloru zawartego w sygnale wizyjnym Composit Video, RGB i S-Video. Źródłem sygnału wejściowego może być każde urządzenie dające na wyjściu standardowy sygnał niskiej częstotliwości. Jakość druku max. 1216 x 600 punktów. Zasilanie 220 V AC, pobór prądu 1,3 A. Ceny drukarek wideo od 1800 zł do 15 000 zł.

Na koniec przedstawię jeszcze jedno z ciekawszych rozwiązań obudowy kamery przystosowanej do prac pod wodą. Obudowa mieści profesjonalną kamerę B/W lub kolor z możliwością zastosowania wymiennie obiektywów Auto Iris. Posiada własne oświetlenie. Całość zasilana jest 12 V DC. Przystosowana jest do prac na głębokościach do 80 m.

Najważniejszą sprawą przy stosowaniu zestawów obserwacyjnych jest niewątpliwie bezpieczeństwo, co chcę tu szczególnie podkreślić. Ciągły postęp techniczny również w tej dziedzinie powoduje, że pojawiają się nowe, ciekawe rozwiązania. W miarę możliwości będę o nich informował. Ewentualne pytania i sugestie proszę kierować pod adresem redakcji.

Zbyszko Janiszewski

OGŁOSZENIA BEZPŁATNE

Drukujemy bezpłatnie ogłoszenia zawierające do trzydziestu słów (nie licząc adresu). Prosimy o czytelne pismo! Za treść ogłoszeń nie odpowiadamy. Nie pośredniczymy w wymianie korespondencji

• BROŃ palna – muszkiet z zamkiem lontowym, druga połowa XVIII w., stan dobry. Sprzedam lub zamienię. Oferty wraz ze zdjęciem proszę kierować na adres: Andrzej Chrzanowski, 46-300 Olesno, ul. Armii Krajowej 5/5. Tel. 0604 101 552.

• SPRZEDAM instrukcje obsługi po polsku do wykrywaczy metalu firm: White's, Fisher, Garret, Minelab, Tesoro i wielu innych. Piotr Szyngiera, al. Majowa 8/55, 44-121 Gliwice.

• WYKRYWACZE metali uniwersalnego zastosowania PI z rozróżnianiem. Zastępują standardowe PI, VLF i nad./odb. Zasięg do 3,2 m. Ceny 700-1200 zł. Dwa lata gwarancji. Wyślę szczegółowe oferty ze zdjęciami. Zbigniew Nowak, ul. Leśna 7e/3, 42-300 Myszków, tel. 0603 352 113.

• OSOBY zainteresowane wyprawą o charakterze turystyczno-eksploracyjnym do podziemnych sztolni oraz innych ciekawych miejsc rejonu Głuchołazy – Janowice Wielkie proszę o kontakt listowny na adres: Adam, ul. Śląska 41/47, 80-389 Gdańsk, woj. pomorskie.

• KUPIĘ lub wymienię zdjęcia i widokówki o tematyce wojskowej, okupacyjnej oraz dotyczące regionu Pilicy ze szczególnym uwzględnieniem miast: Sulejowa, Tomaszowa Maz., Spały, Inowłodza i Przedborza. Posiadam duży materiał wymienny. Stale aktualne. Krzysztof Bojarczuk, ul. Podkurnędz 5A, 97-330 Sulejów.

• KSIĘGARNIA wysyłkowa oferuje literaturę eksploracyjną. Poszukiwania skarbów, fortyfikacje, zamki, twierdze, zagadkowe budowle i podziemne fabryki, kwatery Hitlera, tajne bronie III Rzeszy, militaria. Ofertę wysyłamy po otrzymaniu koperty zwrotnej ze znaczkiem. „HiSCO" s.c., ul. T. Kościuszki 39/7i, 50-011 Wrocław.

• SPRZEDAM latarkę na głowę (regulacja kąta świecenia) za 40 zł. Idealna do penetracji tuneli itp. Nawiążę także kontakt z ludźmi interesującymi się Wałem Pomorskim i MRU. Poznam także eksploratorkę. Michał Kurczalski, Piła (Wielkopolskie), tel. (067) 214 62 95, 0604 717 234.

• SPRZEDAM wykrywacz C-SCOPE 8 SST'98 kupiony w Polsce u przedstawiciela C-SCOPE, jak nowy, osłona cewki; cena ok. 2 000 PLN; możliwa zamiana na kolekcję bagnetów. Tel. 0602 433 224, Piotr.

OGŁOSZENIE

Lubuskie Muzeum Wojskowe w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie wraz z Zielonogórskim Oddziałem Towarzystwa Przyjaciół Fortyfikacji organizuje w połowie 2000 r. półroczną wystawę pt. „Diorama: Schron w 1945 r.".

Podstawowym celem ekspozycji jest stworzenie pełnej rekonstrukcji żelbetowego schronu bojowego, a w szczególności izby pogotowia załogi i pomieszczenia bojowego. Ekspozycja będzie obejmowała niemiecki żelbetowy schron bojowy (wybudowany w 1936 r.), przeznaczony na jeden ckm. Wybrany obiekt będzie pochodził z Pozycji Środkowej Odry.

Rekonstrukcja ma być stworzona w postaci dioramy w skali 1:1. Na wystawie pragniemy zaprezentować kompletne wyposażenie obiektu, począwszy od rzeczy osobistych żołnierzy (np. zdjęcia prywatne, odznaczenia, książki, listy, prasa itp.), poprzez ekwipunek żołnierski (plecaki, saperki, umundurowanie itp.), broń (bagnety, pistolety, karabiny, amunicja itp.), aż do urządzeń znajdujących się wewnątrz budowli (np. filtrowentylator, podstawa forteczna). Zostaną również wyeksponowane meble stosowane w budowlach obronnych (np. stojaki na karabiny, prycze, krzesła, stoły, szafki itp.)

Dioramie będzie towarzyszyła wystawa fotograficzno-dokumentacyjna dotycząca prowadzonych przez TPF Oddz. Zielona Góra studiów i badań terenowych. Zostaną również przygotowane stosowne publikacje, makiety prezentujące wygląd budowli obronnych oraz rysunki perspektywiczne.

W związku z powyższym LMW i TPF Oddz. Zielona Góra zwraca się z prośbą do wszystkich osób zainteresowanych, kolekcjonerów, miłośników architektury obronnej i militariów o kontakt i pomoc w zebraniu eksponatów. Jednocześnie informujemy, że pragniemy wypożyczyć tylko te eksponaty, które są w bardzo dobrym stanie i kompletne. Wypożyczone eksponaty zostaną zwrócone wszystkim kolekcjonerom w terminie do 30 stycznia 2001 r. Na życzenie stron zapewniamy dyskrecję i wszelką anonimowość.

Pragniemy zwrócić uwagę, że nasza wystawa będzie pierwszą muzealną ekspozycją w Polsce, w trakcie której zostanie zaprezentowana całkowita, pełnowymiarowa rekonstrukcja żelbetowego schronu bojowego.

Komisarzem wystawy jest pan Krzysztof Motyl. Kontaktować można się telefonicznie i listownie: Lubuskie Muzeum Wojskowe, Drzonów 54, 66-014 Letnica, tel. do pracy: (068) 321 18 29, (068) 321 18 56 w godz. 10.00-15.00, tel. komórkowy: 0601 23 95 25 w godz. 17.00-22.00.

Dyrektor Lubuskiego Muzeum Wojskowego
(-) dr Włodzimierz Kwaśniewicz

Moto Weteran Bazar

Organizuje w styczniu **GIEŁDĘ oraz WYSTAWĘ POJAZDÓW MILITARNYCH i ZABYTKOWYCH**. Na giełdzie będzie można sprzedać, kupić zamienić zabytkowe, klasyczne motocykle i samochody, części, akcesoria, ubiory, literaturę, militaria i wszystko, co dotyczy dawnej techniki.

Równocześnie organizatorzy zapraszają na wystawę, na której pokazane zostaną interesujące pojazdy, głównie z okresu drugiej wojny światowej: niemieckie – BMW R12, Zundapp KS600 KS750, NSU,VW Kdf, transporter opancerzony, Sdkfz 251 „Rosi" (pojazd z Muzeum w Tomaszowie Mazowieckim, w pełni odrestaurowany i sprawny); amerykańskie – Harley WLA, Willys MB, Ford GPA, Dodge, GMC, Half Truck; polskie – Sokół 1000; rosyjskie – GAZ67, M72 i wiele innych. Będzie można również obejrzeć wyposażenie z tego okresu oraz miniatury prezentowanych pojazdów, wykonane przez łódzkich modelarzy.

Obydwie imprezy odbędą się **8 stycznia 2000 r.** w Łodzi, w Hali Sportowej przy ul. Ks. Skorupki 21 (przy Al. Politechniki). Godziny otwarcia: dla zwiedzających od 8.00 do 18.00, dla sprzedających od 6.00 do 18.00.

Informacje i rezerwacja stoisk handlowych: tel. 0602 328 837.

PRENUMERATA

Przyjmujemy zamówienia na numery 1-12/2000. **Prenumerata roczna kosztuje 55 złotych, półroczna – 30 złotych.** Należność za zamówione egzemplarze prosimy przesłać przekazem pocztowym w terminie do 15 stycznia 2000 r. pod adresem: Redakcja „Odkrywcy", 62-500 Konin, ul. 3 Maja 32.

UWAGA

W przyszłym roku cena „Odkrywcy" może być wyższa. **Tylko prenumerata gwarantuje zakup czasopisma po obecnej cenie – 5 złotych za egzemplarz.** Ponadto składając zamówienie całoroczne za cenę jedenastu numerów otrzymujecie Państwo dwanaście.

GDZIE MOŻNA KUPIĆ „ODKRYWCĘ"

W sklepach sieci EMPiK, „KOLPORTER" i DPJ w całej Polsce oraz:

Bydgoszcz	– Muzeum Tradycji POW ul. Czerkaska 2
Chełm	– „Militaria", ul. Pijarska 3
Częstochowa	– Antykwarnia-Księgarnia „Niezależna", ul. Kopernika 4
Dukla	– Muzeum Historyczne – Pałac w Dukli ul. Trakt Węgierski 5a
Gdańsk	– Sklep „Militaria" ul. Czerwony Dwór (targowisko)
Gdynia	– „Denar", ul. Lipowa 6A/17
Kraków	– „Arsenał", ul. Floriańska 20; Biuro Usług Turystycznych „Gacek" ul. Wł. Bandulskiego 16/11
Krosno	– „Army Shop" ul. Piłsudskiego 18
Łódź	– Księgarnia Wojskowa ul. Tuwima 34
Osowiec	– Twierdza (kontakt: Mirosław Worona)
Osówka	– Podziemna Trasa Turystyczna w Górach Sowich
Poznań	– Księgarnia, „Dobra Książka" Plac Wielkopolski; Księgarnia „Militarium" ul. Libelta 3
Przemyśl	– Wojewódzki Ośrodek Inf. Turyst., ul. Władycze 3
Słupsk	– Muzeum Pomorza Środkowego ul. Dominikańska 5-9
Szklarska Poręba	– Muzeum Ziemi Szosa Jeleniogórska 9
Tarnowskie Góry	– Kiosk „Gora" – Kopalnia Zabytkowa ul. Szczęść Boże 52
Warszawa	– „Pelta", ul. Świętokrzyska 16
Zabrze	– Muzeum Górnictwa Węglowego, ul. 3 Maja 19
Zakopane	– Księgarnia Górska ul. Zaruskiego 5
Zamość	– Salon Antyków „Kolekcjoner" s.c. ul. Rynek Wielki 3
Złoty Stok	– Kopalnia Złota, ul. Złota 7

NUMERY ARCHIWALNE

Nakład wszystkich numerów ubiegłorocznych (od „0" do 6/98) oraz 1(7)/99, 2(8)/99 i 7(13)/99 został wyczerpany.

Nie wykonujemy kserokopii.

Do nabycia są jeszcze niektóre numery tegoroczne. Jeden egzemplarz kosztuje 5 złotych. **Przed wysłaniem zamówienia na egzemplarze archiwalne prosimy koniecznie o kontakt telefoniczny** z działem administracji i dystrybucji – tel. (063) 242 82 60 od poniedziałku do piątku w godz. 8.00-15.00.

Prosimy przesłać należność za zamówione egzemplarze **przekazem pocztowym** (wyraźnie zaznaczyć na odwrocie, o które numery chodzi) lub dokonać wpłaty bezpośrednio **na konto:** PKO BP o/Konin 10202746-902450-270-1

Można też zamówić archiwalne numery „Odkrywcy" za zaliczeniem pocztowym, ale jest to najmniej korzystne dla Państwa, gdyż koszt takiej przesyłki (znaczny) musimy doliczyć do ceny zamówionych egzemplarzy.

Z redakcyjnej skrzynki

Zagadkowa fortyfikacja w Sosnowcu

Fortyfikacja Sosnowiec (Kto? Po co? Dlaczego?)

Ciekawa zagadka historyczna jest prawdopodobnie fortyfikacją wzniesioną za czasów rozbiorów Polski na pograniczu Austrii i Prus. Obiekt ten zachował się w bardzo dobrym stanie. Jest wzniesiony z dziwnego budulca (duży stos głazów z wapienia triasowego). Prawie w stu procentach jestem pewny, że nikt dotąd nie prowadził w fortyfikacji i jej obrzeżach badań wykopaliskowych. Najmocniej zagadkowymi miejscami w obiekcie są: 1. podziemia, 2. studnia.

Podziemia

Węsząc tu i tam dowiedziałem się, iż owa fortyfikacja posiada w dolnym jej piętrze obecnie zasypane wejście do podziemi, przypuszczalnie podziemia to jeden około 5-kilometrowy prosty chodnik doprowadzający do lochów pobliskiego zamku Będzin. W roku 1900 owe podziemia były jeszcze dostępne i otwarte, lecz tylko na odcinku 2 km. Dalsza część zawaliła się na odcinku ok. 1 km ze względu na budowę drogi i torfowisk przyległych w sąsiedztwie. Z biegiem czasu wejście do podziemi zostało zasypane z przyczyn bezpieczeństwa. (Powyższe zapiski opisałem na podstawie paru letnich poszukiwań i opinii najstarszego mieszkającego w pobliżu pokolenia.)

Studnia

Służyła przypuszczalnie do celów gospodarczych, ale do końca nic nie jest pewne. Może kiedyś po odgruzowaniu prawda wyjdzie na jaw.

Próbowałem poszukiwań na temat „sosnowieckiej fortyfikacji" we wszelkiego rodzaju książkach, zapiskach itp., ale niestety, do tej pory nie natknąłem się na jakiekolwiek notatki dotyczące tego miejsca. Może ktoś z czytelników „Odkrywcy" zna tajemnicę i historię dziwnej budowli z Sosnowca. Proszę o publikację na łamach pisma lub kontakt ze mną: Mariusz Bąk, ul. Kielecka 18/70, 41-221 Sosnowiec.

Szczegółowa lokalizacja obiektu: Sosnowiec, dzielnica Zagórze Mec, teren Szpitala Miejskiego nr 5 (park szpitalny). (...)

Mariusz Bąk, Sosnowiec

Oczywiście, jeżeli otrzymamy listy w tej sprawie, opublikujemy.

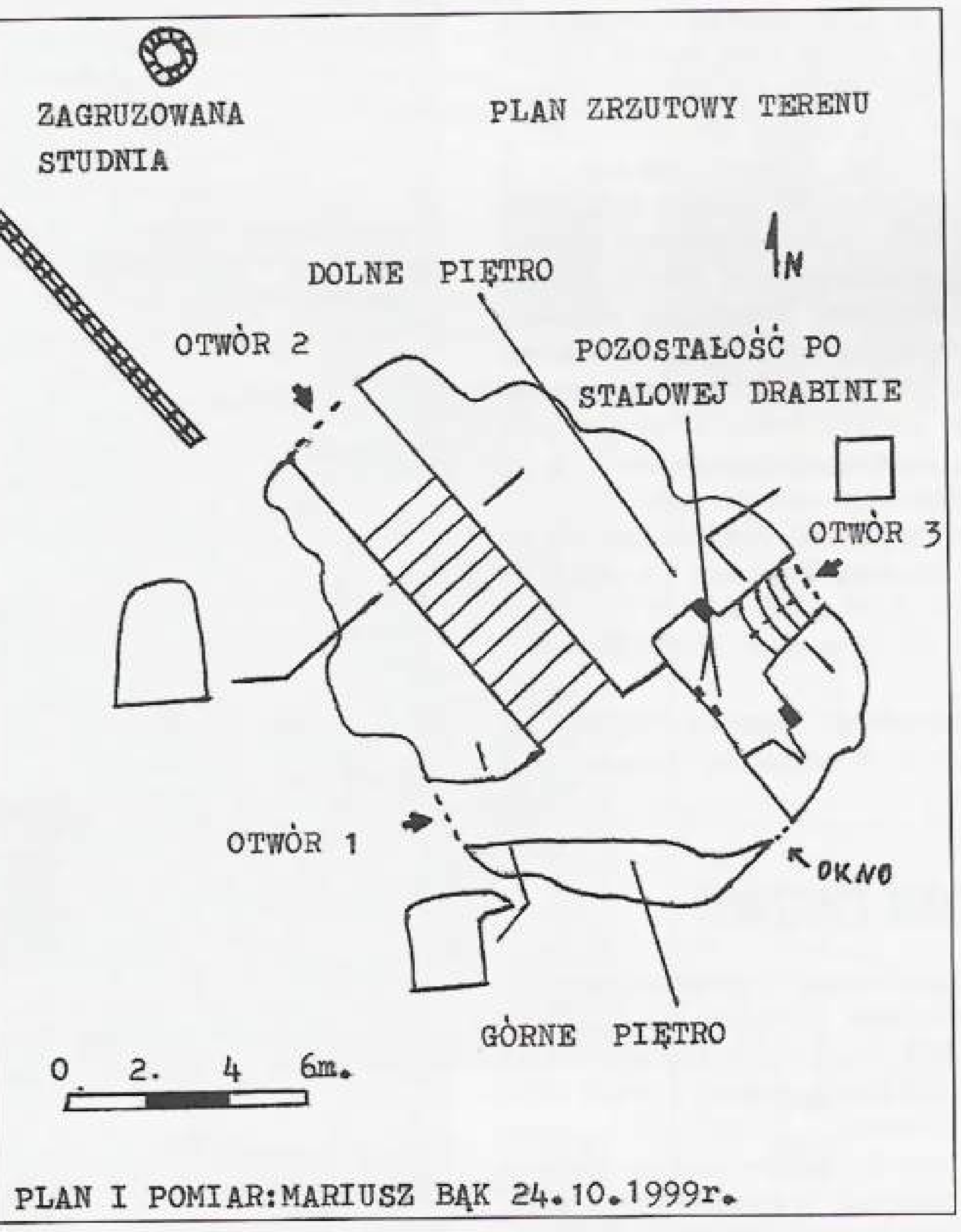

* * *

Zwracam się do Was w związku z tematem poruszonym we wrześniowym numerze „Odkrywcy", a traktującym o miejscach spoczynku żołnierzy niemieckich.

Penetrując okolice Zgorzelca natknąłem się na groby ośmiu niemieckich żołnierzy z lutego 1945 r. Miejsce spoczynku wykazuje liczne ślady przekopywania, na powierzchni ziemi leżą kości oraz drobne elementy skórzanego wyposażenia, całość zaśmiecona. Stan tego miejsca uwłacza godności ludzkiej i należy jak najszybciej podjąć działania w celu ekshumacji i godnego pochówku tych ludzi, zważywszy, że istnieje wydzielona kwatera na cmentarzu w Nadolicach, przewidziana na tego typu pochówki. Dokonująca ekshumacji Pracownia Archeologiczno-Konserwatorska z Poznania jest w stanie podjąć się tego zadania (tak jak ekshumowała pochowanych żołnierzy na terenie szpitala w Lubaniu), lecz po uprzednim otrzymaniu zgłoszenia z Fundacji „Pamięć" w Warszawie, ta jednak od pół roku nie wykazuje zainteresowania tematem.

W związku z powyższym prosiłbym o wskazanie, kto w Polsce może podjąć się przeniesienia miejsca spoczynku tych żołnierzy.

Arkadiusz Wilczyński, Zielona Góra

Dziękujemy za ten sygnał. Próbowaliśmy skontaktować się telefonicznie z Fundacją „Pamięć", niestety – jak dotąd (do dnia zamknięcia tego numeru „Odkrywcy") bezskutecznie. Postaramy się wyjaśnić przedstawioną przez Pana sprawę. Nie sądzimy, aby brak odpowiedzi ze strony fundacji wynikał z lekceważenia tematu. W rozwiązaniu opisanego problemu z pewnością mogłyby pomóc władze samorządowe. O poczynionych przez nas ustaleniach poinformujemy na łamach „Odkrywcy".

* * *

To ostatnia „redakcyjna skrzynka" w 1999 roku. Czekamy na Państwa listy – w różnych sprawach. Pozdrawiamy świąteczno-noworocznie. Do przeczytania w następnym tysiącleciu.

(mar)

Odkrywanie w Internecie

Strona internetowa „Odkrywcy" **www.odkrywca.lm.pl**

Podróże, podróże...

http://cis.art.pl/C-I-S-INTERNET/POCZT/OPISY/kortez.html

Po przejechaniu całego Półwyspu Kalifornijskiego (3000 mil) ciężarówką, małżeństwo podróżników postanowiło odwiedzić te same miejsca ponownie, ale tym razem – od strony wody. Specjalnie przygotowaną i wyposażoną łodzią popłynęli przez Morze Korteza, wzdłuż poszarpanego, skalistego wybrzeża. Dzielą się z „internautami" nie tylko wrażeniami z wyprawy, lecz także doświadczeniami dotyczącymi szczegółów technicznych, sprzętu itd.

O pierwszej polskiej pustynnej ekspedycji paralotniowej przeczytacie na stronie

http://www.altair.com.pl/wsp/kara-kum/ruslan.html]

Wyprawa trwała trzy tygodnie. Jej uczestnicy przejechali samochodem około 3500 kilometrów pustyni Kara-Kum (2500 km bez dróg) i zrobili około 60 godzin przelotów paralotniami na wysokościach 2500-3000 metrów. Podróż dostarczyła im niezwykłych przeżyć – wspaniałych widoków, fascynujących (a czasem niebezpiecznych) spotkań z ludźmi, emocji przebywania w bardzo trudnych warunkach, w miejscach, do których w ogóle rzadko docierają ludzie, nie mówiąc o Europejczykach.

http://www.turystyka.onet.pl/regiony/ameryka/

„Dla nałogowych podróżników, których chęć przeżycia fascynującej przygody pędzi na antypody i dla marzycieli tęsknie wodzących palcem po mapie – wyprawa do Ameryki będzie niezapomnianym przeżyciem" – piszą autorzy strony, zachęcając do zorganizowania wyprawy za ocean. Może kontakt zaowocuje podróżą marzeń?

http://www.zamki.pl/RPA/

Dwaj faceci, którym nie brak fantazji, wymyślili sobie wyprawę rowerami przez Andy. Ma się odbyć w lipcu, sierpniu i wrześniu 2000 roku. Zapaleńcy przygotowują się solidnie – opracowują trasę i zbierają informacje, które mogą im się przydać podczas pobytu w Peru.

Witryny poszukiwaczy

http://www.tvp.com.pl/spider/

Nieformalne stowarzyszenie „ORKa" zrzesza trzech poszukiwaczy, którzy interesują się historią i z zapałem szukają jej śladów przy pomocy wykrywaczy metali. Zamieszczają linki do przydatnych i ciekawych, ich zdaniem, stron „skarbowych", eksploratorskich i innych.

http://friko.onet.pl/op/franser/

„Najważniejsze to szukanie. Znalezisko to dodatek." Jeżeli wychodzi się z takiego założenia jak autorzy tej strony, można być pewnym, że niekonwencjonalne hobby, które łączy chyba wszystkich czytelników „Odkrywcy", dostarczy samych przyjemności. Pod podanym adresem – informacje o poszukiwaniach we Wrocławiu, Trzebnicy i Namysłowie, a także odsyłacze m.in. na stronę poświęconą starym mapom.

Zamki polskie

http://www.zamki-mazowsza.turystyka.net/polski/odaut.htm Informacje o historii zamków na Mazowszu, odsyłacze na strony poświęcone wybranym obiektom w Polsce (w tym również strony anglojęzyczne).

Pod adresem:

http://www.hm.pl/zamki/zamki/zamki.html znajdziecie zamki Dolnego Śląska.

MD, mar

O tym się pisze

LEKSYKON POSZUKIWACZY SKARBÓW

„Dolny Śląsk jakiego nie znacie" – to strona piątkowego magazynu wrocławskiego „Słowa Polskiego". W październikowym numerze Joanna Lamparska rozpoczęła cykl pt. „Kto jest kim wśród poszukiwaczy skarbów". Jako pierwszą „osobistość" przedstawia znanego zapewne czytelnikom „Odkrywcy" Wojtka Stojaka. Do jego największych osiągnięć należy odkrycie archiwum Armii Krajowej Zgrupowania „Warta" w Gniewczynie Łańcuckiej w Bieszczadach, gdzie pod podłogą wiejskiego domu natrafił na skrzynkę z ok. 400 dokumentami związanymi z działalnością zgrupowania. Archiwum przekazane zostało do „Ossolineum", a kopie opracowywał prof. Z. Węgierski z Katowic. Dziełem Stojaka jest także likwidacja poradzieckiego zrzutowiska broni we wrocławskich Maślicach. Z ciekawością czekamy na dalsze sylwetki poszukiwaczy, a zainteresowanym podajemy numery telefonów Wojtka i Joasi.
Wojciech Stojak: 071 357 06 52
Joanna Lamparska: 071 370 61 33
(jl, *Kto jest kim wśród poszukiwaczy skarbów*, „Słowo Polskie" – 8.10.1999 r.)

KOLEKCJONER-PASJONAT CZY KONESER?

„W Polsce nie było i nadal nie ma kolekcjonerstwa w takim pojęciu, w jakim zjawisko to zaistniało w kulturze nowoczesnej Europy". Taką tezę stawia Andrzej Pieńkos z Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Warszawskiego w dyskusji z Ewą Monikowską i Maciejem Monkowiczem z Muzeum Narodowego w Warszawie. Czy postawa kolekcjonerska jest jednocześnie wyrazem pasji i znawstwa? Czy nie wystarczy sama pasja i odpowiednie środki finansowe? Kolekcjonerstwo w Polsce postrzegane jest jako aspekt kultury danej epoki, a jednocześnie przejmowanie wzorców europejskich. Brak u nas więzi między tradycyjnymi wielowiekowymi związkami kultury z pieniędzmi. Przyłączanie Polski do Europy pojmowane jest wyłącznie w kategoriach ekonomicznych.

Bardzo ciekawa to dyskusja, której nie sposób streścić na łamach przeglądu prasy. Na pewno porusza wrażliwość i uruchamia „szare komórki" – nie tylko kolekcjonerskie.
(„Art & business" nr 10 – 1999 r.)

FILATELISTYKA DLA WYTRWAŁYCH

Jedyna w Warszawie giełda filatelistyczna mieści się przy ulicy Felińskiego na Żoliborzu. Można tu wymienić znaczki pocztowe, kupić je oraz uzyskać specjalistyczną ekpertyzę filatelistyczną. Miejsce to zyskało sobie miano kuźni polskiej filatelistyki. Przyjeżdżają tu hobbiści nie tylko z Polski, ale także z zagranicy. Polski Związek Filatelistyczny powstał w 1950 r. i zjednoczył także przedwojenne towarzystwa filatelistyczne. W latach sześćdziesiątych zrzeszał ok. 350 tysięcy członków. Obecnie jest ich około 70 tysięcy. „Brakuje tu młodych ludzi" – mówi pan sprzedający znaczki. – Jeśli się już pojawią, to przychodzą z klaserami pełnymi... kart telefonicznych". Spotkania filatelistyczne – bo tak zbieracze nazywają swoją giełdę – odbywają się co niedzielę w Warszawie w godzinach od 9.00 do 13.00 w Zespole Szkól przy ul. Felińskiego 13.
(MD, *Ginące hobby*, „Życie Warszawy" – 11.10.1999 r.)

NIEBEZPIECZNE ODKRYCIE

Stanisław Ziemba, mieszkaniec Szczukocic, kopiąc dół na oczko wodne na terenie swojego gospodarstwa, znalazał 5 butli z gazem pochodzących z czasów drugiej wojny światowej. Początkowo znalezisko wzięto za niemieckie bomby lotnicze. Wezwani na miejsce zdarzenia saperzy z Sieradza stwierdzili jednak, że są to butle z gazem, których prawdopodobieństwo wybuchu jest większe aniżeli typowej bomby. Znalezisko zdetonowane zostało na poligonie.
(mo., *Butle z czasów wojny*, „Wiadomości Dnia" – 9/10.10.1999 r.)

TAJEMNICE KAMIENNEJ GÓRY

Podczas II wojny światowej w Kamiennej Górze i okolicach więźniowie miejscowej filii obozu koncentracyjnego Gross-Rosen wykuwali w skałach wzgórz liczne kompleksy podziemne, głównie o charakterze przemysłowym. „Większości z nich nie zdążono dokończyć. I te są dzisiaj na ogół dostępne. Ale z zeznań świadków wynika, że przebywali oni w Landeshut – w pomieszczeniach podziemnych, których obecnie... nie ma" – pisze Leszek Adamczewski – dziennikarz i poszukiwacz tajemnic. Może zostały przez Niemców zamaskowane, może tu mieści się poszukiwany przez wielu eksploratorów podziemny szpital...
(Leszek Adamczewski, *Poszukiwacze podziemnego szpitala*, „Gazeta Wielkopolska" – 8.11.1999 r.)

TWIERDZA DLA POKOJU

Kostrzyńska twierdza jest jednym z cenniejszych zabytków architektury warownej w Polsce. Zaprojektowana została w XVI wieku przez włoskiego inżyniera Francesco Chiaramella z Gandino. Tak charakterystyczny dla renesansu układ urbanistyczny starego miasta znaleźć można jedynie w Zamościu. Bliźniacze twierdze, zaprojektowane przez tego samego włoskiego architekta, znajdują się po stronie niemieckiej – w Peitz i Spandau. Od kilku lat rozwija się współpraca między władzami Kostrzyna i Peitz. Podpisano umowę o współpracy w dziele odbudowy kostrzyńskich i niemieckich fortyfikacji. W Kostrzynie pilnego remontu wymagają bastiony „Król" i „Filip", które w przyszłości mogłyby służyć jako doskonałe miejsce na lokalizację muzeum, sal koncertowych i wystawienniczych. Aktualnie trwają prace zabezpieczające mury bastionu „Filip", w którym mimo technicznych trudności odbywają się wystawy, koncerty i spotkania historyków. Pokojowe wykorzystanie twierdzy powinno spotkać się z aprobatą unijnych specjalistów decydujących o przyznaniu środków na remont.
(Zdzisław Garczarek, *Pokojowe zadania twierdzy*, „Gazeta Lubuska" – 6.10.1999 r.)

FORTYFIKACYJNY ZABYTEK

Do zbiorów Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu trafiła zabytkowa płyta pancerna. Waży ponad 2 tony i jest to bardzo rzadko spotykany pancerz pionowy wzór „1939" ze strzelnicą ciężkiego karabinu maszynowego, montowany w polskich schronach bojowych Obszaru Warownego „Śląsk". Ten jakże ciekawy eksponat odnaleziony został już kilka lat temu przez członków Towarzystwa Przyjaciół Fortyfikacji w ruinach schronu bojowego należącego do punktu oporu „Niezdara" położonego nad zalewem Kozłowa Góra. Śląskie fortyfikacje formalnie nie są zabytkami, toteż nie są również przedmiotem zainteresowania i opieki Państwowej Służby Ochrony Zabytków. Żadne ze śląskich muzeów nie mogło pokryć kosztów wydobycia i przemieszczenia zabytkowego pancerza, by uchronić go przed dewastacją. W końcu całą akcję sfinansował interesujący się fortyfikacjami i historią wojskowści Waldemar Sykosz ze Zbrosławic.
(Jerzy Sadowski, *Pancerny eksponat*, „Dziennik Zachodni" – 5.10.1999 r.)

ZAMIAST „KAŁASZA"

Franciszek Teterycz, pseudonim „Skobel", żołnierz AK, z zawodu kowal, mieszkaniec wsi Rachodoszcze w powiecie zamojskim, skonstruował ręczny karabin maszynowy – lekki, łatwy do przenoszenia, stanowił najskuteczniejszą broń partyzantów. Wykonano go w 1942 r. Wzorowany był na przedwojennym erkaemie typu „Browning" wz. 28. Lufa pochodziła od polskiego karabinu „Mauser" znalezionego na wrześniowym pobojowisku z 1939 r. Inne części wykonał Teterycz ze złomu, m.in. z elementów stalowych z rozbitego w 1939 r. motocykla wojskowego oraz niemieckiego wojskowego pojazdu. W połowie grudnia 1942 r. Franciszek Teterycz przekazał swój karabin bratu Józefowi. Tydzień później Józef Teterycz zginął podczas akcji. Z karabinu oddano od 30 do 40 strzałów. „Skobel" pracował także nad innymi konstrukcjami. Przystosował np. pistolet „Vis" do strzelania seriami. Broń ta do dziś jest prawdopodobnie ukryta w Rachodoszczach.

Ręczny karabin maszynowy Franciszka Teterycza można oglądać w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.
(MACZ, *Tajemnica wiejskiej kuźni*, „Tygodnik Zamojski" – 6.10.1999 r.)

Jola Dudziak

Z „Odkrywcą" przez świat

Przedstawiliśmy dotąd na naszych łamach kilkanaście zachodnich czasopism. Po raz pierwszy sięgamy do prasy rosyjskiej.

„Ружьё" („Strzelba") to specjalistyczny magazyn poświęcony broni i amunicji. Ukazuje się od 1995 roku. Wydawcą jest Dom Wydawniczy „Petersburski" w Sankt-Petersburgu.

W NUMERZE 2/99:

• Słynne karabiny Kałasznikowa

Michaił Timofiejewicz Kałasznikow skończył osiemdziesiąt lat. Z tej okazji „Ружьё" zamieszcza obszerny materiał o skonstruowanych przez niego karabinach. Kałasznikow jest doktorem nauk technicznych, prezydentem Związku Rosyjskich Producentów Broni, członkiem honorowym redakcji „Ружьё". Sędziwy konstruktor nadal pracuje zawodowo. („Setna" seria jego automatu wzbudziła szczególne zainteresowanie na wystawie w Omsku.)

• Wystawy broni

– W maju br w Iżewsku odbyła się pierwsza wystawa rosyjskiej broni myśliwskiej i sportowej.

– Ogromnym zainteresowaniem cieszyła się zorganizowana w czerwcu br. w Omsku III Międzynarodowa Wystawa Uzbrojenia i Techniki Wojennej. Przyjechało na nią wielu gości zagranicznych z ponad pięćdziesięciu krajów.

– W Niżnim Nowogrodzie od 24 maja do 20 czerwca można było oglądać niezwykle interesującą wystawę noży. Obwód niżniegorodski słynie z produkcji wyrobów z metalu (szczególnie miasta Wacza, Worsma i Pawłowo). Tradycje rzemieślnicze sięgają tam XVI wieku. Na wystawie zaprezentowano wyroby dawne i współczesne. Największe zainteresowanie wzbudziły noże z lat trzydziestych XX wieku.

• Złotoust – miasto mistrzów

Prawie połowę numeru zajmuje specjalny blok poświęcony miastu Złotoust na Uralu. Złotoustowscy rzemieślnicy-artyści są mistrzami w sztuce zdobienia metalu – grawerowania, złocenia, inkrustowania kamieniami szlachetnymi i półszlachetnymi. Wykonane przez nich przedmioty – biała broń, naczynia, przybory do pisania i inne – to prawdziwe cacka.

Poza tym w czasopiśmie znajdziemy teksty o nowoczesnych hełmach żołnierskich (te osobiste fortece na głowę – dziś krzyk techniki – kiedyś będą już tylko przedmiotem zainteresowania kolekcjonerów.:.), o rosyjskich sklepach z bronią i inne.

(mar)

Adres redakcji:
„Ружьё"
190121, Санкт-Петербург, а/я 141
tel. 238 19 83, 233 38 94
e-mail: rifle@mail.convey.ru

Żołnierzom Września

Niewiele zostało czasu, by porozmawiać z żołnierzami Września 1939. Odchodzą kolejno na wieczną wartę. Do niektórych dotarłem w ostatniej chwili, do innych nie zdążyłem... – mówi Sławomir Kordaczuk, autor książki „100 spotkań z historią. Żołnierze Września". Publikacja jest katalogiem wystawy otwartej 17 września 1999 roku w Miejskim Ośrodku Kultury w Siedlcach. (Ekspozycja była czynna do 8 października.) Zawiera portrety i biogramy ponad stu uczestników kampanii wrześniowej i fragmenty ich opowieści o przeżyciach sprzed sześćdziesięciu lat. *W biogramach nie siliłem się na szerokie uzupełnianie historii* – pisze autor we wstępie. – *Moim zamierzeniem było pokazanie tych ludzi, ich indywidualnych przeżyć i oddanie nastroju wydarzeń.* Sławomir Kordaczuk uczynił bohaterami swojej książki ludzi, którzy – choć walczyli za ojczyznę – zostali zapomniani, zepchnięci w cień. *Należą się Wam miejsca w pierwszych rzędach, szacunek i brawa* – zwraca się do wrześniowych weteranów.

Warto sięgnąć po tę publikację, bo to – jak dwie poprzednie („100 spotkań z historią. Chłopcy tamtych dni" – cz. I i II) – historia żywa, autentyczna, nie przetworzona przez polityczne mechanizmy. Książkę „Żołnierze Września" polecamy również z tego powodu, że jest ona owocem wielkiej pasji historycznej i dziennikarskiej autora oraz serdecznego otwarcia się na drugiego człowieka.

(mar)

Książkę można kupić w Muzeum Okręgowym w Siedlcach (ul. Piłsudskiego 1, 08-110 Siedlce). Cena 15 złotych.

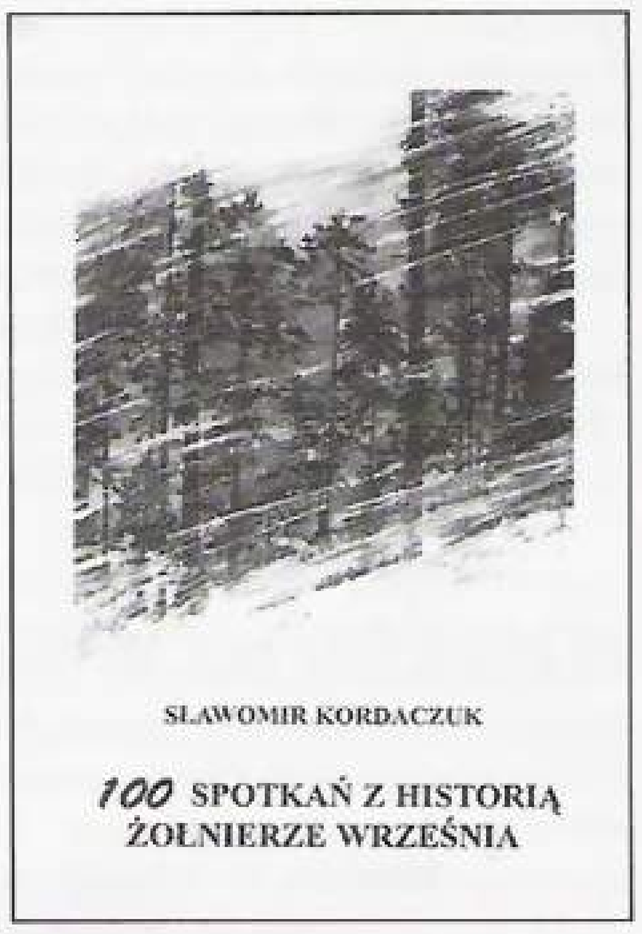

Historyczne dywagacje

Czy wywiad niemiecki przygotowywał zamach na Wielką Trójkę? Historycy nie są co do tego zgodni. Książka

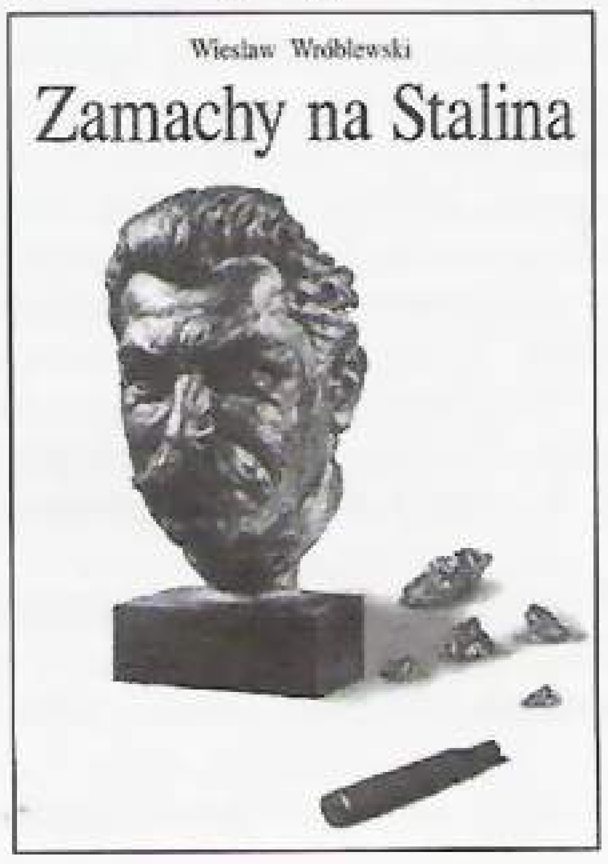

pułkownika Wiesława Wróblewskiego (profesora Akademii Obrony Narodowej) „Zamachy na Stalina" stanowi, jak pisze autor, „jedynie próbę rekonstrukcji" tytułowych wydarzeń, dokonaną głównie na podstawie „materiałów już daleko przetworzonych", a mianowicie książek Wiktora Jegorowa „Zagawor protiw Ewriki" i Aleksandra Bielajewa „Pokuszenije". Wiesław Wróblewski wyjaśnia, że dotarcie do dokumentów wywiadu, które umożliwiłyby odtworzenie faktów, jest bardzo trudne, dlatego zdecydował się nadać swojej pracy formę fabularyzowanej opowieści.

Książkę, wydaną przez Agencję Handlowo-Wydawniczą) „Almar" (ul. Gen. E. Fieldorfa 4A/801, 45-273 Opole), można kupić w hurtowniach Składnicy Książki oraz hurtowniach w Łodzi, Warszawie, Poznaniu, Częstochowie i Krakowie. Cena hurtowa – 15 złotych.

(mar)

Lamus

Wydanie specjalne

Kradzież eksponatów z Muzeum Czynu Zbrojnego Kleeberczyków w Woli Gułowskiej poruszyła środowisko kolekcjonerskie. Siedlecki „Lamus" (numer sygnalny prezentowaliśmy w listopadowym „Odkrywcy") – wydanie specjalne – publikuje wykaz skradzionych przedmiotów. *Uważam, że naszym kolekcjonerskim obowiązkiem jest potępić tego rodzaju czyn, a także – w miarę swoich możliwości – dopomóc dyrektorowi Muzeum w Woli Gułowskiej w odzyskaniu zrabowanych eksponatów (...)"* – pisze T. Bohatyrewicz – *(...) Myślę też, że jesteśmy to winni tym, którzy polegli w bitwie pod Wolą Gułowską, a także tym, którzy tę bitwę przeżyli i żyją do dziś.*

W „Lamusie" zamieszczono ponadto (bez skrótów) ostatni rozkaz generała brygady Franciszka Kleeberga (5 października 1939 r., godz. 16.30).

(mar)

Kontakt z Redakcją „Lamusa":
Muzeum Okręgowe
08-110 Siedlce
ul. Piłsudskiego 1

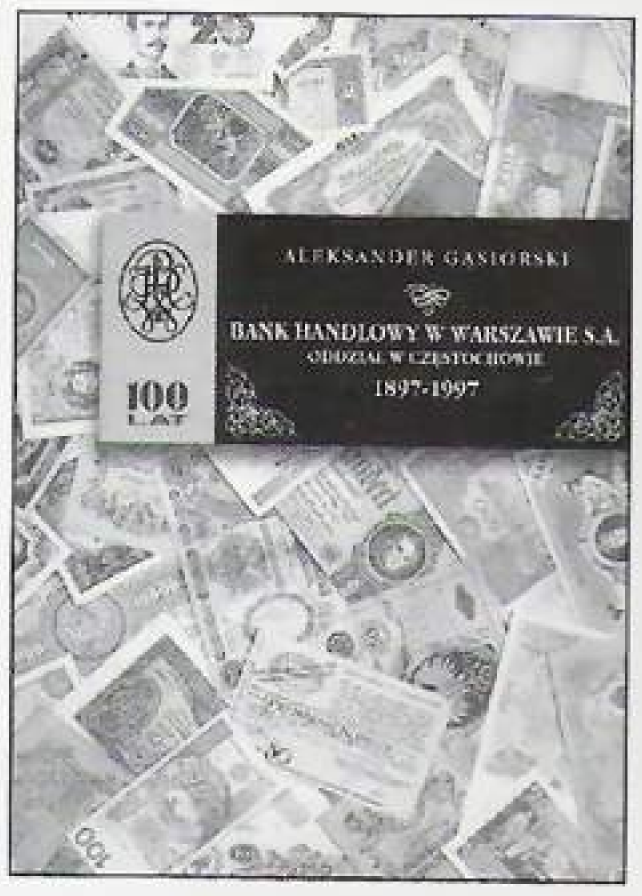

Osobom zainteresowanym numizmatyką nieobce z pewnością jest nazwisko Aleksandra Gąsiorskiego, autora kilkudziesięciu opracowań i artykułów poświęconych tej dziedzinie kolekcjonerstwa. W książce „Bank Handlowy w Warszawie S.A. Oddział w Częstochowie 1897-1997" znajdą coś dla siebie zarówno znawcy tematu, jak i początkujący kolekcjonerzy.

Do biblioteki kolekcjonera

W powstaniu banknotów olbrzymią rolę odegrał rozwój instytucji depozytowych, banków, a ściślej początek praktyki udzielania przez nie kredytów, stąd też historia Banku Handlowego może być dla kolekcjonerów bardzo zajmująca. Warte uwagi jest również to, jak trudna i długa była praca przygotowawcza mająca na celu powołanie w Królestwie Polskim nieznanej wówczas instytucji bankowo-kredytowej, wyposażonej w przywilej urzędowej emisji papierowych środków pieniężnych. Aleksander Gąsiorski przedstawia dzieje częstochowskiej bankowości na tle przemian społeczno-gospodarczych i politycznych na ziemiach polskich. Książka jest bogato ilustrowana, zawiera obszerny wykaz materiałów źródłowych.

Aleksander Gąsiorski: *Bank Handlowy w Warszawie S.A. Oddział w Częstochowie 1897-1997.* Wydawnictwo Politechniki Częstochowskiej, Częstochowa 1997.

Kontakt z autorem:
Stowarzyszenie Archeologiczno-Numizmatyczne im. dra Władysława Terleckiego w Częstochowie
42-200 Częstochowa
ul. W. Kossaka 26.

AS

„Częstochowski Magazyn Numizmatyczny"

W numerze 17. czasopisma znajdujemy m.in. następujące artykuły:

- Pieniądze wspólnej Europy
- Motyw jasnogórski na ekslibrisie
- Wystawy w Muzeum Sztuki Medalierskiej we Wrocławiu
- Pamiątki bitwy pod Mokrą

Z redakcją „CMN" można się kontaktować pod adresem:

42-200 Częstochowa
ul. W. Kossaka 26
tel. (034) 365 86 99

Otrzymaliśmy katalogi

ofertowy

• Antykwariatu Naukowego J. Płóciennik i M. Sobczak (90-423 Łódź, ul. Piotrkowska 85, tel./fax 042 633 18 91). 230 pozycji.

aukcyjne

• Antykwariatu „Lamus" (00-271 Warszawa, ul. Nowomiejska 7, tel./fax 022 831 63 21, 022 848 16 39). 975 pozycji – starodruki polskie i Polski dotyczące, starodruki obce, druki ulotne, rękopisy i dokumenty, mapy i grafiki, krajoznawstwo i ludoznawstwo, góry, poezje w wydaniach XIX- i XX-wiecznych, numizmatyka i heraldyka, historia, łowiectwo, inne. Aukcja odbyła się 20 listopada.

• Antykwariatu „Tom" (00-879 Warszawa, ul. Żelazna 91, tel. 022 620 13 01, fax 022 621 36 55) oraz Antykwariatu Troszkiewiczów (00-684 Warszawa, ul. Wspólna 51, tel. 022 626 89 09, tel./fax 022 625 72 22). 1092 pozycje; Antykwariat „Tom" – starodruki, czasopisma, druki zwarte, judaica, krajoznawstwo (w tym mapy), varia (w tym fotografie, pocztówki, ulotki), musicalia. Antykwariat Troszkiewiczów – starodruki, druki zwarte XIX-XX w., ezoteryka, masoneria i okultyzm (ze zbiorów prof. W. Tarło-Mazińskiego), przewodniki, motoryzacja, druki patriotyczne, druki ulotne, varia, czasopisma, grafika. Aukcja obydwu antykwariatów odbyła się 4 grudnia.

Następny „Explorator"

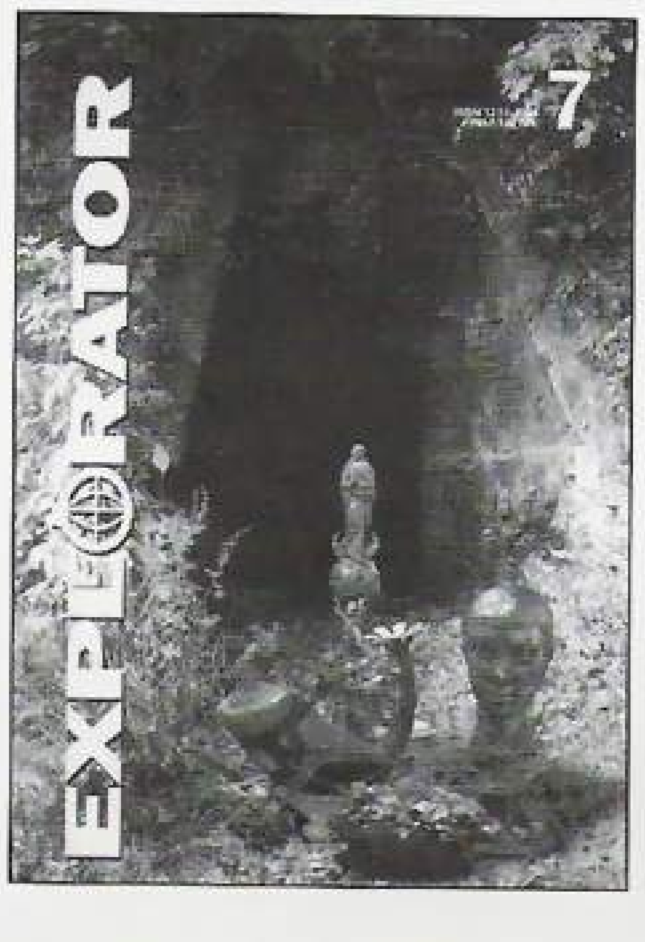

Ukazał się siódmy numer dobrze znanego czytelnikom „Odkrywcy" „nieregularnego kwartalnika", jak określa swoje czasopismo Bogusław Wróbel, poświęconego poszukiwaniu skarbów i badaniu zagadek historycznych. W najnowszym „Exploratorze" przeczytacie m.in. o skarbie Wettlingów, zagadkach związanych z Darłowem i Sławą, o przemyśle zbrojeniowym Rzeszy w Poznańskiem.

Adres Redakcji:
55-035 Oborniki Śląskie
ul. Dąbrowskiego 25
tel. (071) 310 26 90

Z góry widać więcej...

Po lekturze „Przeglądu Lotniczego" ma się ochotę wsiąść do jakiejkolwiek maszyny latającej i wzbić wysoko, wysoko... W numerze październikowym Andrzej Tyliński opowiada o wyprawie motolotniowej na Nordkapp, którą odbył w lipcu tego roku razem z Ryszardem Grothem. (Rozmowę z Andrzejem zamieściliśmy w „Odkrywcy" nr 7/99.) Już sam tekst podnosi adrenalinę, a zdjęcia drażnią tak, że wzmaga się głód przygody.

Miłośnikom tropienia zagadek historii polecamy artykuł „Liberator znad powstańczej Warszawy". W nocy z 13 na 14 sierpnia 1944 roku nad Jeziorkiem Kamionkowskim w Warszawie rozbił się samolot Liberator „C – jak Charlie" EV 961 ze 178 Dywizjonu RAF. Maszyna wystartowała wraz z innymi z bazy we Włoszech, aby dokonać zrzutu broni, amunicji i lekarstw dla warszawskich powstańców. Z całej załogi ocalał – właściwie cudem – tylko jeden człowiek. Po wojnie usunięto wystające z wody szczątki samolotu, ale dno jeziorka może jeszcze kryć wiele niespodzianek. Artykuł o losach „Liberatora" zamieszczony jest w dziale „Wrakowisko".

(mar)

„Przegląd Lotniczy"
ul. Śniadeckich 17
00-654 Warszawa
tel. (022) 621 92 66
fax (022) 622 08 66

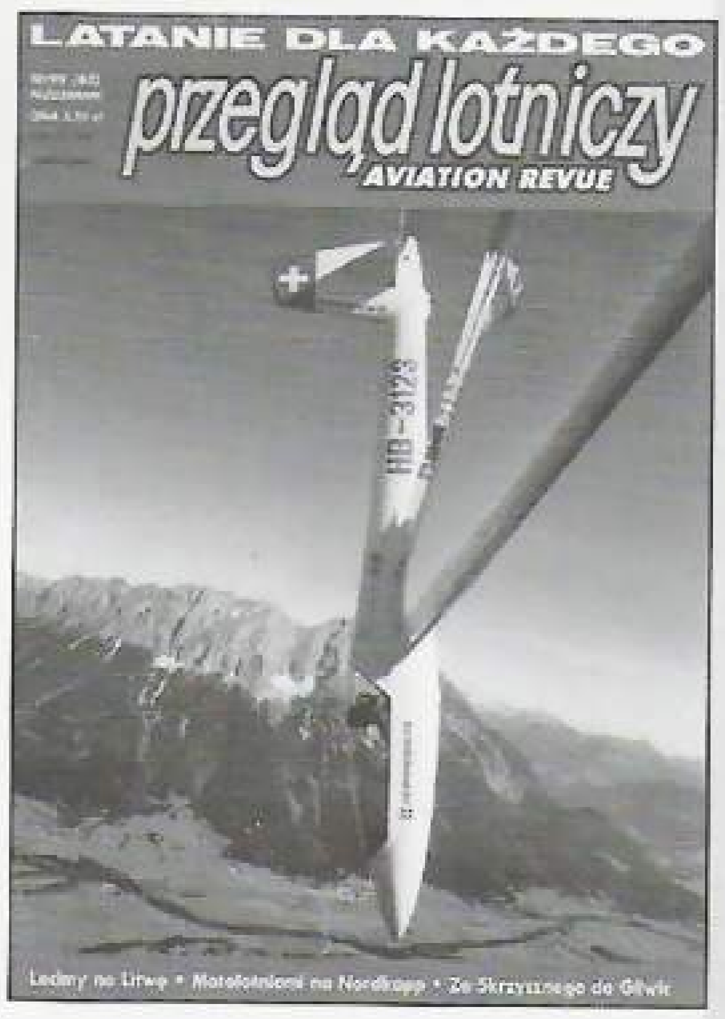

Krzystkowice – wystawa

W połowie listopada w Lubuskim Muzeum Wojskowym otwarta została wystawa „Krzystkowice – fabryka zbrojeniowa III Rzeszy", której współtwórcą jest Zielonogórski Oddział Towarzystwa Przyjaciół Fortyfikacji. Ekspozycja obejmuje fotografie autorstwa Jerzego Panufnika i Sławomira Barskiego, a także część oryginalnych dokumentów pozyskanych w trakcie badań przeprowadzonych na terenie fabryki, tabliczki identyfikacyjne robotników przymusowych oraz krótki rys historyczny tego potężnego kombinatu chemicznego. Wystawa będzie czynna do końca kwietnia 2000 roku.

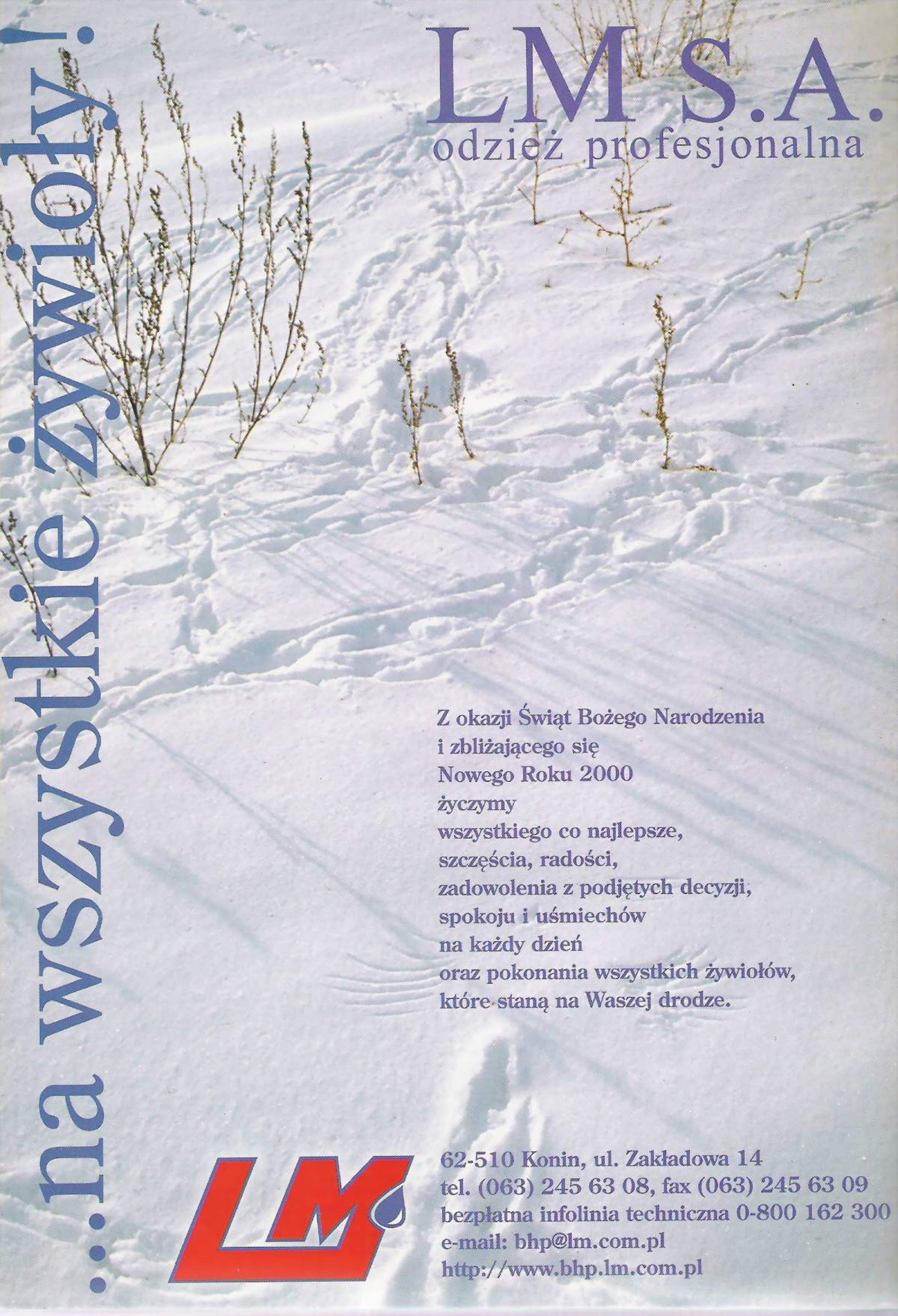
LM S.A.
odzież profesjonalna
...na wszystkie żywioły!
Z okazji Świąt Bożego Narodzenia
i zbliżającego się
Nowego Roku 2000
życzymy
wszystkiego co najlepsze,
szczęścia, radości,
zadowolenia z podjętych decyzji,
spokoju i uśmiechów
na każdy dzień
oraz pokonania wszystkich żywiołów,
które staną na Waszej drodze.
LM
62-510 Konin, ul. Zakładowa 14
tel. (063) 245 63 08, fax (063) 245 63 09
bezpłatna infolinia techniczna 0-800 162 300
e-mail: bhp@lm.com.pl
http://www.bhp.lm.com.pl